

GŁOS



NAUCZYCIELA

ROK XI/NR 1

ISSN 1042 3745

ZIMA 1996



COUNT PULASKI.

Pulaski of Caval.

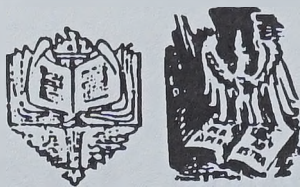
1747 — 1779



140 Greenpoint Ave. Brooklyn NY 11222
poniedziałek - piątek 9 - 19, sobota 9 - 15
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St. Union NJ 07083
poniedziałek - piątek 12 - 19, sobota 9
Tel.: (201) 688-659



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

Wydawca:
KOMISJA OŚWIATOWA
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:
5631 W. Waveland Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. (312) 545-6522

REDAKCJA:
HELENA ZIÓŁKOWSKA
JANINA IGIELSKA
DANUTA SCHNEIDER

PRENUMERATA:
\$15.00 — osoby indywidualne
\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission on Education
Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00

UWAGA: Prenumeraty i materiały
ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania
nadesłanych materiałów według własnego uznania.

Wykonanie:
ARTEX PUBLISHING, INC.
P.O. Box 976
Sheboygan, WI 53081
414-458-9987

W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Redakcyjne refleksje	2
Listy do Redakcji.....	4
Uniwersytet Letni Kultury Polskiej	4

Wiadomości oświatowe i kulturalne	5
---	---

A. Baraniak — Piękno poezji polskiej	5
D. Schneider — Konkurs Literacko-Plastyczny	6
B. Tarnawska — Wanda ze Smokiem	8
R. Nowotarska — Jak dzieci w Ameryce widzą Kraków	8
Młodzież Szkoły Konopnickiej w Chicago —	
Telimenai mrówki w gimnazjum.....	10
M. Chowaniec — Emigracja górali do Ameryki	11
E. Osysko — Pułtusk: Zjazd Nauczycieli Polonijnych..	13
T. Sochacka-Kirchner — 40-lecie Polskiej Szkoły	
im. Henryka Sienkiewicza w Detroit.....	15
H. Ziółkowska — O Kazimierzu Pułaskim.....	23
J. W. Hoskins — Casimir Pułaski	30
H.W. Longfellow — Hymn of the Moravian Nuns	31
Ważniejsze daty z życia K. Pułaskiego	32
J. Dobraczyński — Pułaski i Częstochowa	33
J. I. Kraszewski — Wigilia w Trenton	46
M. Romanowski — Savannah	49
E. Pinkowski — History of Gen. Pułaski's Bust	50
D. Schneider — Pamiętamy o Pułaskim	52
Plany lekcji o Pułaskim	55
Bibliografia	58
P. Kowolik/I. Pawłowska — Formy pracy z książką	59

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

Polski lutnik w Houston	60
The Polish Heritage Songbook.....	61



Nauczycielom, Rodzicom
i Młodzieży Polskich Szkół na emigracji
oraz wszystkim Czytelnikom i Sympatykom
serdeczne życzenia radosnych
Świąt Wielkanocnych



składa Redakcja

REDAKCYJNE REFLEKSJE

Rozpoczynamy drugie dziesięciolecie pracy redaktorskiej i wydawniczej. Niniejszy numer GŁOSU NAUCZYCIELA jest poświęcony Kazimierzowi Pułaskiemu, często nazywanemu "bohaterem dwóch krajów", "bohaterem dwóch kontynentów", z amerykańska "ojcem kawalerii amerykańskiej".

Dla Polaków i ich potomków w Ameryce, jak również dla wielu Amerykanów, Pułaski jest symbolem walki o wolność Polski i Stanów Zjednoczonych. Twarz Pułaskiego ukazuje się na okładce GŁOSU po raz drugi; Pułaskiemu był poświęcony drugi numer GŁOSU z 1986 r. Decyzja wydania powtórnego numeru o Pułaskim, poszerzonego o nowe teksty i pozycje bibliograficzne, została podjęta ze względu na stale wzrastającą potrzebę informacji o nim, zwłaszcza w stanach, gdzie obchodzi się uroczystości Dzień Pułaskiego.

Przy okazji przypominamy, że prawidłowa pisownia jego nazwiska brzmi **PUŁASKI** w pisowni polskiej i **PULASKI** w pisowni amerykańskiej (nie

Puławski). Nazwisko to pochodzi od nazwy wsi Pułazie. Liczni członkowie tej rodziny podpisawali się "z Pułazia Pułascy". Rodzina Pułaskich pieczętowała się herbem Ślepowron.

KONKURSY I ZJAZDY

Rok 1995 obfitował we wszelkiego rodzaju konkursy i zjazdy. Pisaliśmy już o konkursie literackim Polskiego Klubu Artystycznego w Chicago i o IV Zjeździe Nauczycieli w Mundelein koło Chicago. Kolej na następne.

Relację z zakończenia XII Konkursu Recytatorskiego urządzanego co dwa lata przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago składa, słowem i fotografią, Andrzej Baraniak (gwoli prawdy — przedruk z **DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO**).

O Konkursie Literacko-Plastycznym zorganizowanym przez Council of Educators in Polonia pisze Danuta Schneider. O Konkursie Plastycznym Polskiej

Ambasady w Waszyngtonie i o tym, jakie wrażenie prace polskich dzieci ze Stanów zrobiły w Krakowie, ze swadą opowiada Róża Nowotarska. Wrażenia i refleksje ze Zjazdu Nauczycieli Polonijnych w Pułtusk przekazuje dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej.

ZOSTATNIEJ CHWILI: Kaseta video z przebiegu obrad IV Zjazdu w maju 1995 jest już do nabycia. Cena \$20.00 + koszt przesyłki. Zamówienia należy kierować:

**Zrzeszenie Nauczycieli Polskich
w Ameryce
6005 West Irving Park Road
Room 208
Chicago, IL 60634**

TWÓRCZOŚĆ MŁODZIEŻOWA

Drukujemy fantazyjne opowiadanie o Wandzie i Smoku, które napisała 10-letnia Bernadeta Tarawska, zdobywczyni I-go miejsca w II grupie (klasy 5 i 6) w Konkursie Literacko-Plastycznym. Wizytę polskich aktorów i wspólne czytanie fragmentu "Pana Tadeusza" o mrówkach i Telimienie z humorem opisuje młodzież ze szkoły Marii Konopnickiej w Chicago. Z tej samej szkoły pochodzi wypracowanie ucznia 3 klasy gimnazjum Macieja Chowańca o emigracji górali do Ameryki.

JUBILEUSZE

Tym razem jeden, ale jaki! 40-lecie pracy dla młodzieży i Polonii obchodzi Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Detroit, Michigan. Składamy serdeczne gratulacje i życzenia wielu osiągnięć!

Wywiad Tamary Sochackiej-Kirchner z kilku nauczycielami i obecną kierowniczką szkoły Sien-

kiewicza, Heleną Żmurkiewicz, ilustruje jak nauczyciele i rodzice podchodzą do sprawy przekazywania najcenniejszych wartości polskiej kultury młodemu pokoleniom na emigracji.

W DZIALE METODYCZNYM zamieszczamy plany lekcji o Pułaskim oraz artykuł o formach pracy z książką pióra Piotra Kowolika i Iwony Pawłowskiej.

WSZYSTKIM autorom pięknie dziękujemy za nadesłane prace i współpracę.

GŁOS NAUCZYCIELA jest jedynym pismem w Stanach Zjednoczonych poświęconym oświacie polonijnej. Jest łącznikiem pomiędzy szkołami i nauczycielami, jedynym trwałym zapisem zmuszającej pracy wielu nauczycieli, rodziców i młodzieży. Dlatego bardzo prosimy o nadsyłanie materiałów z życia szkół, ciekawych metod nauczania, wypróbowanych sposobów zdobywania funduszy na potrzeby szkół, interesujących prac uczniów, planów lekcji, konspektów, pomysłów na nowe tematy w GŁOSIE.

Na koniec, dziękujemy wszystkim, którzy już odnowili prenumeratę na rok 1996, a spóźnialskim przypominamy, żeby to uczynili jak najszybciej. Prenumerata roczna nadal wynosi tylko \$15.00 rocznie od osób prywatnych i \$20.00 od instytucji. Aby zamówić nową prenumeratę, wystarczy przysłać czek wystawiony na GŁOS NAUCZYCIELA oraz swój adres. Numery okazowe wysyłamy na żądanie. Mamy jeszcze niektóre numery z poprzednich lat. Cena pojedynczego numeru wynosi \$4.00. Po bliższe informacje można dzwonić: 312-545-6522.

HELENA ZIÓŁKOWSKA

LISTY DO REDAKCJI

Drodzy Przyjaciele Fundacji im. Goniewicza,

W imieniu Zarządu Fundacji i własnym oraz w imieniu dzieci i młodzieży polskiej ze Wschodu oraz nauczycieli składam najgorętsze podziękowania za wszelkie dary płynące do Fundacji, które możemy przekazywać najbardziej potrzebującym. Równocześnie zapewniam w imieniu pracowników i działaczy fundacyjnych, że będziemy wytrwale kontynuować dzieło wspierania oświaty i kultury polskiej na Wschodzie sięgając do źródeł podstawowych wartości, jakimi wypełniona jest historia naszej ojczyzny.

Składam także serdeczne podziękowania dla licznych autorów i nadawców życzeń świątecznych, których otrzymujemy coraz więcej z całego świata.

U progu Nowego Roku życzę Wam Drodzy Przyjaciele, wiele szczęścia i radości w spełnianiu powinności wobec tych, dla których historia ostatnich pokoleń nie była łaskawa.

Józef Adamski
Prezes Fundacji

Nowy adres od 2 lutego 1996:
Fundacja Pomocy Szkołom Polskim
na Wschodzie im. T. Goniewicza
ul. Jana Sawy 5/1-2
20-632 Lublin
Polska

Po życzeniach następuje szczegółowy dwustronicowy opis działalności Fundacji w roku 1995, o osiągnięciach, radościach, i problemach.

Do listu p. Adamski dołączył kopię artykułu pióra prof. Adama Martini-Lenarczyka, p.t. "Jeśli zapomnę o nich..." publikowanego w **Kurierze Plus** z 28 października 1995. Pan Lenarczyk pisze w nim o pobycie Zespołu Pierwiosnek w Stanach Zjednoczonych. Jest to grupa młodych Polaków (chłopcy i dziewczęta) mieszkających w Baranowiczach na Białorusi. Staraniem Fundacji im. T. Goniewicza, grupa przyjechała do Stanów,

gdzie przez cztery tygodnie zwiedziła cztery wschodnie stany Stanów Zjednoczonych. Przyjechali z programem artystycznym "Polska to wielka rzecz". Młodzi ludzie zostali przyjęci z wielką serdecznością przez miejscowych Polaków, mieszkali w prywatnych domach, mieli możliwość poznać polskie rodziny, odwiedzali szkoły polskie, ugoszczono ich w Polskim Konsulacie Generalnym w Nowym Jorku, widzieli historyczne obiekty itp.

Do artykułu dołączone są kopie podziękowań. Jedno od prof. Lenarczyka, który dziękuje p. Adamskiemu za przywiezienie Zespołu, druga od Zespołu. Młodzież pisze: *Wszystko było dla nas niezwykle ciekawe i fascynujące, niczym sen, do którego jeszcze długo będziemy powracać... Dziękujemy wszystkim za opiekę nad naszą grupą - zakwaterowanie, wyżywienie, transport, opiekę lekarską...*

Do podziękowań dołącza się Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA**. Wszystkim instytucjom i osobom prywatnym przekazujemy słowa uznania za dobrze zorganizowany pobyt grupy młodzieży polskiej z Białorusi.

Opracowała na podstawie nadesłanych materiałów
Danuta Schneider

UNIwersytet Letni KULTURY POLSKIEJ W ROKU 1996

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie Uniwersytet Letni Kultury Polskiej. Czas trwania zajęć od 17 czerwca do 6 lipca 1996 roku. Wykłady w języku polskim i angielskim. Tematy wykładów: historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, analiza życia

społeczno-religijnego polskiego społeczeństwa, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska w Polsce i na emigracji, polski film, teatr, muzyka, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową.

Studenci mogą uzyskać 5 punktów (kredytów). Przewidywana jest audycja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeum Watykańskiego oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich. Koszt uczestnictwa, mieszkania i wyżywienia wynosi 900 dolarów (USA); studenci 750 dolarów; przejazd do Rzymu na koszt uczestnika.

Przy zapisie obowiązuje przedpłata \$300.00

(USA) lub równowartość w innej walucie. Pozostałość opłaca się po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 31 marca 1996, na jeden z poniższych adresów:

The Kościuszko Foundation
15 East 65th Street
New York, NY 10021-6595
USA
telefon: (212) 734-2130

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej
Via di Porta Angelica 63
00193 ROMA
Italy
tel/fax 39/6/686-1844

WIADOMOŚCI KULTURALNE I OŚWIATOWE

Piękno poezji polskiej

XII Konkurs Recytatorski Szkół Polskich w Chicago

12 listopada 1995, w sali parafialnej kościoła św. Trójcy w Chicago odbyło się podsumowanie XII Konkursu Recytatorskiego, w którym wzięło udział blisko czterystu uczniów z polskich szkół działających na terenie metropolii chicagowskiej. Ze względu na wielkie zainteresowanie dzieci i młodzieży udziałem w konkursie, organizatorzy podjęli decyzję o podzieleniu uczestników na dwie grupy eliminacyjne. W łonie każdej z grup prowadzona była klasyfikacja w VII kategoriach wiekowych.

W gronie zwycięzców znaleźli się: Barbara Bednarowska, Izabela Gutowska, Michał Marcinkowski, Sylwia Bania, Marta Kowalczyk, Kasia Panaszek, Łukasz Domagalski, Jakub Augustyn, Joanna Kawecka, Ewa Charatynowicz, Leonna Sztark, Paulina Szuszkiewicz, Agnieszka Malicka i Agnieszka Dudek.

Otwierając uroczystość wręczenia nagród i wyróżnień, prezes Zrzeszenia Nauczycieli - Janusz Boksa - podkreślił, iż tego rodzaju imprezy bardzo dobrze służą zachowaniu i kultywowaniu języka polskiego i rodzimej kultury. Podziękował



Michał Marcinkowski I miejsce w drugiej grupie.
(Fot. A. Baraniak)

nauczycielom i rodzicom za zaangażowanie w przygotowaniu dzieci do udziału w konkursie.

Szczególne słowa uznania i podziękowania należą się członkom komisji sędziowskiej oraz przewodniczącej Konkursu Małgorzacie Kusiak, która włożyła wiele serca, pracy i czasu

w jego zorganizowanie i przeprowadzenie.

Przed otrzymaniem nagród i dyplomów laureaci z poszczególnych grup deklamowali wiersze, a całą uroczystość uświetnił występ Polonijnej Orkiestry Dętej Trójcowo, działającej przy parafii św. Trójcy.

Andrzej Baraniak
DZIENNIK
ZWIĄZKOWY
24-26 listopada 1995

KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH W CHICAGO

W ramach obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego w Ameryce organizacja polonijnych nauczycieli, Council of Educators in Polonia, zorganizowała Konkurs Literacko-Plastyczny dla uczniów szkół podstawowych w Chicago.

Konkurs ten jest poświęcony pamięci Tadeusza Przybyły, znanego przedsiębiorcy i działacza polonijnego. Przewodniczącą Komitetu Konkursowego była Donna Czajka, długoletnia nauczycielka programów dwujęzycznych w szkołach podstawowych w Chicago. Oceną prac zajęły się Marilyn Hunter, Mariola Pik i Danuta Schneider. W konkursie mogli brać udział wszyscy uczniowie szkół podstawowych i pisać prace w języku polskim lub angielskim.

W konkursie wyróżniono 3 grupy:

I grupa - (klasy 3 i 4) - do uczestników tej grupy należało wykonać jeden rysunek przedstawiający scenę z tradycyjnych świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, święta 3 Maja lub

ilustrację do jakiejś polskiej bajki. Rysunek powinien również mieć krótki objaśniający opis, około 50 słów.

II grupa - (klasy 5 i 6) - Zadaniem uczestników tej grupy było napisanie legendy (opowiadania) na podstawie legend polskich (około 150 słów) oraz wykonać do napisanej legendy odpowiednie ilustracje.

III grupa - (klasy 7 i 8) - Pracą konkursową najstarszej wiekowo grupy było napisanie wypracowania (eseju) p.t. **Najwięksi polscy bohaterowie i bohaterki II wojny światowej** (250-300 słów).

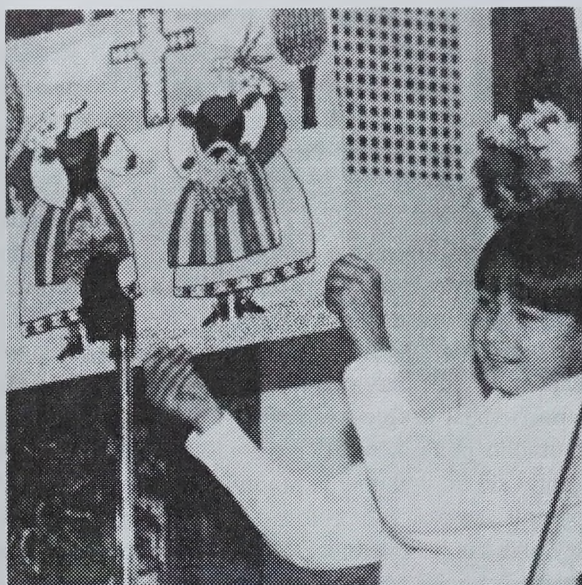
Nagrody w postaci bondów oszczędnościowych USA zostały ufundowane przez Council of Educators. Klasy 3 i 4: I miejsce bond na \$50.00; II i III miejsce, bond na \$25.00. Klasy 5 - 8: I miejsce bond na \$100.00; II miejsce, bond na \$50.00; III miejsce bond na \$25.00.

Nadesłano ponad 200 prac.

Wiele prac było bardzo interesujących. Młodzież miała doskonałe pomysły, choć gorzej było z ich wykonaniem. Duża liczba dzieci posiada



Czytają swoje prace, od lewej: Matthew Zagata, Wojtek Winkiewicz i Tomek Szkutnik



Łukasz Pawlikowski pokazał polskie zwyczaje wielkanocne

niewątpliwie zdolności.

A oto lista zwycięzców konkursu:

Grupa I:

Ilustracje obrazujące polskie tradycje świąteczne:

Pierwsze miejsce: Urszula Kopiczko, Reilly School

Drugie miejsce: Łukasz Pawlikowski, Mark Twain School

Trzecie miejsce: Barbara Łukaszczyk, Mark Twain School

Wyróżnienie: Justyna Antosz, Reinberg School

Ilustracje do polskich bajek:

Pierwsze miejsce: Patrycja Malinowska

Drugie miejsce: Iwona Stachura

Obie uczennice z Falconer School

Grupa II:

Legenda/opowiadanie:

Pierwsze miejsce: Bernadeta Tarnawska, Reilly School

Drugie i trzecie miejsce: rodzeństwo Kasia Winkiewicz, Wojtek Winkiewicz, oboje z Falconer School

Wyróżnienie: Dawid Nowak, Lyon School

Grupa III :

Wypracowanie/esej:

Pierwsze miejsce: Tomasz Szkutnik

Drugie miejsce: nie przyznano

Trzecie miejsce: Matthew Zagata

Obydwaj uczniowie z Reinberg School

Ponadto zwycięzcy otrzymali od pani konsul Krystyny Wołkońskiej polskie książki i kasety z nagraniami piosenek z jej własnoręczną dedykacją.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 10 grudnia 1995 roku w Polskim Konsulacie Generalnym. Gospodarzami byli konsul Krystyna Wołkońska i konsul Tadeusz Żyliński, którzy powitali serdecznie zebranych. Jak zwykle było kilka przemówień. Głównym mówcą była Aniela Bartoszek, koordynatorka programów dwujęzycznych w Chicago Board of Education. Prezes Rady Nauczycieli Polonijnych Kenneth Gil, życzył młodzieży, nauczycielom i rodzicom oraz zarządowi Council of Educators dalszych sukcesów w pracy.

Dzieci przeczytały z przejęciem swoje nagrodzone prace, a młodzi artyści urządzili małą wystawę, którą obecni oglądali z zainteresowaniem.

Całą imprezę prowadziła, po polsku i angielsku, Donna Czajka.

Po części poważnej uczestnicy zostali poproszeni do stołów zastawionych smakołykami.

Atmosfera była bardzo serdeczna, dzieci cieszyły się nagrodami oraz książkami z podpisem pani konsul Krystyny Wołkońskiej.

Danuta Schneider



Kasia Winkiewicz zajęła drugie miejsce w kategorii legend polskich



Bernadeta Tarnawska

Bernadeta Tarnawska
10 lat, klasa V
Reilly Elementary School
Chicago, Illinois

Wanda ze Smokiem

Dawno, dawno, dawno temu, może 600 lat temu żył smok i księżniczka Wanda. Pewnej nocy smok porwał śpiącą Wandę. Rankiem, gdy król Krak się obudził, poszedł do Wandy do pokoju. Zobaczył, że Wandy nie ma w pokoju. Domyślił się, że smok porwał Wandę i natychmiast poszedł z żołnierzami do smoka. Doszli do Smoczej Jamy i walą w gigantyczne drzwi. Smok otwiera drzwi i król Krak mówi: "Wypuść mi moją córkę Wandę!" A smok odpowiada: "Nie oddam ci twojej córki, bo najpierw mi musisz przynieść coś do jedzenia, na przykład: baraninę, słoninę i wieprzowinę, to dopiero wypuszcę ci twoją Wandę". Król natychmiast rozkazał, żeby przynieść baraninę, słoninę i wieprzowinę. Słudzy natychmiast przynieśli te mięsa dla smoka, a smok mówi: "To nie wszystko, musisz mi zrobić nowe gigantyczne drzwi do Smoczej Jamy, żeby nikt nie wszedł do mojej jamy!". Król rozkazał zrobić nowe drzwi dla smoka.

Po dwóch godzinach drzwi były gotowe i oddane smokowi. A smok mówi do króla: "A to jeszcze nie wszystko, musisz mi spełnić pięć życzeń, żeby ci wypuścić córkę. Musisz mi znaleźć kwiatek, który się nazywa Apli-Papli i masz na to dwa dni". Król pojechał na poszukiwanie kwiatka Apli-Papli. Po dwóch dniach znalazł i oddał smokowi. A smok odpowiada: "Dziękuję bardzo królu, ale ja mam jeszcze ekstra cztery życzenia. Pierwsze życzenie jest "ażeby mieć tyle jedzenia aby wystarczyło mi na całą zimę". Król rozkazał sługom, ażeby zbierać zapasy na zimę dla smoka. Smok znowu podziękował i powiedział drugie życzenie: "Chciałbym żeby mi zrobiono pomnik przed moją jaskinią". Król zaraz zabrał się do wykonania pomnika dla smoka. Kiedy pomnik smoka był gotowy, smok podziękował i wyraził trzecie życzenie: "W nocy i w zimie zimno mi jest, chciałbym mieć kominek, ażeby mi było ciepło zimą i nocą". Król zabrał się do roboty z budowaniem kominka. Po trzech godzinach skończył. Smok znowu podziękował i powiedział ostatnie życzenie: "Chciałbym mieć 20 owiec, ażeby mieć co jeść". Król rozkazał sługom przywieźć 20 baranów. Kiedy smok otrzymał barany, podziękował królowi i wypuścił Wandę. Król Krak i Wanda żyli długo i szczęśliwie. A smok już nigdy nie dokuczał ani Królowi ani Wandzie.

JAK DZIECI W AMERYCE WIDZĄ KRAKÓW

W lutym 1995 roku Ambasada RP w Waszyngtonie ogłosiła w porozumieniu z Prezydentem miasta Krakowa, Józefem Lassotą, konkurs plastyczny o tematyce krakowskiej dla dzieci i młodzieży szkół i ośrodków polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Uczniowie od 4 do 14 lat opowiedzieli obrazami wykonanymi różnymi technikami, o tym, jak widzą Kraków - jego historię, architekturę, legendy.

Na konkurs wpłynęło 396 prac z 16 stanów, do oceny zakwalifikowano 359. 5 czerwca 1995 roku w budynku ambasady RP pięcioosobowe jury przyznało nagrody i wyróżnienia w 4 grupach wiekowych.

W okresie od 17 grudnia 1995 do 2 stycznia

1996 odbyła się w Krakowie, w Galerii Sztuki wystawa nagrodzonych prac.

O tej wystawie pisze p. Róża Nowotarska.

O JEDNEJ WYSTAWIE

Zamysł Barbary Sosińskiej, projektodawczyni i organizatorki pierwszego (kiedy następne?) konkursu plastycznego dla dzieci polskich w Ameryce, był od samego początku jasno zdefiniowany. Chodziło o przypomnienie Polsce, że poza jej granicami rośnie i dojrzewa nowe pokolenie polonijne, od którego świadomości i identyfikowania się z ziemią ojczystą, czy też

Wiktoria ZIN

W Królestwie wyobraźni

W galerii Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki, przy ul. Kanoniczej NR 1, pośród zmieniających się wystaw autorских i zespołowych zjawia się wystawa szczególna. Można sucho nazwać ją „Kraków przez Atlantyk”. Należy ją jednak rozszyfrować. Autorami prezentowanych prac są dzieci mieszkające w Stanach Zjednoczonych, w wieku od 4-14 lat.

Oto dzieci zza Atlantyku, które jeszcze nie widziały Polski i Krakowa, przedstawiają Nasze Miasto, jako ich własne - na swój sposób - święte, wydobyte z Królestwa dziecięcej wyobraźni. Ich podświadomych ukrytych tęsknot do czegoś, czego nam nie w całości nie ogarniają. To prawda, są polskie, sobotnie stłoczone, polskie nabożeństwa, wielokrotna idea kulturalna - wychodzący nasza Ambasada. A dzieci są erudytami, obserwatorami i wnikliwymi krytykami świata dorosłych i tego co ich otacza. A tu potrafiły przemieścić się za Atlantyk do kraju ich marzeń. Przed napisaniem tych słów dokładnie obejrzałem ekspozycję wystawy. Jest w rysunkach i pracach tyle czego więcej niż dziecięca szcerość i owy zamknięty później poruczek nie skrepowanego konwensansami piękna. To osobliwy zbiór patriotycznych uniesień. Treba było pierwszej mieć „Polskiego Boga” w sercu, by tak formułować artystyczne symbole o mieście, Wawelu, Smoku, Kościele Mariackim, bajkowym Świecie szopek.

Ta wystawa jest w równym miarę pochwałą dla wychowawców, rodziców, nauczycieli, katechetów, tych którzy zapalili tę iskrę wyobraźni, która prędko się w płomień. Wybaczenie wychowawcy. Dysponujecie magnetofonami i magnetowidłami, wspierajcie ich alchemią z Polski i o Polsce, a ja odniosę się - bo tak cuję - do pięknej starej piosenki

... o Polskę mnie rodzina

z jej pierś wyrażam:

Być Ojczyznę wspaniałą

a Kochać ją całym

Tyleż w tym subiektywnego doznania, co i obiektywnego stwierdzenia

To przepiękna wystawa! Wiktoria ZIN

6.XII.95

ziemią rodziców i dziadków, będzie zależało, jak Polska będzie w przyszłości postrzegana przez Stany Zjednoczone.

Chodziło też o to, aby rozbudzić wyobraźnię dzieci należących chwilowo, czy też na zawsze do wielkiej społeczności polonijnej w Ameryce i zachęcić je do ukazania w formie plastycznej, jak sobie wyobrażają dawną, królewską stolicę Polski, podwawelski gród, Kraków.

Zamiar był wielki, wymagający długich przygotowań i na długą metę obliczony. Zaczął się pod patronatem Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie i prezydenta miasta Krakowa Józefa Lassoty - ale po jakimś czasie nabrał rozpędu i własnego, niezależnego życia.

To życie na własnym objawiło się najpierw w październiku 1995 roku mini-wystawą w śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie, a następnie pełną wystawą (105 prac!) pod hasłem Kraków przez Atlantyk (Jak dzieci polskie w Ameryce widzą Kraków), w Galerii Sztuki przy ul. Kanoniczej 1.

Spiritus movens tych przedsięwzięć była - nadal czuwająca nad nimi i opiekująca się nimi jak własnym dzieckiem, Barbara Sosińska, ale organizacją ekspozycji w Galerii na Kanoniczej zajmowali się: inż. Marian Dudek - organizator Galerii, entuzjasta ruchu artystycznego, animator wystaw; dr inż. arch. Krystyna Styra-Bartkiewicz - Instytut Historii Architektury i Konserwacji Zabytków i mgr inż. arch. Izabella Golicz. Z tym zespołem współpracowali: Piotr Ferster, dyrektor Piwnicy pod Baranami i Danuta Zajda, której zadaniem był skład komputerowy foldera Wystawy.

Wreszcie, 17 grudnia 1995 roku - najwidoczniej wzruszony prezydent miasta Krakowa, Józef Lassota, dokonał otwarcia wystawy krótkim a bogatym w treść przemówieniem. Po nim przemawiał jeden z najwybitniejszych znawców architektury polskiej, wielce zasłużony dla ochrony zabytków, prof. Wiktor Zin.

W pięknie opracowanym - najskromniejszymi środkami (chwała organizatorom!) folderze, znalazło się jego słowo, p.t. W królestwie wyobraźni, które ze względu na wartość, przytaczam w całości.

Wystawa w Galerii Sztuki cieszyła się sporym zainteresowaniem zarówno publiczności, jak i środków masowego przekazu. Rozgłośnie radiowe, prasa (nieoceniona entuzjastka Barbara Natkaniec!) i telewizja, wykonały swe zadania na wysoki połysk. Piwnica pod Baranami (Brawo! brawo!) zafundowała Wystawie wino, soki i inne wspiane smaczności.

Na wernisażu zjawiała się tzw. śmietanka towarzysko-społeczno-kulturalna. Rodzice z dziećmi, nauczyciele, pedagodzy szkół wyższych i osoby zainteresowane sztukami plastycznymi. Było uroczyście i wzruszająco - i tak pozostało już do końca wystawy, którą zamknięto 2 stycznia bieżącego roku, ku żalowi organizatorów i bywalców.

Ale zamknięcie wystawy nie było zamknięciem zamysłu Barbary Sosińskiej! Jej zapał udzielił się prof. Wiktorowi Zinowi, który nie tylko wraz z nią i w pojedynkę występował w radio i

telewizji krakowskiej, ale poddał myśl opracowania specjalnej broszury z najciekawszymi pracami, z informacjami o konkursie dla szerokiego ogółu i z jego komentarzem o pracach dzieci. W dalszej perspektywie - bo entuzjazm jest zaraźliwy - planowane jest ponowne wystawienie prac w ramach tegorocznych Dni Krakowa (Czerwiec). Gdyby to się powiodło - a wszyscy zainteresowani są pewni, że się powiedzie! - wówczas podjęto by się następnego przedsięwzięcia, a mianowicie ogłoszono by podobny konkurs dla polskich dzieci w Kazachstanie (to gratka dla Piotra Hlebowicza!). Już nawet znalazł się ktoś chętny, pragnący napisać pracę badawczą na temat różnic i podobieństw w spostrzeganiu, wyobraźni, formie tęsknot i pragnień, w widzeniu prastarego grodu nad Wisłą, dawnego stołecznego, królewskiego miasta Krakowa przez dzieci polskie w Ameryce i Kazachstanie.

Znając entuzjazm i upór projektodawczyni, organizatorki i realizatorki konkursu i pierwszej wystawy a współorganizatorki drugiej wystawy, jestem głęboko przekonana, że ten drugi swój zamiar również urzeczywistni i że pewnego dnia będziemy świadkami wystawy pod hasłem: Kraków przez stępy. W czym wszyscy zainteresowani powinni jej z całego serca i dobrej woli pomóc.

Róża Nowotorska

Telimena i mrówki w gimnazjum

Już od samego rana czekamy na spotkanie z aktorami. Jak wyglądają? O czym będą mówić, w jakim są wieku? Jesteśmy podekscytowani. Wybiła godzina 10:30 i do klasy wchodzi pani z panem, a za nimi nasza wychowawczyni, Betty Uzarowicz.

Aktorka ładnie ubrana, o ciemnych oczach i włosach to pani Agata Paleczny.

Troszkę łysawy pan to Andrzej Szopa.

Znamy ich z audycji radiowej i z "Ani z Zielonego Wzgórza".

W klasie jest bardzo cicho, mimo iż zebrało się całe gimnazjum, około 80 uczniów.

Aktorzy zaczynają mówić o sobie, o studiach, o trudnościach i radościach. Zadajemy pytania, napięcie powoli mija, pan Szopa bierze do ręki "Pana Tadeusza" i zaczyna się spowiedź Jacka Soplicy.

Długie to było czytanie, ale nawet mucha nie zabrzęczała. Słuchaliśmy w napięciu. Było to śliczne i wzruszające. Inaczej się rozumie poezję słuchając aktora, jest ona jak gdyby piękniejsza.

Następnie pani Agata Paleczny zrobiła z nami kilka ćwiczeń rozluźniających szczęki i przeczytała kilka wierszyków - ćwiczeń. Powtarzaliśmy kilka razy najdłuższy polski wyraz

Konstantynopolitańczykiewiczówna. Dużo było zabawy i śmiechu, zwłaszcza przy szybkim powtarzaniu.

Na zakończenie goście przeczytali urywek z "Pana Tadeusza" o Telimienie w świątyni dumania i mrówkach.

To było bardzo zabawne, bo z klasy zostało wybranych 2 uczniów, którzy mieli grać Telimenę i Tadeusza zgodnie z czytany tekst. Nasi klasowi aktorzy byli świetni - pękaliśmy ze śmiechu. Szkoda, że nie trwało to dłużej. To była

wspaniała lekcja.

Dziękujemy pani Uzarowicz za pomysł i aktorom, że znaleźli dla nas czas. Prosimy o częstsze spotkania; polska poezja i proza na pewno stanie się ciekawszą.

**Młodzież klas gimnazjalnych Polskiej Szkoły
im. M. Konopnickiej w Chicago
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
9 października 1995**

EMIGRACJA GÓRALI DO AMERYKI

*Góralu, czy ci nie żal.
Odchodzić od stron ojczystych,
świerkowych lasów i hal
i tych potoków srebrzystych.*

*Góralu, czy ci nie żal,
Góralu, wracaj do hal.*

*A góral na góry spoziera
i tży rękawem ociera,
Dla chleba, panie, dla chleba
i góry porzucić trzeba.*

*Góralu, czy ci nie żal.
Góralu, wracaj do hal.*

Wiersz ten był napisany przez Michała Bałuckiego wówczas (początek lat siedemdziesiątych XIX wieku), kiedy nie było jeszcze emigracji z Podhala do Ameryki. Trwała natomiast masowa wędrówka górali z tego regionu na południe na Węgry i na północ, ku Lachom, gdzie łatwiej było o pracę i zarobek niż w rodzinnych stronach. Ziemia podhalańska rodziła tylko owies, jęczmień i przysłowiowe "grule", nie mogła wyżywić z reguły wielodzietnych rodzin góralskich a sytuację pogarszał brak przemysłu na Podhalu. Do wiosek podhalańskich upragnieni "goście" prawie jeszcze nie docierali, panowała w nich bieda tak wielka, że ludzie poprostu głodowali - co dokumentują liczne relacje pisemne i opowiadania z tych czasów. Znalazło to symboliczny wyraz w powiedzeniu, że Podhale to kraina, w której jest "początek wody ale koniec chleba".

W tej sytuacji, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku zaczęli wyjeżdżać do Ameryki pierwsi odważni z terenów Galicji. Uciekali zwłaszcza za ocean młodzi górale, aby uniknąć trzyletniej służby w wojsku austriackim. Więc się wybierali, po dwóch, po trzech dla śmiałości - że to gdzieś za kraniec świata, i dni tyle przez morze; niektórym, którzy już tam mieli krewnych, ci ułatwiali przyjazd przysyłając im w listach "sifkarty". Coraz więcej narodu do tej nadziei - Ameryki się kwapiło.

Najwięcej emigrantów osiedliło się w Chicago w stanie Illinois. Następnie w New Jersey, Pensylwanii i Michigan. Znajdowali oni prace w różnych fabrykach, kopalniach, stalowniach. Żyli dosyć prymitywnie, odmawiali sobie bardzo dużo, żeby jak najwięcej zaoszczędzić i zarobione dolary śłać na ratunek swoim na Podhalu. Do czasów I wojny światowej emigracja liczyła już parędziesiąt tysięcy ludzi. Część z nich wróciła po I wojnie do Polski a część związała się na zawsze z Ameryką. Nowa fala emigracyjna napłynęła w latach 1926 - 1928, kiedy Polska odzyskała wolność, ale dalej ludność żyła w ciężkich warunkach i emigracja zarobkowa była dla nich ratunkiem. Wracali przeważnie do Ameryki ludzie młodzi, którzy byli tutaj urodzeni a po I wojnie wrócili z rodzicami do starego kraju. Ci ludzie pozakładali sobie rodziny i związali się na stałe z Ameryką. Coraz więcej górali zaczęło brać udział w życiu społecznym i narodowym Polonii. Zaczęły się budzić pierwsze myśli o stworzeniu organizacji podhalańskiej. W

1926 roku przybył do Chicago Stefan Jarosz, który swoimi gawędami, śpiewami, tańcami podhalańskimi zachwycił wszystkich, poruszył serca i zapalił iskrę tworzenia organizacji zrzeszającej górali. Z początkiem 1927 roku powstały dwie organizacje podhalańskie. Do Koła Sabały należeli przeważnie górale z okolicy Nowego Targu i okolicy, a do Stowarzyszenia górale z Zakopanego, ale obie organizacje miały jeden cel, krzewić kulturę podhalańską wśród emigrantów.

W 1929 roku powstaje Związek Podhalan w Północnej Ameryce z prezesem Henrykiem Łokańskim i wice-prezesem Franciszkiem Chowańcem. Zaczęły powstawać pierwsze koła: im. Sabały i Orkana, które skupiały utalentowanych muzyków, śpiewaków, tancerzy, aktorów, którzy przekazywali tradycje podhalańskie młodzieży urodzonej w Ameryce. W 1930 roku powstaje Koło numer 3 Morskie Oko, następnie Koło numer 4 w Detroit, Koło numer 6 w New Jersey, Koło numer 16 w Utica, N. J., Koło numer 28 Nowy Targ w Allentown. Rozrost organizacji był tak duży, że zarząd Związku Podhalan postanowił zwołać pierwszy sejm podhalański w 1930 roku i od tej pory co trzy lata delegaci ze wszystkich kół zbierają się na kolejnych sejmach. W 1979 roku był uroczystie obchodzony jubileusz Związku Podhalan w Ameryce i zbiegł się on z wizytą Jana Pawła II w Chicago.

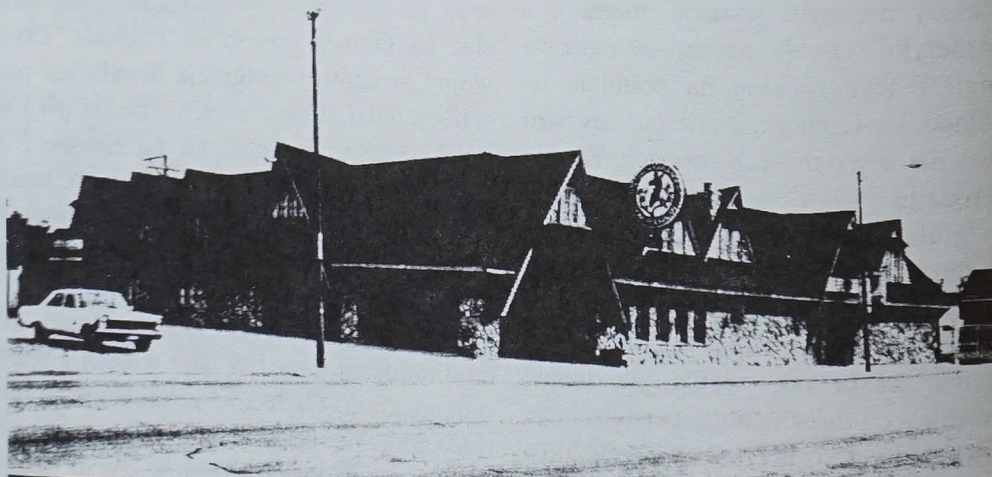
Prężna organizacja Związku Podhalan w Ameryce, zdecydowała zakupić własną siedzibę tzn. Dom Podhalan. Był to rok 1960. Dom ten okazał się w późniejszym czasie za mały. W roku 1982 zakupiono inny budynek i odremontowano w stylu witkiewiczowskim. Znajduje się on przy 4808 South Archer Ave. Tutaj od 1984 roku odbywają się sejmy Związku Podhalan, spotykają się młodzi i starzy na różnych uroczystościach, jasełkach, karnawałach, wieczornicach, bankietach, z których to dochód częściowo przekazują na różne cele dobroczynne, czy to w Polsce, czy w Ameryce.

Na kolejnych sejmach Związek zdecydował wydanie własnego pisma: było to "Echo Podhalańskie" w Chicago, "Podhalanin w Ameryce" i "Tatrzański Orzeł" redagowany przez Jana Gromadę z Passaic New Jersey.

Związek Podhalan ma też własny program radiowy, nadawany w każdą niedzielę. Przypomina nam o tradycjach i kulturze góralskiej. Emigranta z Podhala cechuje zamiłowanie do tańca i śpiewu. W corocznej paradzie Trzeciego Maja najliczniejszą grupą są górale w pięknych strojach góralskich.

Maciej Chowaniec
3 klasa gimn.

Szkoła Konopnickiej w Chicago
Kwiecień
1994



Dom Podhalan w Chicago

PUŁTUSK: ZJAZD NAUCZYCIELI POLONIJNYCH Z 20 KRAJÓW



Od lewej: dr Edmund Osysko; ks. Benedykt Grzymkowski, rektor Polskiej Misji w Brazylii; dr J. Russak, gospodarz "Domu Polonii"; Aleksandra Podhorecka z Londynu; Halina Osysko.

Właściwy wymiar kulturalny i pedagogiczny Pierwszego Forum Nauczycieli Polonijnych w Pułtusku można ocenić wyłącznie z pewnej perspektywy czasu. Bogactwo wrażeń i intensywność kontaktów między pedagogami polonijnymi z 20 różnych krajów - to mozaika informacji, doświadczeń i osobistych kontaktów.

Czterodniowe spotkanie nauczycieli przedstawiło imponujący obraz oświaty polonijnej poza granicami Polski. Było to pierwsze tego rodzaju spotkanie, dlatego też większość jego uczestników określiło je historycznym.

Do pięknego Domu Polonii w Pułtusku przybyło 94 pedagogów z Anglii, Kanady, Australii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Litwy, Łotwy, Kazachstanu, Białorusi, Ukrainy, Szwecji, Brazylii, oraz wielu innych krajów. Było to więc spotkanie, które dawało obraz rozmieszczenia Polaków na czterech kontynentach, a równocześnie określało

znaczenie kultury polskiej dla każdej z tych grup.

Zarówno dla Wspólnoty Polskiej, organizatorów tego niezwykle spotkania, jak i dla uczestników, zjazd ten zapowiadał się jako eksperyment w próbie globalnego łączenia grup polonijnych. W swej istocie, zarówno przebieg, tematyka jak i atmosfera przerastały ramy eksperymentu i umocniły silne fundamenty współpracy między krajem a oświatą polską poza jego granicami.

Jak przewidywano, pierwsze spotkanie nauczycieli z 20 różnych ośrodków polonijnych skupiło się przede wszystkim na zaprezentowaniu warunków, w jakich pracują nauczyciele polonijni. Bowiem warunki pracy nauczycieli w Kazachstanie lub na Białorusi są krańcowo inne od warunków pracy w Nowym Jorku lub

w Sydney w Australii. Różnice te sprowadzają się nie tylko do krańcowo odmiennych warunków klimatycznych, lecz do życia organizacyjnego szkolnictwa, do jego zasobów materialnych, a także specyfiki kulturowej każdego kraju.

Fascynujące w swej analizie były referaty zarówno ze Szwecji, jak i Kanady, z Mołdawii, jak i Belgii. Dużą uwagę zwrócono na dwa ośrodki polonijnego szkolnictwa, w Niemczech i na Litwie. W obu krajach znajdują się liczne polskie grupy ludnościowe, ale uformowane w innych warunkach historycznych. W obu krajach mniejszości narodowe spotykają się z podobnymi trudnościami politycznymi, wynikającymi z tendencji nacjonalistycznych. Młode państwo litewskie obawia się nadmiernej tolerancji w polityce oświatowej, chociaż nerwowość wobec Polski już się osłabia. Niemcy obawiają się pluralizmu etnicznego, podobnego do Ameryki. Obawa wynika z tego, że społeczeństwo



Siedzą od lewej: Jan Woźniak i Janina Igielska. Stoją od lewej: pracownik Archiwum w Pułtusk (nazwisko nieznane), dr Janusz Szczepański, dr prof. Tadeusz Kowalski.

niemieckie jest przesycane grupami mniejszościowymi z Turcji, Afryki, Europy Wschodniej, Wietnamu, oraz innych zubożałych krajów, które domagają się równoprawienia dla swych dzieci.

Analizy nauczycieli z poszczególnych krajów wnoszą autentyzm i konkretność własnego doświadczenia. Przedstawiając złożony proces historyczny, w jakim formowała się grupa polska, odtwarzano niezwykle bogatą mozaikę polskości, w ośrodkach poza zasięgiem bezpośrednich polskich zainteresowań. Przykładem może być Nowa Zelandia, gdzie istnieje 14 szkół polskich założonych przez polską emigrację po drugiej wojnie światowej, przeważnie rodzin byłych żołnierzy Pierwszego i Drugiego Korpusu.

W pewnym stopniu spotkanie w Pułtusk było rekonstrukcją współczesnej historii Polski i stanowiło praktyczne przedłużenie historii o kontynuację tożsamości polskiej w następnych pokoleniach - często już w trzecim, lub czwartym pokoleniu. Doskonałym przykładem tej ciągłości

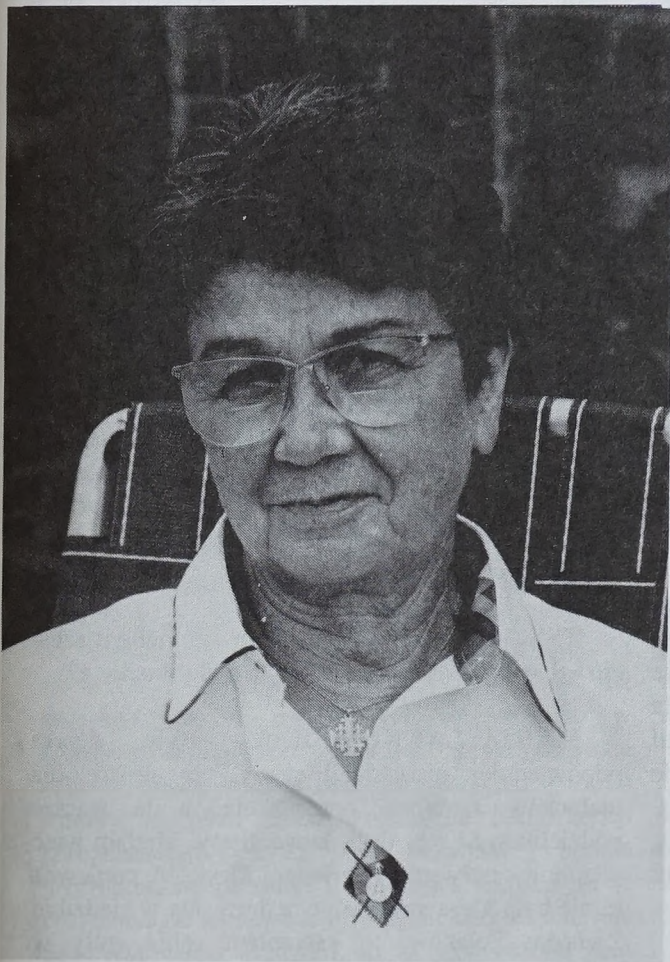
jest sytuacja oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych, gdzie w tej samej klasie szkolnej uczą się swego dziedzictwa cztery kolejne pokolenia młodej Polonii.

Delegacja pedagogów polonijnych ze Stanów Zjednoczonych składała się z 6 osób. Przedstawiła ona 4 referaty: 1. O tożsamości kulturalnej, wygłoszony przez dra Edmunda Osysko, przewodniczącego Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej; 2. Sprawy metodyki porównawczej, przedstawiony przez Halinę Osysko, wizytatora Centrali Polskich Szkół Doksztalcających; 3. Problemy organizacyjne szkół, zreferowane przez Janinę Igielską, dyrektorkę Szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic, N.J., 4. Zastosowanie techniki komputerowej w procesie nauczania, przedstawiony przez prof. Michała Mikosia, członka Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Delegacja Polonii Amerykańskiej była przyjęta z dużym zainteresowaniem i aprobatą. Ponadwiekowe tradycje szkolnictwa polonijnego i jego współczesna dynamika rozwojowa cieszyły się dużym zainteresowaniem. Oświata polonijna w Ameryce, dzięki zjazdom i konferencjom regionalnym, dokonuje systematycznie przeglądu swych metod nauczania, buduje własne obserwacje dydaktyczne i kształtuje aktywność kulturową Polonii Amerykańskiej. Dzięki rosnącej popularności **GŁOSU NAUCZYCIELA**, kwartalnika Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej wydawanego w Chicago, nauczyciele polscy na Ukrainie, Litwie i Białorusi dobrze poznają problemy szkół w Stanach Zjednoczonych.

Zjazd Nauczycieli Polonijnych w Pułtusk stanowił ważny krok w procesie podtrzymywania polskości poza granicami kraju. Był to krok motywowany zarówno dalekosiężną strategią polityczną, jak i rzetelną troską o utrzymanie wartości humanistycznych, które wypracowała kultura polska. Wydaje się, iż **Wspólnota Polska**, organizator tego zjazdu, potrafiła stworzyć odpowiednie warunki i atmosferę, które łączą Polonię 20 krajów. Następny krok będzie kontynuacją dalszej pracy.

40-LECIE POLSKIEJ SZKOŁY IM. HENRYKA SIENKIEWICZA W DETROIT



Helena Żmurkiewicz, kierowniczka Szkoły im. H. Sienkiewicza

Szkoła im. Henryka Sienkiewicza będzie wkrótce obchodzić 40-lecie swojego istnienia. Z tej okazji zwróciliśmy się do jej założyciela i długoletniego opiekuna, Piotra Gazdajki z prośbą o garść wspomnień i refleksji. Do rozmowy zaprosiliśmy też byłych i obecnych nauczycieli: Marię i Władysława Lackowskich, Helenę Żmurkiewicz (dyrektorkę szkoły) oraz Krystynę Lechańską. Rozmowę przeprowadziła Tamara Sochacka-Kirchner, którą w tekście oznaczamy: TSK.

Zacznijmy od początku, czyli od roku 1956, kiedy to ówczesny prezes detroickiego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Piotr Gazdajka postanowił stworzyć w Detroit polską szkołę. Jak to było panie Piotrze? Dlaczego zdecydował się Pan na ten krok?

PIOTR GAZDAJKA - Przede wszystkim dlatego, że szkoła była potrzebna. Tym bardziej, że właśnie zlikwidowano polską szkołę u augustynów i ludzie odczuwali jej brak. Odczuwałem i ja, bo w domu był mały synek, którego chciałem zapisać do polskiej szkoły. Zacząłem więc nawiązywać kontakty. Miałem szczęście, że Marian Ladak (zasłużony działacz polonijny) przedstawił mnie wspaniałej nauczycielce, pani Janinie Odrzywolskiej, która prowadziła wtedy w Detroit polską szkołę im. Zawiszy Czarnego. I tak to się zaczęło.

MARIA LACKOWSKA - A przypominasz sobie, gdzie odbywały się pierwsze lekcje?

PIOTR GAZDAJKA - Oczywiście. Musiałem przecież zamykać się na te dwie godziny w sypialni albo uciekać na podwórko, jak deszcz nie padał, bo nauka odbywała się u mnie w domu.

TSK: Jak długo to trwało?

PIOTR GAZDAJKA - Rok. Potem moje mieszkanie okazało się za ciasne i musieliśmy poszukać innego lokalu.

TSK: Ilu uczniów było na początku?

PIOTR GAZDAJKA - Na samym początku dzieci było ośmioro, a później coraz więcej - 19, 40, 60.

TSK: Gdzie odbywały się zajęcia, kiedy Pana mieszkanie nie mogło już ich pomieścić?

PIOTR GAZDAJKA - W drugim roku działalności szkoły przeprowadziliśmy się do budynku Ligi Morskiej i Kolonialnej. Pytałem wszędzie i właśnie Liga zaoferowała nam wówczas swoje pomieszczenia. Ale salka w siedzibie Ligi też była nieduża i po kilku latach ponownie trzeba się było rozejrzeć za czymś większym. Dzieci wciąż przybywało i potrzebowaliśmy pomieszczeń dla kilku dodatkowych klas. Wtedy poszedłem do Związku Polaków. Na zebraniu przedstawiłem całą sprawę, powiedziałem o naszej szkole i o tym jak bardzo potrzebne jest nauczanie języka ojczystego. Ku memu zdumieniu - zaczęli bić brawo. Było mi bardzo przyjemnie. Tak rozpoczęła się nasza współpraca z okragiem XI, która trwa do dziś.

TSK: Z tego co Pan mówi wynika, że organizacje polonijne pomagały szkole, że była to dobra współpraca?

PIOTR GAZDAJKA - O, tak, bardzo dobra. Przede wszystkim pomagały nam właśnie Liga Morska, Stowarzyszenie Kombatantów, Związek Polaków i Kongres Polonii Amerykańskiej. Ściśle współpracowaliśmy też z harcerstwem. Bo szkoła to nie było wszystko. Rodzice, którzy zapisywali dzieci do naszej szkoły zobowiązywali się przede mną, że ich pociechy wstąpią także do harcerstwa. I tak było. W szkole uczyły się polskiego - pisania, czytania, mowy, pacierza, a w harcerstwie - hartu i przykładowego życia.

TSK: Z ilu klas składała się szkoła na początku?

PIOTR GAZDAJKA - Na samym początku nie było klas, ale już wkrótce trzeba było je stworzyć. Zrobiliśmy to dzieląc dzieci na trzy grupy. Dwie nauczycielki prowadziły klasy początkowe, a trzecia uczyła starszą młodzież.

TSK: Pani Maria Lackowska, wieloletnia nauczycielka z Polski, przyjechała do USA w 1957 roku i natychmiast przyłączyła się do pracy w szkolnictwie polonijnym. Uczyła Pani w kilku

szkołach, w tym - niemal od samego początku - w szkole im. Sienkiewicza. Jak wspomina Pani pierwsze lata pracy w tej szkole?

MARIA LACKOWSKA - Całym sercem się do tego zabrałam bo, jak mówią, nauka ciągnie wilka do lasu. Kiedy więc pan Piotr pojawił się u nas w domu i zapytał, czy chcę uczyć, zgodziłam się chętnie. Były już zatem dwie nauczycielki, były dzieci, brakowało tylko miejsca. Nieco później do naszego grona nauczycielskiego dołączyły panie Felicja Dryja i Irena Sosnowska. Rosła też liczba uczniów.

TSK: Z jakiego środowiska wywodzili się Pani pierwsi uczniowie?

MARIA LACKOWSKA - To były głównie dzieci powojennej emigracji, czyli dzisiejsze trzydziesto - i czterdziestolatki. W mojej klasie były dzieci w wieku od 6 do 12 lat, czyli od klasy I do V. Ale w zakresie języka polskiego, jako przedmiotu nauczania z wszystkimi niemal trzeba było zaczynać od podstaw.

TSK: Uczyła pani za jednym zamachem sześć - i dwunastolatków? Jak to było możliwe?

MARIA LACKOWSKA - Było, dzięki odpowiedniej organizacji pracy. Po prostu dla maluchów zrobiłam przedszkole, a te starsze podzieliłam na trzy dodatkowe grupy. Miałam więc w sumie cztery grupy w jednej klasie. A ponieważ to nie była klasa szkolna, lecz duża sala w siedzibie Związku Polaków, to ustawiłam sobie stoły w formie kwadratu, usadziłam przy nich dzieci, a sama zająłam miejsce w środku. Wyglądało to tak, że przy jednym stole siedziały małe dzieci, przy drugim - początkujące, czyli mniej więcej pierwsza, druga klasa, przy trzecim - już troszkę bardziej zaawansowane, a przy czwartym - takie, z którymi można było zacząć elementarz.

TSK: Jak sobie Pani radziła z tym różnicowaniem?

MARIA LACKOWSKA - Przede wszystkim musiałam być doskonale przygotowana; nie mogłam



Stoją od lewej: Krystyna Lecharńska, Maria Lackowska, Władysław Lackowski, Tamara Sochacka-Kirchner, Helena Żmurkiewicz. Siedzi: Piotr Gazdajka.

przyjść do klasy, nie wiedząc od czego zacząć. Zawsze więc planowałam sobie wszystko po kolei: do maluchów przychodziłam z rysunkami, do starszych z literami, a tym, którzy znali już angielski alfabet wyjaśniałam np. różnice w brzmieniu samogłosek. Wprowadziłam też podwójne zeszyty, tak by rodzice mieli stały wygląd w to, co robimy. A poza pracą w grupach część lekcji przeznaczałam też na pracę wspólną - przede wszystkim na piosenki i wierszyki. Bardzo mi w tym pomagał kierownik i dyrygent chóru Filaretów pan Władysław Budweil, m. in. nagrywając nam piosenki do programów artystycznych, kolędy, itp. Czasem też łączyliśmy wszystkie klasy i śpiewaliśmy razem. Nasza szkoła była bardzo rozśpiewana.

TSK: W jaki sposób powstawały klasy?

PIOTR GAZDAJKA - Jak już mówiłem, z każdym rokiem liczba dzieci wzrastała, a ponieważ ich poziom był bardzo różny, tworzyły się nowe grupy, z których potem powstawały klasy. W 1960 roku dołączyła do nas pani Halina Wojciechowska, wspaniała nauczycielka, pełna zapału, bardzo oddana szkole. Ona też wkrótce objęła kierownictwo

szkoły i prowadziła ją do roku 1983. Po śmierci pani Haliny kierowniczką została pani Helena Żmurkiewicz, która prowadzi szkołę do dnia dzisiejszego. To właśnie dzięki niej szkoła trwa i rozwija się z każdym rokiem.

MARIA LACKOWSKA - Dodajmy, że to właśnie staraniem pani Heleny szkoła uzyskiwała nowe locum w budynku szkoły parafialnej przy kościele św. Władysława. Ksiądz proboszcz Stanisław Ulman zgodził się udostępnić nam pięć izb szkolnych, w których jednocześnie nauczać może pięć naszych nauczycielek.

TSK: Powróćmy jeszcze na chwilę do pierwszych lat istnienia szkoły. Jak wyglądało w tym czasie w Detroit polonijne szkolnictwo?

Czy istniały tu wówczas inne polskie szkoły?

MARIA LACKOWSKA - Istniały. Przedtem zresztą, przez długie lata w szkołach parafialnych język polski był językiem wykładowym. Z biegiem czasu, do tych szkół zaczęły jednak uczęszczać z domów, gdzie język polski nie był już używany. Rodzice tych dzieci coraz niechętniej zgadzali się

na to, żeby wszystkie zajęcia prowadzone były po polsku. Już przy rejestracji prosili, by nauczanie odbywało się w języku angielskim. W ten sposób język polski w dziennych szkołach parafialnych zanikał i wtedy właśnie, powoli, zaczęły powstawać polskie szkoły dokształcające.

HELENA ŻMURKIEWICZ - Po wyeliminowaniu języka polskiego ze szkół parafialnych w szkolnictwie polonijnym nastąpił krótki okres stagnacji. Nie było bowiem wielu chętnych do nauki. Wkrótce jednak przyszedł nowy narybek - czyli nasze dzieci, dzieci emigracji powojennej - i polska szkoła rozkwitła na nowo. Ten nowy narybek stanowiło przede wszystkim pokolenie urodzonych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W domach tych dzieci mówiło się po polsku i one same mówiły po polsku całkiem nieźle; niestety, nie potrafiły na ogół pisać ani czytać. Nauczyła je tego dopiero polska szkoła. A kiedy i te dzieci dorosły i opuściły szkołę, przyszły nowe roczniki; niekiedy były to dzieci tamtych dzieci, a nieco później - dzieci emigracji solidarnościowej. Ta ostatnia grupa to są zazwyczaj urodzone w Polsce, dobrze mówiące po polsku, ale - znów - z kłopotami w czytaniu i pisaniu.

TSK: Szkoła się zatem bez przerwy zmienia...

HELENA ŻMURKIEWICZ - Szkoła się zmienia, bo dzieci się zmieniają. Zupełnie inaczej było na początku, kiedy w polskiej szkole parafialnej uczyły się dzieci emigrantów z początku wieku, a inaczej jest dziś, gdy na zajęcia raz w tygodniu przychodzą dzieci nowoprzybyłych.

PIOTR GAZDAJKA - Mnie się wydaje, że różnica polega i na tym, że kiedyś dzieci były posłuszniejsze, miały więcej szacunku dla rodziców, nauczycieli i w ogóle - dla dorosłych. I chyba chętniej się uczyły...

HELENA ŻMURKIEWICZ - Dziś też się uczą. Tyle, że dziś mają więcej zajęć pozaszkolnych, więcej rozrywek. I dlatego szkoła bywa dla nich czasem uciążliwa. Wprawdzie dawniej też były sporty, ale nie było komputerów, była telewizja, ale uboższa w kanały, no i nie było wideo. Dzisiejsze

dzieci mają więcej pokus. Ale to prawda, co powiedział pan Piotr - kiedyś rodzice mieli większy autorytet. Kiedyś dzieci nie kwestionowały opinii rodziców, tak jak to się dzieje obecnie. Dzisiejsza młodzież ma więcej do powiedzenia, ma więcej luzu. W sumie więc teraz trudniej jest chyba uczyć, niż dawniej.

TSK: Mówiąc dawniej ma Pani na myśli czasy?

HELENA ŻMURKIEWICZ - ...kiedy zaczynałam uczyć, czyli w połowie lat czterdziestych. To były nadzwyczajne czasy.

TSK: W Ameryce?

HELENA ŻMURKIEWICZ - Nie. To było na Bliskim Wschodzie, w Palestynie. Uczyłam polskie dzieci, które wraz z Armią Andersa opuściły Rosję. Naszym największym problemem nie był poziom ich wiedzy, brak motywacji czy dyscypliny, lecz kompletny brak podręczników. Trzeba więc było nauczać bez podręczników, z pamięci. Z tym samym problemem spotkałam się zresztą ponownie po przyjeździe do USA. Znowu nie było książek, nie było pomocy naukowych... Jedynym podręcznikiem z Polski, który można było wykorzystać, był Elementarz Falskiego.

TSK: Nie było książek, nie było programów?

HELENA ŻMURKIEWICZ - Tak i to był nasz największy kłopot: czego uczyć, w jakiej kolejności, w jaki sposób? Książki można było wprawdzie ściągnąć z Polski, ale wykorzystywaliśmy je tylko wyrywkowo. Bo do ręki dzieciom tych książek nie mogliśmy przecież dać, ze względu na zawartą w nich propagandę komunistyczną. Nawet z elementarza wydzierano się kartki, by nie zaśmiecać dzieciom umysłów; sama pamiętam jak wyrывałam agitacyjne czytanki o pierwszym maju... Wreszcie pojawiły się książki Macierzy Szkolnej, ale i te nie zawsze nadawały się do wykorzystania, bo różne były dzieci i różne potrzeby. Nauczyciele musieli więc radzić sobie sami. Dopiero znacznie później pojawiły się podręczniki lepiej przystosowane do naszych warunków, których wydawcą było Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago. No i

wreszcie, w latach osiemdziesiątych, sami zaczęliśmy organizować konferencje nauczycielskie, mające na celu m. in. tworzenie programów.

TSK: Chce Pani powiedzieć, że przez poprzednie trzydzieści lat żadnych założeń programowych nie było?

HELENA ŻMURKIEWICZ - W zasadzie nie było. Każdy nauczyciel (albo grupa zaprzyjaźnionych nauczycieli) tworzył je sobie sam. W szkole im. Sienkiewicza czymś w rodzaju programu była lista tematów konkursowych, którą po raz pierwszy opracowała na początku lat sześćdziesiątych pani Odrzywolska, inicjatorka naszych konkursów języka polskiego. W ten sposób pojawiło się coś w rodzaju pierwszego programu, według którego nauczyciele mogli organizować sobie zajęcia. Innymi słowy programy konkursów dawały nam pewne wyznaczniki czego uczyć, czego wymagać, od czego zacząć, na czym skończyć.

TSK: Pani Helena wspomniała przed chwilą o propagandzie w podręcznikach krajowych. Wiadomo, że sytuacja w Polsce w ogóle nie przedstawiała się zachęcająco. Czy wpływało to w jakiś sposób na pracę szkoły?

PIOTR GAZDAJKA - W zasadzie nie miało to na szkołę wpływu, gdyż unikaliśmy tych tematów. Dzieciom nie mówiło się o polityce.

HELENA ŻMURKIEWICZ - A mnie się zdaje, że taki wpływ był; że im bardziej Polskę uciskano, tym bardziej wzrastał nasz patriotyzm i tym większy nacisk kładliśmy na patriotyczne kształcenie młodzieży. A poza tym - dlaczego zostaliśmy na emigracji? Otóż powód był taki, że nie mogliśmy się zgodzić z tym, co się w Polsce działo. Z tej to przyczyny powstał przecież Kongres Polonii Amerykańskiej; żeby nieść Polsce pomoc, żeby mówić o niej prawdę. I dlatego też posyłaliśmy nasze dzieci do polskiej szkoły; szkoły w której nie było propagandy, tylko prawdziwa nauka.

TSK: Pani Krystyna Lechańska zasiłiła grono nauczycielskie szkoły Sienkiewicza w 1975 roku. Szkoła miała już wtedy prawie 20 lat. Pani

Krystyno, jak wspomina Pani tamte czasy? Co najbardziej utkwiło Pani w pamięci?

KRYSTYNA LECHAŃSKA - Do szkoły Sienkiewicza przyjechałam mnie jej ówczesna dyrektorka, pani Halina Wojciechowska. Dużo ze mną rozmawiała, wypytywała, w końcu poprosiła bym opracowała konspekt zajęć. Zrobiłam to, ona przeczytała i powiedziała: dobrze, niech pani uczy według tego konspektu. Jednocześnie jednak od początku starała się mnie przygotować na to, że te dzieci są inne, że ta szkoła jest inna, że tutaj trzeba uczyć inaczej niż w Polsce. Ale - jak? Wtedy jeszcze nie wiedziałam. Nauczyło mnie dopiero doświadczenie.

TSK: I do jakich wniosków Pani doszła?

KRYSTYNA LECHAŃSKA - Na przykład zorientowałam się dość szybko, że tutaj nie można tyle wymagać, co w kraju. Nie można też zniechęcać dzieci zbyt surowymi ocenami, bo tutaj ocena ma zupełnie inne znaczenie. Ku memu zdumieniu zdarzało się nawet, że dziecko rezygnowało ze szkoły, jeśli otrzymało słabszy stopień. Inna ważna różnica to brak pomocy naukowych, brak podręczników, brak odpowiedniego zaangażowania rodziców. Niektórzy rodzice wcale nie przywiązują wagi do pracy szkoły.

MARIA LACKOWSKA - Wielu przywiązuje. Ja osobiście nigdy nie narzekałam na brak zainteresowania ze strony rodziców. Trzeba ich było tylko wciągnąć i trochę zmobilizować.

TSK: Co w pracy nauczycielskiej przyniosło Państwu najwięcej zadowolenia? Zaczniemy od Pani, Pani Heleno.

HELENA ŻMURKIEWICZ - Wiele było satysfakcji. Mnie najbardziej chyba cieszy to, że nasza młodzież trzyma się razem, że utrzymuje ze sobą kontakt. Myślę, że połączyła je właśnie polska szkoła. I harcerstwo.

TSK: A Pani, Pani Mario? Jaka była Pani największa satysfakcja?

MARIA LACKOWSKA - Chyba taka, że z pomocą języka polskiego nasze dzieci wiele osiągnęły w życiu. Na przykład Staś Urban - uczeń szkoły Sienkiewicza, który dziś pracuje w Polsce dla międzynarodowej firmy elektronicznej. Albo Janette Wojciechowska, która jest notariuszem publicznym i pomaga Polakom wypełniać podatki.

WŁADYSŁAW LACKOWSKI - Albo Franek Tymoski, który jest dziś w dyrekcji Polskiej Unii Kredytowej.

HELENA ŻMURKIEWICZ - Także Staś i Wanda Strzałkowscy, Janek Gazdajka, Ania, Ela i Andrzej Ladak, Ewa Matuszewska, Beata i Krzysztof Jachulscy i inni tutaj urodzeni, którzy nie tylko mówią, ale i piszą pięknie po polsku.

TSK: Panie Piotrze, a jaka jest Pana największa satysfakcja?

PIOTR GAZDAJKA - Dla mnie największą satysfakcją jest to, że szkoła przetrwała tyle lat i dalej działa. Ja za tę szkołę zawsze dziękowałem Panu Bogu. Za to, że powstała, że była, że się rozwija. A największą dla mnie nagrodą jest pamięć tej młodzieży, co wyszła ze szkoły Sienkiewicza. Oni do dziś mówią o mnie "nasz pan nauczyciel", chociaż ja się przecież tą szkołą tylko opiekowałem. To dla mnie wielka nagroda.

TSK: Często słyszymy, że w przeszłości jednym z ważnych celów szkoły polskiej w Ameryce była pomoc w walce z kompleksami. A dziś? Czy szkoła nadal musi leczyć kompleksy?

HELENA ŻMURKIEWICZ - Owszem, nadal "leczymy kompleksy", bo one wciąż istnieją. Dziecko nie chce się różnić od otaczającego go środowiska. Chce należeć, chce pasować, i jego polskość - postrzegana jako odmienność - niekoniecznie wydaje mu się cenna. Nam zaś chodzi o to, by dziecko dostrzegło wartość polskości, by poczuło się dumne ze swego polskiego pochodzenia. Trzeba mu więc pokazać zalety polskich korzeni, a także korzyści płynące ze znajomości drugiego języka. Niestety, nie da się tego zrobić bez udziału rodziców. Samo dziecko często nie może zrozumieć,

że coś, co dziś wydaje mu się niepotrzebne, kiedyś się przyda...

WŁADYSŁAW LACKOWSKI - Tak, rola rodziców jest ogromna, bo to od nich przecież zależy, czy dziecko w ogóle pójdzie do polskiej szkoły. A co do przydatności, to nigdy nie wiemy, jakie niespodzianki mogą nas jeszcze w życiu spotkać. W czasie II wojny światowej walczący w Europie żołnierze amerykańscy polskiego pochodzenia często mieli żal do swoich rodziców, że nie nauczyli ich polskiego. Sam widziałem list takiego żołnierza do matki; list w którym pytał: dlaczego nie nauczyłaś mnie mówić po polsku?

KRYSTYNA LECHAŃSKA - A u mnie sytuacja była odwrotna. Po przyjeździe do Ameryki postanowiłam, że wychowam swoich synów po polsku, z nauką języka, religii i tego, co sama wyniosłam z rodzinnego domu. I chociaż się buntowali, to tak długo tłumaczyłam, aż dali za wygraną i poszli do polskiej szkoły. A dziś, po latach, gdy już są na studiach, gdy pracują, to przychodzą mi dziękować. Jak to dobrze, mówią, żeśmy się nauczyli polskiego, jak to dobrze, że znamy drugi język... Kiedyś tego nie rozumieli, a teraz doceniają.

TSK: Dlaczego jednak urodzona tu młodzież ma sobie cenić swoją polskość? Co jej to da?

HELENA ŻMURKIEWICZ - Chociażby to, że będzie bogatsza umysłowo. Zostało bowiem dowiedzione, że znajomość drugiego języka pomaga w rozwoju intelektualnym. A znajomość innych kultur wzbogaca osobowość.

MARIA LACKOWSKA - Kiedyś, gdy uczyłam jeszcze w szkole parafialnej poproszono mnie o przeprowadzenie takiego porównania: jak się uczą dzieci dwujęzyczne, a jak jednojęzyczne. Rezultat był taki, że wszystkie dzieci dwujęzyczne były świetnymi uczniami, z którymi nauczyciele nie mieli żadnych kłopotów...

TSK: Z tego wynika, że warto się uczyć drugiego języka, ale dlaczego polskiego?

KRYSTYNA LECHAŃSKA - Dla mnie jest to oczywiste: trzeba znać język ojczysty, nawet jeśli się żyje na obczyźnie.

HELENA ŻMURKIEWICZ - Tym bardziej, że Polacy są przecież na całym świecie. Wszędzie można spotkać Polaka. Kiedy mój syn Oleś pracował w Brukseli przydarzyła mu się taka przygoda: Pojechał do Niemiec aby podpisać kontrakt. Martwił się, że nie zna niemieckiego, ale miał nadzieję, że jego partnerzy będą mówić jeśli nie po angielsku, to przynajmniej po francusku. Niestety, okazało się, że nie mówili. I kiedy już mieli zacząć szukać tłumacza, jeden z Niemców dostrzegł polskie nazwisko na wizytówce mego syna. Cóż się okazało? że ów Niemiec mówi po polsku. Negocjacje odbyto zatem w języku polskim i kontrakt został podpisany. W życiu jest wiele niespodzianek.

WŁADYSŁAW LACKOWSKI - A ponadto, znającym dwa języki, nauka trzeciego przychodzi dużo łatwiej...

TSK: Mówicie Państwo o korzyściach wypływających ze znajomości języka, a ja pytałam dlaczego dzieci urodzone na obczyźnie mają sobie cenić swoją polskość?

HELENA ŻMURKIEWICZ - Człowiek zawsze zyskuje na tym, że wie skąd pochodzi. A już szczególnie potrzebne to jest w takich krajach jak Ameryka, krajach wieloetnicznych, wielokulturowych. W takich krajach pozbawiać dzieci ich dziedzictwa to narażać je na niebezpieczeństwo wykorzenienia. Bo wszyscy inni mają te korzenie, są ich świadomi, dumni, więc dlaczego my mielibyśmy pozostawać w tyle...

WŁADYSŁAW LACKOWSKI - Tym bardziej, że Polacy nie mają się czego wstydzić. Wręcz odwrotnie - mają wiele powodów do dumy. Jesteśmy tysiącletnim narodem, ze wspaniałą kulturą, z bezprecedensową w Europie tradycją tolerancji. Nigdy nie byliśmy uciążliwi dla innych narodów. Nie potrafimy się mścić. To są rzeczy, o których trzeba mówić polskiej młodzieży.

MARIA LACKOWSKA - Polska szkoła, przedstawiając młodzieży sylwetki sławnych Polaków uczy ich, że naprawdę mogą być dumni ze swego narodu. Wiadomo, że wybór Polaka na papieża rozbudził w wielu dumę z polskiego pochodzenia. Wielu zaczęło wówczas przypominać sobie o swojej polskości.

KRYSTYNA LECHAŃSKA - Musi być chyba coś bardzo cennego w kulturze, która wychowała tylu wspaniałych ludzi.

TSK: Na zakończenie chciałabym jeszcze zapytać, skąd się u Państwa wzięło zainteresowanie polonijną oświatą? Co sprawiło, że włożyliście Państwo tyle wysiłku i poświęcenia w kształcenie polonijnej młodzieży? Pani Mario?

MARIA LACKOWSKA - Całe życie uczyłam. A że wywodzę się z rodziny nauczycielskiej, to miałam to chyba we krwi. Praca z młodzieżą zawsze była dla mnie wszystkim. Gdy przyjechałam do Ameryki, gdy nadszedł wrzesień i zobaczyłam na ulicy gromady dzieci, to poczułam, że nie mogę bez tego żyć, że muszę być w szkole.

TSK: A Pani, Pani Heleno? Zaczęła Pani uczyć w 1945 roku, czyli pracuje Pani w tym zawodzie już 50 lat.

HELENA ŻMURKIEWICZ - Rzeczywiście, pięćdziesiąt? Trudno uwierzyć! A dlaczego to robię? Bo lubię. Wydaje mi się, że nauczanie daje człowiekowi tak dużo satysfakcji, że można powiedzieć, iż robi to... z egoizmu. Praca z młodzieżą jest bardzo pokrzepiająca. Z mego doświadczenia wynika, że większość dzieci, które w przeszłości uczęszczały do naszej szkoły wyszła na dobrych, wartościowych ludzi, dobrych Polaków i dobrych Amerykanów. Bo też o to nam właśnie chodziło - żeby te rzeczy połączyć. Nie ma chyba większej przyjemności nad tą, gdy uczniowie wychodzą na ludzi. Dlatego wydaje mi się, że nauczanie przynosi człowiekowi więcej satysfakcji, niż jakikolwiek inny zawód.

TSK: Mówi się jednak czasem, że to zawód niewdzięczny...

HELENA ŻMURKIEWICZ - Trudny, ale nie - niewdzięczny. Trud wynika zaś z tego, że my mamy do czynienia z człowiekiem, a nie np. z papierkiem. Każdy nasz krok, każde słowo może wywołać oddźwięk - i nie zawsze jest to taki oddźwięk, jakiego byśmy sobie życzyli. Ale w ogólnym rozrachunku jest to zawód wdzięczny, satysfakcjonujący i piękny.

MARIA LACKOWSKA - Tylko, że trzeba mieć do niego powołanie. Tak jak lekarz nigdy nie będzie dobrym lekarzem bez powołania; tak jak ksiądz musi mieć powołanie, by z korzyścią służyć bliźnim; tak samo nauczyciel musi je mieć, żeby wykonywać swój zawód z powodzeniem i pasją.

KRYSTYNA LECHAŃSKA - W Polsce przez 11 lat pracowałam jako nauczycielka i wyjeżdżając do Ameryki z wielkim żalem żegnałam swoją pracę. Najbardziej brakowało mi właśnie młodzieży. Kiedy zaś we wrześniu moje dzieci poszły do szkoły a ja zostałam w domu - poczułam taki smutek, że gotowa byłam natychmiast wracać do Warszawy. Na szczęście wkrótce dostałam pracę w szkole Sienkiewicza i pracuję w niej do dziś. Dlaczego? Bo czuję że powinniśmy utrzymać język polski na emigracji.

WŁADYSŁAW LACKOWSKI - U mnie zainteresowanie szkołą zrodziło się w domu rodzinnym, bo u nas rodzina była jak szkoła: trzynastoro rodzeństwa. Od początku chciałem być nauczycielem i rzeczywiście zacząłem uczyć, ale nie trwało to długo, gdyż wybuchła wojna i powołano mnie do wojska. Ponownie trafiłem do szkoły dopiero w Ameryce.

TSK: A Pan, Panie Piotrze?

PIOTR GAZDAJKA - A ja chciałbym oddać cześć swoim rodzicom, dzięki którym uwierzyłem w potrzebę nauki.

TSK: Zbliżają się czterdzieste urodziny szkoły, z którą związaliście Państwo wiele lat swe-go życia. Czego życzyć szkole z okazji jej czterdziestolecia?

MARIA LACKOWSKA - Stu lat w dobrym zdrowiu...

KRYSTYNA LECHAŃSKA - Chętnych do nauki uczniów i zaangażowanych rodziców...

PIOTR GAZDAJKA - Wielu momentów radosnych i pracowitych..

HELENA ŻMURKIEWICZ - I oby nigdy nie zabrakło nauczycieli z powołania.

Rozmawiała Tamara Sochacka-Kirchner



Kazimierz Pułaski — rzeźba Xawerego Dunikowskiego wykonana do pawilonu polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 r.

O KAZIMIERZU PUŁASKIM



*Gdy wolność wzniosła sztandar swój,
Gdy werbel wezwał wolnych w bój,
Gdy z Concord i spod Bunker Hill
Odgłos się rozległ na sto mil -
Kto za morzami ten usłyszał głos?
Pułaski - gotów nasz podzielić los ...*

Tymi słowami uczcił pamięć Kazimierza Pułaskiego amerykański poeta William McDonald. Amerykanie pamiętają o Polaku, który przed przeszło dwustu laty, 11 października 1779 roku, zginął pod Savannah, walcząc o wolność Stanów Zjednoczonych. Został on zaliczony do amerykańskich bohaterów narodowych. Na terenie Ameryki znajduje się dużo miast, powiatów, ulic i szkół nazwanych jego imieniem. Co roku

prezydent Stanów Zjednoczonych ogłasza dzień śmierci Pułaskiego, 11 października, **Dniem Pułaskiego** w całym kraju; Polonia nowojorska organizuje wspaniałą paradę; Polacy w Chicago urządzają bankiet połączony z rozdawaniem odznaczeń za wybitną pracę dla Polonii.

W sierpniu 1985 roku gubernator stanu Illinois, James Thompson, oficjalnie ogłosił pierwszy poniedziałek marca **Dniem Pułaskiego**, świętem obowiązującym w stanie Illinois.

Kim był ów Polak, który 23 lipca 1777 roku stanął na ziemi amerykańskiej?

Kazimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku w Winiarach koło Warki, na Mazowszu, blisko Warszawy, w szlacheckiej rodzinie, z rodziców Józefa i Marianny z domu Zielińskiej. Miał dwóch braci i pięć sióstr. Ówczesnym zwyczajem w szlacheckich domach zatrudniano nauczycieli, którzy najpierw uczyli dzieci w domu, a potem dopiero posyłano je do szkoły. Tak też było z Kazimierzem. Najpierw uczył się w domu, a potem chodził do szkoły parafialnej w Warce i szkoły ojców teatynów dla chłopców w Warszawie. Gdy ukończył tę szkołę, miał lat piętnaście. Dla nabrania ogłady towarzyskiej i manier dworskich, potrzebnych młodemu szlachcicowi, ojciec wysłał go na dwór księcia Karola w Kurlandii. Książę Karol był synem panującego wówczas króla polskiego, Augusta III Sasa. W Kurlandii spędził sześć miesięcy jako paź książęcy. Zajmował się tam nauką jazdy konnej, strzelaniem z pistoletów do celu i poznawał życie dworskie. W mieście, gdzie przebywał dwór książęcy, był również rosyjski garnizon, który prowadził gry i ćwiczenia wojenne. Kazimierz obserwował z bliska Rosjan, ich charakter i metody walki, co mu się później bardzo przydało.

W roku 1763 zmarł król August III Sas. Nastąpił okres przetargów elekcyjnych. Ostatecznie, w 1764 roku królem polskim został Stanisław August Poniatowski, popierany przez carycę Katarzynę. Był to bardzo smutny okres w historii Rzeczypospolitej. Polska, choć jeszcze wielka



Józef Pułaski, ojciec Kazimierza

obszarem, była bardzo słaba. Nie było silnego rządu, nie było regularnej armii, granice kraju stały otworem. Sąsiedzi Polski - Rosja, Prusy i Austria bardzo popierali ten stan rzeczy, bo mieli już gotowe plany rozbiorów. Niektórzy magnaci byli na usługach obcych państw, inni nie rozumieli niebezpieczeństwa, w jakim się Polska znajdowała, a grupa Polaków - patriotów nie była w stanie radykalnie zmienić sytuacji. W Warszawie właściwie nie rządził król, ale ambasador rosyjski Repnin. W stolicy i w wielu innych miastach Polski stały oddziały rosyjskie.

Ojciec Kazimierza, Józef, był przez całe życie prawnikiem, gospodarował na swych włościach i do polityki za bardzo się nie wtrącał, ale opłakany stan ojczyzny obudził w nim chęć jej obrony, i choć miał już 64 lata, postanowił działać. Zdecydował się zorganizować zbrojny opór przeciw Rosji. I tak w 1767 roku, Józef Pułaski wspólnie z synami

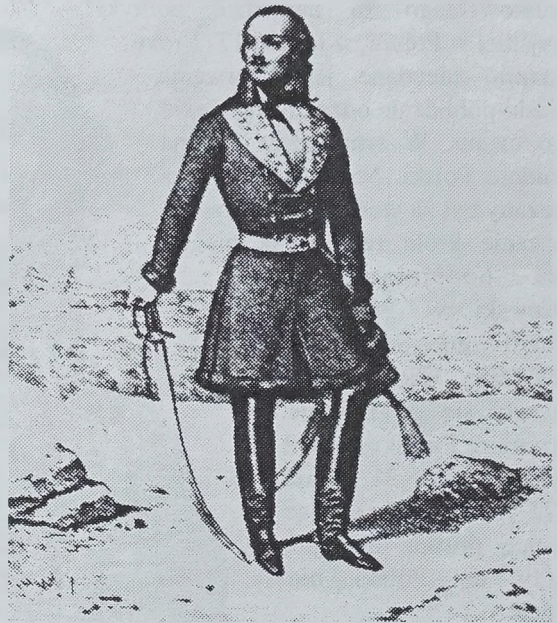
Franciszkiem, Józefem i Kazimierzem oraz z garstką szlachty, zawiązał konfederację w mieście Bar na Podolu, i dlatego nazywamy ją Konfederacją Barską.

Rozpoczęło się organizowanie armii konfederatów: rekrutowano szlachtę, starano się o broń i amunicję oraz o poparcie Turcji i Francji. Konfederaci walczyli przez cztery lata ze zmiennym szczęściem. Zajmowali małe twierdze i miasta, stacjali nierówne walki z wyćwiczonymi wojskami rosyjskimi, wygrywali je i czasem przegrywali. Historia tych czasów podaje nazwy główniejszych potyczek, jak: Berdyczów, Żwaniec, Okopy. Konfederaci, pokonani w jednym miejscu, przenosili się na inne; ogniska Konfederacji zapalały się i gasły. W czasie walk niektóre oddziały konfederatów były spychane przez Rosjan do sąsiednich państw. W takiej sytuacji znalazł się oddział Józefa Pułaskiego, głównego organizatora Konfederacji, który zmarł w Turcji w 1768 roku.

W tym czasie Kazimierz i jego brat Franciszek walczyli na wschodnich obszarach Polski. W ciągu ustawicznych potyczek i walk, głównie podjazdowych, Kazimierz wyrósł na prawdziwego dowódcę. Był świetnym jeźdźcem, doskonale wykorzystywał swoje szczupłe siły w walkach z silniejszymi oddziałami, był waleczny, odważny, porywczy i niezależny.

Konfederaci próbowali uzyskać pomoc od Francji. Król francuski przysłał kilku doradców technicznych, którzy podsunęli myśl opanowania większej twierdzy, aby pod jej osłoną rekrutować i szkolić nowych żołnierzy.

W listopadzie 1770 roku Pułaski zajął Jasną Górę i zaczął uzbrajać i ćwiczyć żołnierzy. W jakiś czas później generał rosyjski Drewicz, na czele czterech tysięcy żołnierzy, usiłował zdobyć Częstochowę. Obłężenie trwało od 1-go do 14-go stycznia 1771 roku. Twierdzy częstochowskiej broniło 50 jeźdźców i 800 piechoty, którymi dowodził Pułaski. Mimo wielkiej przewagi w ludziach i broni, Rosjanie nie zdobyli Częstochowy. Ta zwycięska obrona Jasnej Góry rozsławiła imię



Portret K. Pułaskiego z połowy XIX wieku. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.



Jeden ze sztandarów konfederatów barskich

Pułaskiego po całej Polsce i Europie.

W toku dalszych działań konfederatów, uznających króla Stanisława Augusta Poniatowskiego za narzędzie polityki rosyjskiej w Polsce, w jesieni 1771 roku, nastąpiło nieudane jego porwanie. Pułaski publicznie odżegnywał się od tego czynu. W tym czasie był na południu Polski. Niestety, ponieważ uważany był za wodza konfederatów, porwanie króla rzuciło na niego cień podejrzenia. Dwór królewski w Warszawie ogłosił go bandytą i królobójcą. Wieści o tym rozeszły się po Europie. Kazimierz Pułaski opuścił Częstochowę 31 maja 1772 roku, przekraczając granicę pruską, aby już nigdy do Polski nie wrócić.

Rozpoczęła się tułaczka Kazimierza. Podążył najpierw do Drezna, na dwór księcia Karola Sasa, gdzie się ciężko rozchorował. Podróżował po Europie pod przybranym nazwiskiem "Rudziński". Podczas pobytu w Niemczech miał możliwość obserwowania manewrów wojsk pruskich. Był jakiś czas we Frankfurcie. Starał się o pozwolenie o wjazd do Francji. Zimą 1772/73 spędził już we Francji, w mieście Nancy. Na wiosnę 1773 znalazł się w Paryżu, a lato tegoż roku spędził w Dreźnie.

Tymczasem w Warszawie, od wiosny do jesieni 1773, odbywał się sąd nad konfederatami barskimi. Sąd ten skazał Pułaskiego za usiłowanie porwania króla na śmierć przez ścięcie. Mimo to nie tracił ducha i myślał o dalszej walce o wolność Polski, która w 1772 roku została częściowo podzielona pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię (I rozbiór Polski). W zimie 1773 roku, wspólnie z grupą przyjaciół, wymyślił nowy plan walki: uformować polską armię w Turcji i przy boku armii tureckiej wkroczyć do Polski. W kwietniu 1774 roku grupa Polaków wyruszyła w podróż do Turcji. Dojechali okrętem do Dubrownika w Jugosławii, a

stamtąd konno udali się do Turcji. Wyprawa ta trwała do jesieni 1774. W Turcji Kazimierz i jego przyjaciele pozbyli się złudzeń. Stracili wszystko co mieli i ledwo uszli z życiem.

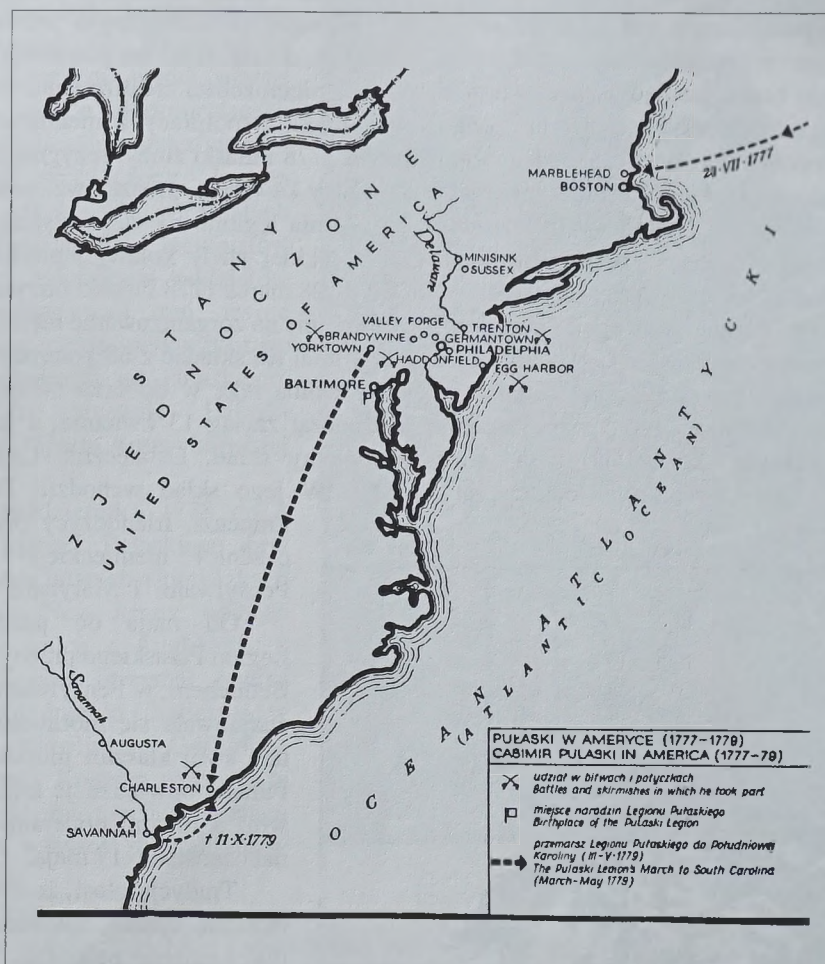
Kazimierz wrócił do Marsylii, gdzie dostał pozwolenie zamieszkania. W międzyczasie był bez środków do życia.

Na wiosnę 1777 roku doszło do spotkania Pułaskiego z ambasadorem amerykańskim, Benjaminem Franklinem. Pułaski ofiarował swe usługi w walce o wolność za oceanem. 13 czerwca odpłynął do Ameryki na statku "Massachusetts". Wioził ze sobą listy polecające od Franklina do generała Waszyngtona i do Kongresu oraz listy do generała Lafayette od jego żony.

Podróż morską trwała 44 dni. Pułaski wylądował w miejscowości Marblehead, na północ od Bostonu. Natychmiast wysłał list do Kongresu, ofiarując swe usługi w walce o niepodległość Ameryki. Wyraził również życzenie służenia albo pod gen. Waszyngtonem lub gen. Lafayette. 29 sierpnia przybył do obozu Waszyngtona i został mu przedstawiony przez Lafayette'a. W trakcie czekania na nominację, 11 września przyszło do bitwy pod Brandywine, gdzie Pułaski odznaczył się, osłaniając z małą grupą konnych odwrót armii Waszyngtona. 15 września Kongres mianował Pułaskiego generałem brygady i dowódcą kawalerii.

Ówczesna kawaleria amerykańska składała się z 4 pułków (727 ludzi). Przez pozostałą część roku Pułaski wraz z swoimi podkomendnymi walczył przy boku Waszyngtona w Pensylwanii, dając się poznać jako waleczny i doświadczony żołnierz. W grudniu Pułaski ze swoimi kawalerzystami udał się do Trenton, New Jersey, gdzie wyznaczono im zimową kwaterę. W ciągu następnych miesięcy Pułaski zreorganizował kawalerię, napisał dla niej regulamin, uczył





Medal wydany ku czci K. Pułaskiego w Paryżu w roku 1846.

dyscypliny i musztry, uzupełniał umundurowanie i ekwipunek. Był wymagającym, ale sprawiedliwym dowódcą, lubianym przez żołnierzy. Miał dużo trudności z powodu braku pieniędzy na żywność i ekwipunek. Miał też kłopoty z powodu swego porywczego temperamentu oraz niedostatecznej znajomości języka angielskiego i amerykańskich zwyczajów wojskowych. Niektórzy oficerowie amerykańscy zazdrościli mu jego tytułu, uważając, że mu się nie należy, bo jest cudzoziemcem.

Pułaski miał własną koncepcję kawalerii, opartą na wzorach europejskich. Uważał, że kawaleria powinna być samodzielną jednostką, a jej dowódca powinien podlegać tylko najwyższemu wodzowi. Amerykańska koncepcja była inna: kawaleria miała charakter często dekoracyjny,

zwłaszcza w czasie uroczystości wojskowych; miała też pomagać poszczególnym jednostkom w razie potrzeby, dostarczając im potrzebną ilość konnych. Wobec niemożności zrealizowania swojej koncepcji oraz braku współpracy z niektórymi oficerami, w lutym 1778 Pułaski złożył rezygnację ze stanowiska dowódcy kawalerii, prosząc wzamian o pozwolenie stworzenia legionu na wzór rzymski, składającego się z lekkiej jazdy konnej i piechoty.

28 marca 1778 Pułaski otrzymał od Kongresu zezwolenie na zorganizowanie niezależnego legionu, który miał się składać z 68 konnych i 200 pieszych. Miał wolną rękę w doborze oficerów i żołnierzy. Rozpoczął zaciąg 13 kwietnia, a już w lipcu miał kompletny skład. Ostatecznie Legion liczył 330 ludzi. W jego skład wchodził Polacy, Niemcy, Francuzi, Irlandczycy oraz amerykańscy osadnicy niemieckiego pochodzenia z Pensylwanii i Maryland.

Od maja do października 1778, Legion Pułaskiego przebywał w okolicach Bethlehem, w Pensylwanii. W Bethlehem znajdowała się morawska osada i miała tam swój klasztor morawskie zakonnice. Pułaski odwiedził je kilka razy, a nawet wraz z innymi oficerami wziął udział w nabożeństwie 17 maja.

Tradycja głosi, że z wdzięczności za okazaną opiekę, zakonnice wyhaftowały dla Legionu proporzec. Proporzec ma dwie stopy kwadratowe i napisy po obu stronach. Na jednej stronie jest napis: UNITA VIRTUS FORCIOR (w dosłownym tłumaczeniu - "zjednoczone męstwo jest silniejsze", w dowolnym - "w jedności siła"); a na drugiej: NON ALIUS REGIT ("nikt inny nie rządzi").

Poeta amerykański Henry Wadsworth Longfellow, opisał, nader zresztą romantycznie, uroczystość poświęcenia tego proporca w wierszu "Hymn of the Moravian Nuns of Bethlehem at the Consecration of Pulaski's Banner". Proporzec przetrwał do dzisiaj i znajduje się w Baltimore Historical Museum w Baltimore, Maryland.

Organizacja, umundurowanie, ekwipunek, wyćwiczenie nowego Legionu



Kazimierz Pułaski jako konfederat barski

wymagało nie tylko dużo czasu, ale i pieniędzy, o które było bardzo trudno. Pułaski, nie mogąc się doczekać na pieniądze od Kongresu, wydał własne 250,000 na ten cel. Po kilku miesiącach Legion był jednolicie umundurowany i bardzo dobrze wyćwiczony. Legion służył jako szkoła dla przyszłych dowódców. Wielu spośród legionistów zostało później dowódcami oddziałów kawalerii: przekazywali oni swoje umiejętności następnym, wykorzystując to, czego się nauczyli od Pułaskiego. Dlatego, bardzo słusznie, Pułaski nazwany został **Ojcem Amerykańskiej Kawalerii**.

Od 8 października 1778 do 8 lutego 1779 Legion Pułaskiego brał udział w różnych bitwach i potyczkach na terenie stanu New Jersey, oddając duże usługi w walce z Anglikami. 8 lutego 1779 Legion otrzymał rozkaz wymarszu na południe do Charleston, w Południowej Karolinie. Odległość wynosiła 450 mil. Konnica przebyła tę drogę w ciągu 41 dni, piechota w ciągu 54 dni. 8 maja wszyscy spotkali się w jednym miejscu.

W tym czasie do miasta Charleston zbliżały się wojska angielskie i mieszkańcy nie byli zdecydowani, czy się bronić czy poddać. W dniu 11 maja Pułaski wziął udział w posiedzeniu rady miejskiej i przekonał wszystkich o konieczności obrony. Zaskoczył Anglików nieoczekiwanym napadem, który zakończył się zwycięstwem Legionu, ocalając w ten sposób miasto. Bitwa pod Charleston rozstrzygnęła imię Pułaskiego i legionistów.

Lato 1779 przeszło Legionowi na ciągłych utarczkach i potyczkach z Anglikami. Pułaski był w swoim żywiole, prowadząc stałe wypadki i pomagając armii amerykańskiej w zdobywaniu informacji o ruchach nieprzyjaciela.

Po raz ostatni dowodził Pułaski Legionem 9 października, w bitwie o Savannah w stanie Georgia. Wczesnym rankiem rozpoczęto szturm na Savannah od morza i lądu. Niestety, dokładny plan ataku został wcześniej zdradzony Anglikom. Francuskie i amerykańskie kolumny, rażone gestym



Kazimierz Pułaski. Mal. Artur Szyk

ogniem, zaczęły się cofać. Pułaski skoczył im na pomoc na czele Legionu, wzywając do natarcia. W tym momencie kula trafiła go w udo. Próbowano go ratować, ale bezskutecznie. Zmarł na statku WASP w drodze do Charleston, w dniu 11 października 1779. Zwłoki pochowano w morzu. Mieszkańcy Charleston zgotowali mu wspólny, symboliczny pogrzeb.

Pułaski stał się symbolem walki o wolność dla dwóch krajów - Polski i Stanów Zjednoczonych. Przybył do Ameryki, reprezentując inną kulturę i styl życia; nie znał dobrze angielskiego, lecz to nie było przeszkodą w przekonaniu, że wolność znaczy to samo dla wszystkich, bez względu na różnice kulturowe czy język. Był polskim szlachcicem, lecz walczył o wolność każdego człowieka. Każdy, bez względu na przynależność etniczną, powinien być z niego dumny, bo służył sprawie wolności. Za tę sprawę zginął pod Savannah.

CASIMIR PULASKI

1747 - 1779

Casimir Pulaski was born on March 4, 1747, at Winiary, his parents' estate near Warka, in the Warsaw district of Poland. Joseph Pulaski, Casimir's father, was a successful and wealthy landowner who brought up his children in an atmosphere of religion and patriotism. The Pulaski family became deeply involved in the resistance to Russian encroachments on Polish independence in the years 1768 - 1772. When this effort failed, Casimir was forced into exile, where he spent the remainder of his life.



Pocztówka z 1929 roku. Mal. J. C. Mazur.
Wydana w Stanach Zjednoczonych.

Devoted to the idea of fighting for freedom and deprived of the opportunity in his own country, Pulaski offered his services to America. He came to this country on July 23, 1777, to join the American struggle for independence. On the recommendation of General Washington, the Continental Congress appointed Pulaski Brigadier General of Cavalry on September 15, 1777. He transformed the American cavalry from a mounted infantry into a cavalry in the European mode. The "Pulaski Legion" took part in battles in New Jersey in 1778 and was then ordered to the southern theater of war in the following year, where it participated in the defense of Charleston, South Carolina, and the battle of Savannah. Pulaski distinguished himself in that battle, where he was wounded and died two days later, on October 11, 1779, at the age of 32.

The Continental Congress voted to have a monument erected in his honor. In 1929 Congress established October 11 as a day of commemoration of the 150th anniversary of Pulaski's death. Since then, United States presidents have issued proclamations to honor that day. The American people across the land have honored him by naming towns, counties, forts, schools, bridges, streets, and organizations after him.

The Library of Congress collections are rich in items related to Pulaski. These include published works, both popular and scholarly, in a number of languages, and manuscripts pertaining to the period of the American Revolution.

Janina W. Hoskins

Library of Congress European Division

Introduction to: Casimir Pulaski:

**A Selective List of Reading Materials in English
Washington D.C.: LIBRARY OF CONGRESS, 1983.**

HYMN OF THE MORAVIAN NUNS OF BETHLEHEM AT THE CONSECRATION OF PULASKI'S BANNER

When the dying flame of day
Through the chancel shot its ray,
Far the glimmering tapers shed
Faint light on the cowed head;
And the censer burning swung,
Where, before the altar, hung
The crimson banner, that with prayer
Had been consecrated there.
And the nuns' sweet hymn was heard the while,
Sung low, in the dim, mysterious aisle.

“Take thy banner! May it wave
Proudly o'er the good and brave;
When the battle distant wail
Breaks the sabbath of our vale,
When the clarion's music thrills
To the hearts of these lone hills,
When the spear in conflict shakes,
And the strong lance shivering breaks.

Take thy banner! and beneath
The battle-cloud's encircling wreath,
Guard it, till our homes are free!
Guard it! God will prosper thee!
In the dark and trying hour,

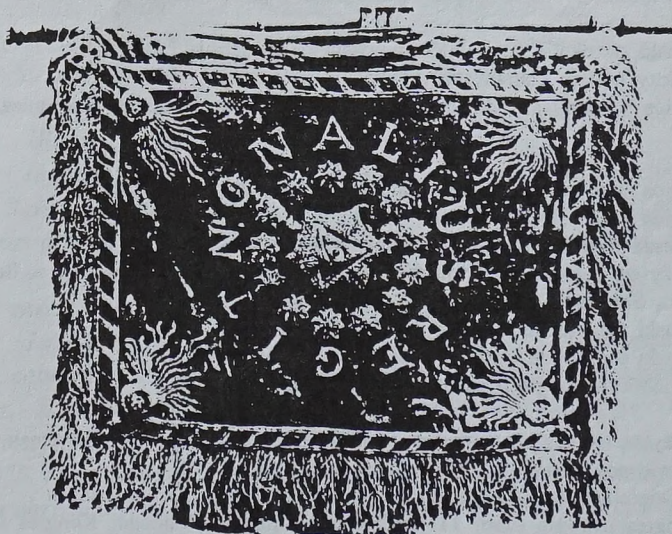
In the breaking forth of power,
In the rush of steeds and men,
His right hand will shield thee then.

Take thy banner! But when night
Closes round the ghastly fight,
If the vanquished warrior bow,
Spare him! By our holy vow,
By our prayers and many tears,
By the mercy that endears,
Spare him! he our love hath shared!
Spare him! as thou wouldst be spared!

Take thy banner! and if e'er
Thou shouldst press the soldier's bier,
And the muffled drum should beat
To the tread of mournful feet,
Then this crimson flag shall be
Martial cloak and shroud for thee!”

The warrior took that banner proud,
And it was his martial cloak and shroud!

Henry Wadsworth Longfellow



1. Sztandar Legionu Pułaskiego. 2. Szabla Pułaskiego

WAŻNIEJSZE DATY Z ŻYCIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

4 marca 1747	Kazimierz Pułaski urodził się w Winiarach koło Warki
1767 - 1772	Współorganizator i przywódca Konfederacji Barskiej. Walczy w obronie niepodległości Polski
1770 - 1771	Bierze udział w obronie Częstochowy
1772	Opuszcza Polskę; I rozbiór Polski przez Rosję, Austrię i Prusy
1772 - 1776	Wędrowki po Europie: Austria, Francja, Turcja, Francja
1774	Wyprawa do Turcji
1777	
wiosna	Spotkanie z Franklinem w Paryżu
13 czerwca	Wyjeżdża z francuskiego portu Nantes na amerykańskim statku "Massachusetts"
23 lipca	Łąduje w Marblehead, Mass., na północ od Bostonu
24 lipca	Wysyła list do Kongresu; chce służyć pod wodzą Waszyngtona lub Lafayette'a
29 sierpnia	Spotyka się z Waszyngtonem i jego sztabem, przedstawiony przez Lafayette'a
11 września	Na czele grupy ochotników broni odwetu armii Waszyngtona w bitwie pod Brandywine
12 września	Zapobiega atakowi Anglików w Warren's Tavern
15 września	Dostaje od Kongresu nominację na generała brygady i zostaje dowódcą 4 pułków lekkiej kawalerii
4 października	Odnaczył się w walce o Germantown
1777/1778	
	Pułaski stacjonuje w Trenton, New Jersey; reorganizuje i ćwiczy kawalerię; pisze regulamin dla kawalerii amerykańskiej
1778	
25 lutego	Spotyka się z Waszyngtonem w Valley Forge; rezygnuje z dowództwa kawalerii; przedstawia plan stworzenia Legionu
18 marca	Poparty przez Waszyngtona, przedstawia swój plan stworzenia Legionu - Kongresowi i Ministerstwu Wojny
28 marca	Kongres wyraża zgodę na utworzenie Legionu i pozostawia Pułaskiemu rangę generała brygady
17 maja	Poświęcenie proporca Legionu Pułaskiego, wyhaftowanego przez zakonnice morawskie w Bethlehem, Pa.
maj - październik	Pułaski, w okolicach Bethlehem, ćwiczy i musztruje Legion
8 października	Walczy w Egg Harbor, New Jersey
8 listopada	Legion wysłany do Minisink nad rzeką Delaware do obrony pogranicza
1779	
8 lutego	Legion wysłany na południe do Południowej Karoliny i Georgii
8 maja	Legion dotarł do Charleston
11 maja	Zmusza Anglików do odejścia spod Charleston
15 września	Łączy się z francuską armią pod dowództwem admirała D'Estaing w Burley's Ferry nad rzeką Savannah
9 października	Pułaski śmiertelnie ranny w bitwie pod Savannah
11 października	Pułaski umiera na statku WASP; pochowany w morzu
14 października	Symboliczny pogrzeb Pułaskiego w Charleston
15 października	Lafayette kładzie fundament pod pomnik Pułaskiego w Savannah (wykończony i poświęcony w 1853)
10 maja 1910	Poświęcenie pomnika Pułaskiego w stolicy Stanów Zjednoczonych
wrzesień 1929	Kongres uchwała dzień 11 października Dniem Pułaskiego; Kongres uchwała wydanie znaczka ku czci Pułaskiego
sierpień 1985	Stan Illinois ogłasza pierwszy poniedziałek marca świętem stanowym - Dniem Pułaskiego
1987	Stan Nowy Jork ogłasza dzień 4 marca Dniem Pułaskiego

Pułaski i Częstochowa

Poniżej drukujemy fragmenty opowiadania PUŁASKI, pióra Jana Dobraczyńskiego (1910 -), popularnego pisarza katolickiego, autora znanych powieści, opowiadań i artykułów. Wiele jego utworów przetłumaczono na języki obce.

PUŁASKI jest opowiadaniem historycznym wchodzącym w skład zbioru p. t. SPOTKANIA JASNOGÓRSKIE wydanego przez PAX w Warszawie w 1980 roku. Opowiadania te dotyczą cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej,

znajdującego się w kaplicy klasztoru w Częstochowie, miejsca ciągłych pielgrzymek wiernych z Polski i z całego świata. Obraz (ikona) znany jest poza Polską jako obraz Czarnej Madonny. Według legendy obraz miał być malowany przez świętego Łukasza na deskach stołu, przy którym odbywała się Ostatnia Wieczerza. Niektórzy naukowcy twierdzą, że malowidło pochodzi z 5 lub 6 wieku. W roku 800 cesarz Bizancjum podarował obraz księciu ruskiemu Władysławowi. Przez długie lata, czczony przez ludność znajdował się w ołtarzu w kościele w Betz. W roku 1382, książę Opola przywiózł obraz do Polski i przekazał go do kaplicy w Częstochowie. W czasie najazdów obraz uległ częściowemu zniszczeniu. Z początkiem panowania Władysława Jagiełły obraz odrestaurowano, odmalowano, zabezpieczono i otoczono wielką czcią i szacunkiem. Z czasem Częstochowa stała się popularnym miejscem spotkań religijnych.

W 1975 roku, kiedy zbliżało się 600-lecie przywiezienia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński zwrócił się do Jana Dobraczyńskiego, z którym łączyła go wieloletnia przyjaźń, z prośbą o napisanie szkiców

względnie opowiadań historycznych ilustrujących siłę oddziaływania obrazu na formowanie się postawy duchowej Polaków na przestrzeni historii. List kardynała znajduje się na wstępie książki.

Pierwotnie Dobraczyński napisał 12 opowiadań historycznych. Występują w nich różni Polacy, np. królowa Jadwiga, Mikołaj Kopernik, Maksymilian M. Kolbe, obecnie uznany za świętego.

Po śmierci kardynała w roku 1981 Dobraczyński dodał dwa opowiadania, jedno poświęcone Stefanowi Wyszyńskiemu, drugie obecnemu papieżowi Janowi Pawłowi II.

Jedną z osób, wybranych na bohatera opowiadania jest Kazimierz Pułaski, a opowiadanie nosi tytuł PUŁASKI.

Akcja opowiadania rozpoczyna się w czasie, kiedy młody Kazimierz po upadku walk konfederackich przedostaje się wraz ze swym oddziałem do zachodniej Polski do Częstochowy, do klasztoru na Jasną Górę. W oczekiwaniu na dalszy rozwój działań i rozkazy Pułaski

wybrał się w odwiedziny do księżnej Krasińskiej, z którą łączyły go przyjacielskie stosunki, by odpocząć i zdobyć pewne informacje.

W końcu października Pułaski wrócił spiesznym marszem na Jasną Górę.

Ostatnie tygodnie upłynęły na walkach. Pułaski, jak zapowiedział, nie czekał w twierdzy jasnogórskiej na nieprzyjaciela, ale wyruszył go szukać. Spełniając obietnicę daną Franciszce, podjął wspólne działanie z Zarembą. Dzięki zespoleniu sił udało im się przetrzepać Drewitza i Ronnego.

Drewitz był najgroźniejszym wśród dowód-



ców imperatorowej działających przeciwko konfederatom. Niemiec i protestant przeszedł ze służby Fryderyka na służbę Katarzyny. Żołnierzem był znakomitym, ale także okrutnikiem i rabusiem. Rozproszył dziesiątki oddziałów konfederackich. Otoczonym lub przypartym do muru obiecywał wolność, ale gdy już miał ich w rękę, trzymał ich skutych. Palił i rabował dwory, właścicieli, których podejrzewał o wspomaganie konfederatów, wieszał, kobiety i dziewczęta pozwalał gwałcić. Z miast i z klasztorów ścigał kontrybucje, które zresztą szły najczęściej do jego własnej kieszeni. Pojawienie się Drewitza wszędzie budziło trwogę. Całe wsie kryły się przed nim po lasach, szlachta uciekała z dworów lub płaszczyła się przed okrutnikiem.

Ronne, tak samo Niemiec, miał podobną do Drewitza sławę zbójcy, ale dowódcą był bez porównania mniej zręcznym. Pułaski pamiętał, że to jednak Ronne zniszczył pod Włodawą jego oddział, a oficer Ronnego, major Castelli, zabił Franciszka i Dorotę. Gniewnie szukał na Niemcu pomsty. Uprzedził go Zaremba, który, pod Piotrkowem, napadł na oddział Castello. Oddział został rozbity, a Castelli w walce zginął.

Ale współdziałanie z Zarembą skończyło się szybko. Inne mieli natury, inne metody walki. Zaremba rozważny, doświadczony oficer, uważał, że wojna nie może polegać na ciągłych utarczkach. Chciał umocnić się w Wielkopolsce i ruszyć na Poznań. Natomiast Pułaski wrócił do Częstochowy.

Wezwał go list przysłany do Zielińskiego, marszałka płockiego. Zieliński - w wyniku starań Krasińskiej - został wyznaczony przez Generalność na jej przedstawiciela u boku Pułaskiego. Był to wielki sukces pięknej królewiczowej, gdyż w ten sposób Pułaski stawał się na Jasnej górze naprawdę przedstawicielem Generalności, a że Zieliński był człowiekiem układnym, a w dodatku kuzynem Pułaskiego, powstała nadzieja, iż konflikt między marszałkiem łomżyńskim a zakonnikami da się jakoś rozwikłać. W liście Zieliński donosił, że Drewitz ukazał się znowu koło Częstochowy i - co gorzej - istnieje podejrzenie, iż nawiązał łączność z oficerami dawnej załogi, a może i z zakonnikami.

Zjawiwszy się na Jasnej Górze Pułaski stwierdził najpierw z zadowoleniem, że francuscy inżynierowie: de la Serre i d'Etannion nie próżnowali. Wały i mury były naprawione, fosa pogłębiona, a

przed nią wzniesiono palisadę. Także, zgodnie z życzeniem Pułaskiego, pobudowane były na przedpolu małe reduty, które mogły trzymać nieprzyjaciela z dala od właściwych murów.

Natomiast okazało się, że zdrada była rzeczywiście przygotowana. Jeden ze zdrajców w ostatniej chwili załamał się i wydał towarzyszy. Czterech oficerów dawnej załogi oraz jeden zakonnik obiecali Drewitzowi, że otworzą przed nim bramy klasztoru. Pułaski natychmiast zwołał sąd, a gdy ten wydał na winnych wyrok śmierci, kazał go wykonać. Korzystając z odkrycia planu zdrady pozwolono Drewitzowi podejść nocą pod mury, a gdy jego żołnierze gotowali się już do wkroczenia do twierdzy, otworzono do nich ogień. Drewitz wycofał się w lasy z dużymi stratami.

Prowincjał i przeor zaprotestowali przeciwko uwięzieniu zamieszanego w spisek paulina. Pułaski, który podejrzewał, że tamten spiskował w imieniu przeora, odpowiedział na te protesty rozkazem usunięcia zakonników z klasztoru. Potem, pod wpływem molestacji Zielińskiego, zmienił rozkaz i ograniczył się do zamknięcia zakonników w granicach jednego z korytarzy klasztornych, bez prawa poruszania się po całym obszarze klasztoru.

Drewitz zniknął, ale dochodziły wieści, że zbiera siły i gotuje się do napadu na klasztor. W Warszawie, jak donoszono, król uzgodnił z ambasadorem, księciem Wołkońskim, że Jasna Góra atakowana nie będzie. Ale dowódca korpusu, do którego należał Drewitz, generał Weymar, chciał dać możliwość swemu pupilowi zemścić się na Pułaskim. Chociaż Drewitz rozповідаł szeroko, że błażeńską fortecę zdobędzie w trzy godziny, przecież nie chciał ruszyć się bez ciężkich dział. List Krasińskiej, w którym pisała, że do Lublińca przybyły działa i moździerze pruskie, mające jakoby być wypożyczone Drewitzowi, upewniły Pułaskiego, że groźny przeciwnik pojawi się niedługo pod murami Jasnej Góry.

Przyszła grudzień, zbliżało się Boże Narodzenie. Mrozy zaczęły się wcześniej, co było szczególnie przykre dla konfederatów. Walcząc od lat byli do ostatecznego stopnia oberwani. Wielu nie miało całych butów. Tylko niektórzy posiadali cieplejszą odzież. Sam Pułaski chodził w kusej huzarskiej kurcie, wytartej i wiele razy reperowanej. Z opałem w klasztorze także było kruch, gdyż

zajęci przygotowaniami do obrony żołnierze nie mieli czasu na przywiezienie drzewa z okolicznych lasów.

Pewnego dnia adiutant zawiadomił Pułaskiego, że przeor pragnie z nim rozmawiać.

- Czego chce?
- Nie wiem. Nie powiedział.
- Dobrze. Przyprowadź go do biblioteki.

Drzwi uchyliły się i do pokoju wsunęło się dwóch zakonników, nisko kłaniając się od proga.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
- Na wieki wieków. Chodźcie tu, ojcowie, bliżej kominka, bo straszny mróz dzisiaj.

Podchodzili nieśmiało. Ten młody dowódca o naturze pasjonata budził w nich lęk. Niedawno wyglądało na to, że chce ich wszystkich powywieszać. Niełatwe było życie klasztoru między władzami warszawskimi, które z daleka nie mogły mu zapewnić opieki, a Drewitzem, który wciąż groził, i konfederatami, którzy głosili się czcicielami Maryi, a jednocześnie narzucali z całą bezwzględnością swoją wolę. Ośmielił ich życzliwy gest Pułaskiego.

- Siadajcie, ojcowie, powiedzcie, co słyście. Dawno nie rozmawialiśmy

Przeor, ojciec Pafnucy Brzeziński, był człowiekiem lęklwym i skłonny do płaczliwości. Jego wysuwano do rozmów z Pułaskim, gdyż prowincjał był człowiekiem nieustęplwym i między nim a marszałkiem łomżyńskim dochodziło od razu do scysji.

- Nie pokazujemy się, panie marszałku, gdyż kazałeś nas zamknąć...

- Chcieliście oddać klasztor Drewitzowi. Na to nie mogłem zezwolić.

- Drewitza nie puściliśmy za mury w maju, choć się tego domagał i strasznie groził. Spalił nam folwark w Gnaszynie. Niewiele brakowało, aby poszedł także konwent... Boimy się go i nie chcemy go widzieć w klasztorze. To luter. Ale nie byliśmy winni tego, co nam pan marszałek zarzuca.

- Mnie także nie chcieliście puścić?

Przeor rozłożył bezradnie ręce i spojrzał na swego towarzysza, jakby szukając u niego pomocy. Tamten był starym już człowiekiem o suchej, pociętej zmarszczkami, ascetycznej twarzy.

- Powiadomiono nas z Warszawy - podjął - że król jegomość ręczy za nasze bezpieczeństwo, jeśli

nie wpuszczymy nikogo za mury... Stało się inaczej...

- Poniatowski obiecywał wam bezpieczeństwo, ale tego bezpieczeństwa zapewnić nie może. Moskale robią, co chcą, a Drewitz nie słucha nawet ambasadora. Jestem pewien, że lada dzień spróbuje uderzyć na klasztor. A wtedy, to ja wam zapewnię bezpieczeństwo, nie Ciołek!

Przeor nie wydawał się butnymi słowami Pułaskiego uspokojony.

- I my wiemy, że Drewitz gotuje się do napadu... Dostał działa od Prusaków. Nie uderzyłby jednak, gdyby ciebie tu nie było, panie marszałku...

- Uważacie, że bezpieczeństwo waszego klasztoru ważniejsze jest niż wojna przeciwko nadużyciom wobec wolnego narodu i przeciwko zagrożeniu praw wiary katolickiej?! - Pułaski mówił szybko i niewyraźnie jak zawsze, gdy ogarniał go gniew.

Przeora, gdy usłyszał ten ton, ogarnęło przerażenie. Milczał, splótł tylko dłonie modlitewnym gestem. Odezwał się drugi zakonnik:

- Nie szukamy, panie marszałku, bezpieczeństwa dla siebie. Wojna, która się w kraju toczy jest wojną o wiele spraw. Niełatwo zakonnikowi zdecydować, czy ma stanąć po tej czy po tamtej stronie. Kierujemy się oceną ludzi, z którymi mamy do czynienia. Według ich postępowania, a nie według tego, co głoszą. Proszę nie mieć urazy o to, co powiem, ale nie jesteśmy przekonani, że więcej jest słuszności po stronie tych, którzy zawiązali konfederację niż tych, którzy skupili się przy królu i panach Czartoryskich.

- To ojciec nie widzi, że Ciołek zaprzedał się Moskwie? - rosnąca irytacja była wyczuwalna w słowach Pułaskiego. - Wolno wiedzieć, jak się ojciec nazywa?

- Nazywam się Gotwald Olaw. Dziwne może nazwisko. Pochodzę ze Śląska. Pełniłem ostatnio funkcję podprzeora.

- I ojciec uważa...?

- Uważam, panie marszałku, że naszym zadaniem jest strzec cudownego obrazu, i że to jest dla nas sprawą najważniejszą.

- Jednak wasz Kordecki nie lękał się o obraz, ale podjął walkę. I ta walka porwała do broni cały naród.

- Kordecki, zanim się na swój czyn zdecydował, wiele się modlił, i, widać, taką otrzymał odpowiedź od Najświętszej Panny. Czy pan, panie marszałku,

modlił się o takie natchnienie?

Nie odpowiedział od razu. Patrzył zaskoczony na suchą twarz zakonnika.

- Wyruszyliśmy do walki wzywając Boga i Matki Bożej - zaczął po chwili milczenia. - Czy ojciec sądzi, że Najświętsza Panna nie chce zwycięstwa wiary w naszym kraju?

- Może Najświętsza Panna chce, aby wiara zwyciężyła najpierw w sercach?

- Jeśli nie sięgniemy do oręża, staniemy się niewolnikami!

- Różne są sposoby, jakimi Bóg otwiera serca ludzkie. Jego sprawiedliwość, gdy trzeba, sięga do ojcowskiej różgi...

Rozmowa urwała się. Marszałek siedział pochylony, z wzrokiem utkwionym w żarzących się kłodach. Po jego smagłych, wychudzonych policzkach przemykały skurcze. Przeor patrzył coraz bardziej wystraszony na swego towarzysza.

- Więc czego chcecie? - rzucił w końcu Pułaski.

- Jak mówiłem, nie mamy wątpliwości - podjął ojciec Pafnucy - że zbliża się chwila, gdy Drewitz naddągnię. Jeżeli zdobędzie klasztor, złupi skarby i sprofanuje obraz...

- Musiałby wpierw klasztor zdobyć - zauważył ironicznie Pułaski.

- Trzeba się liczyć z tym, że tak się stać może. Ma ludzi, wspaniałą artylerię. I co będzie wtedy? Dlatego przyszliśmy tutaj prosić cię, panie marszałku...

- O cóż to?

- Aby pan marszałek pozwolił wywieźć obraz i ukryć skarby...

- Wywieźć obraz? A dokąd?

- Myślę, że ukrylibyśmy go w Głogowie, jak wtedy, gdy Jasną Górę oblegali Szwedzi...

- To Matki Bożej nie było w czasie tamtego oblężenia?

Odezwał się ojciec Gotwald:

- Nie było prawdziwego wizerunku Matki Bożej. Ona była tu i jest zawsze. Uświęciła Jasną Górę swoją obecnością. Nie wiążmy Jej Osoby z najświętszą nawet pamiątką. Obraz mógłby zniknąć, klasztor mógłby zamienić się w gruzy, Ona pozostałaby dalej między nami...

Pułaski popatrzył w błękitne oczy zakonnika, a potem spuścił głowę i zamyślił się. Znowu miał wzrok utkwiony w ogień. Zapanowało milczenie.

- Zaskoczyliście mnie - powiedział wreszcie. - Ale nie! - przemógł się, wrócił do poprzedniej stanowczości. - Nie! Nie zgadzam się! Gdyby żołnierze dowiedzieli się, że prawdziwy obraz zniknął, nie walczyliby dość ofiarnie. Dla nich to jest sprawa ważna, najważniejsza... Nie pozwolę wywieźć obrazu! Mój ojciec i ja rozpoczęliśmy walkę poświęcając siebie Maryi. Chcę walczyć w Jej obronie. O wasze skarby nie stoję. Co sam miałem - straciłem. Bądźcie jednak pewni, że gdybyście tutejsze bogactwa wywieźli do Preszowa, już byście ich więcej nie zobaczyli. Nie wolno ruszyć tego, co należy do Matki Bożej! Zapieczętujemy wspólnie wszystko i pozostanie to pod waszą opieką.

Twardo uderzył dłonią w półeczkę nad kominkiem, jakby chciał wzmocnić tym gestem swą decyzję. Zakonnicy spojrzeli po sobie, a potem wstali. Skłonili się. Tylko ojciec Gotwald powiedział jeszcze:

- Wzięteś na siebie, panie marszałku, wielką odpowiedzialność. Narażasz los świętej pamiątki... Będziemy się modlili, aby Najświętsza Panna była z tobą i opiekowała się tobą. Bo, choć okazałeś zuchwałość - Ona kocha zuchwałych...

Tego wieczoru udał się do kaplicy. Od czasu zajęcia Jasnej Góry nie był tu jeszcze. Tyle było spraw do załatwienia, stale był w ruchu, w rozjazdach, w wojennych wypadach...

Zakonnicy skończyli właśnie modlitwy i opuścili kaplicę. W głębi, za kratą, stała wciąż jeszcze i klęczała gromadka pielgrzymów z Moraw, którzy przybyli na Jasną Górę tego ranka i których Pułaski pozwolił wpuścić w obreń murów, gdyż rozsyłane wciąż w okolice podjazdy nie meldowały o żadnym niebezpieczeństwie. Za chwilę miał być obraz zasłonięty, ale widać przeor zobaczył wchodzącego do kaplicy Pułaskiego i kazał odwrócić chwilę zasłonięcia.

W kaplicy panowała cisza. Płomienie świec, nie poruszane najmniejszym powiewem, stały nieruchomo, podobne grotom lanc. Czerń hebanu, rozświecona blaskiem srebrnych ozdób, otaczała obraz ze wszystkich stron niby rozpięta wokół gwiazdzista noc. Przed ołtarzem rozpościła się szerokie antepedium. Pośrodku widać było świątynię jasnogórską otoczoną murami i basztami. Nad nimi unosiły się symbole władzy: korony królewskie,

infuły biskupie, kapelusze kardynalskie, tiara papieska. Wszystko to zdawało się korzyć przed Tą, która na miejsce swego pobytu wybrała sobie mały klasztor na górze.

Gdy tak patrzył na srebrną płaskorzeźbę, uświadomił sobie, że od pewnego czasu trawi go skryty niepokój, którego dotąd, nawet wobec siebie, nie umiał wypowiedzieć. Lecz teraz, ten niepokój, ujawnił się i wydobył na wierzch jak tajemniczy przedmiot unoszony przez wzburzone morze, którego naturę na próżno usiłujemy rozpoznać, póki fala nie wypłuje go i nie wyrzuci na powierzchnię. Pojął, że mnich miał słusność: oto wziął na siebie straszną odpowiedzialność, odmawiając zgody na wywiezienie obrazu. Czy jego pewność, że potrafi osłonić bezcenną pamiątkę, nie była naprawdę zuchwałością?

Od trzech lat, między nim a Drewitzem, toczyła się prawie osobista wojna. Kiedyś nawet rozmawiali ze sobą, gdy Drewitz, zaufawszy rycerskości Pułaskiego, przyjechał do niego na kwaterę. W tej walce raz zwyciężał jeden, raz drugi. Zaciekłość sprawiła, że przestawali chwilami widzieć sprawę, o którą walczyli. Ostatnio Drewitz ponosił same porażki. To musiało go napawać furją. Zrobił wszystko, aby zdobyć Jasną Górę. Fryderyk dał mu swoją niezawodną artylerię. Jeśli zdobędzie klasztor, nie będzie liczył się ze świętością miejsca. Nie był Rosjaninem - ci bowiem okazywali szacunek dla miejsc kultu, zwłaszcza Przeczystej Maryi. Dla niego będzie to tylko twierdza, w której skrył się znienawidzony przeciwnik.

Teraz pojął, że forteca, którą miał w rękę, nie była tylko fortecą. To był skarb diamentu bez ceny. Dotychczas wydawało mu się, że tocząc walkę, w której słusność bezwzględnie wierzył, ma po swej stronie wszechmoc Bożą. Lata wojny przekonały go jednak, że mimo oparcia o tę wszechmoc, losy walki były ciągle niepewne - i może, nawet po klęskach Turcji, jeszcze mniej pewne niż kiedykolwiek. Cóż dało poparcie zagranicy, w które tak ufał biskup Krasieński? Co przyjdzie z przysłania Dumourieza, gdy ten chce walczyć według swego widzimisie, a Polaków nienawidzi? Spory rozdierają Generalność, jedni chcą porozumienia z Poniatowskim, dla innych sprawa zrzucenia z tronu protegowanego Katarzyny jest czymś ważniejszym niż wszystko pozostałe. A

wielkie hasła, z którymi ojciec rozpoczął działalność w Barze? Kto o nich pamięta po trzech latach wojny? Są już konfederaci, którzy wolą jakieś niezrozumiałe anagramy masonskie na sztandarach niż imię Maryi!

Podniósł wzrok na obraz. Wąskie oczy Matki Bożej patrzyły na niego ze spokojną i jakby surową powagą. Wydało mu się, że zna dobrze tę Twarz. Z ryngrafem ofiarowanym mu kiedyś przez siostrę-kanoniczkę - nie roztawał się nigdy. Miał go w dzień na piersi, w nocy nad postaniem. Gdy kiedyś ryngraf urwał się z łańcuszka i zgubił - nie mógł się uspokoić. Wydawało mu się, że został opuszczony przez kogoś najbliższego, że pozostaje tylko strzelić sobie w łeb lub uciec na kraj świata. Na szczęście ryngraf odnaleziono. Natychmiast wróciła Pułaskiemu dawna pewność siebie. Kazał wzmocnić łańcuszek i zapowiedział złotnikowi, że każe go powiesić, jeśli łańcuszek się znowu przerwie.

A jednak Twarz, którą miał teraz przed sobą, nie była tamtą z ryngrafu. Zdawała się żyć. Zraniony policzek, możnaby sądzić, jeszcze więcej dodawał jej życia. To był ktoś prawdziwy, kogo on wmieszał w swoją wojnę. Poczucie odpowiedzialności zaczęło ciążyć niby wielkie brzemie. Pojął, że w obliczu tej odpowiedzialności pojedynek z Drewitzem staje się czymś bardzo małym. Natomiast wyrasta coś innego, ogromnego...

Następnego dnia była wigilia prawosławnego Bożego Narodzenia, ale obie strony nie przerywały artyleryjskiego ognia. Zażarta kanonada trwała przez cały dzień. I tym razem artyleria pruska zawiodła: jej ogień nie spowodował strat w twierdzy.

Pod wieczór Pułaski wezwał do siebie oficerów. - Słuchajcie - oświadczył - postanowiłem dać dziś w nocy nauczkę Drewitzowi. Zrobimy wypad. Uderzymy w ten okop, który usypali naprzeciwko furty Konwenckiej. Diabło bliski i najwięcej nam dokucza. Zagwoździmy działa, wytniemy ludzi. Potrzebuję trzydziestu huzarów i tyluż mirowskich. Nie wyznaczonych, ale na ochotnika. Bierzcie najlepszych. Muszą być ubrani dobrze, bo mróz wziął tegi. Niech ci, co nie idą, dadzą swoje okrycia

i buty tym, co pójdą. Natniemy tamtych, to będzie się w co ubrać. Porobić szerokie pasy ze słomy i niech każdy się przepasze, aby łatwo było poznać w ciemności swoich. Zabrać młotki i kołki do zagważdzania. Wyruszymy zaraz po północy. Pójdą trzy oddziały. Rotmistrz Repp będzie dowodził jednym, kapitan Czyżewski drugim, a ja trzecim. Czyżewski pójdzie wprost na okopy. Repp ze swoimi zajdzie ich od tyłu, od strony Częstochówki. Ja będę was krył od św. Barbary. Kiedy już będziemy w okopie niech żołnierze krzyczą: Zaremba! Zaremba! Drewitz będzie myślał, że to Zaremba nadciągnął z sukursem...

- Byłoby dobrze, aby nadciągnął rzeczywiście - rzekł któryś ze zebranych. - Drewitz miałby się z pyszna, jakbyśmy go wzięli w dwa ognie.

- Nie przyjdzie - rzucił Pułaski - bo nie chce. Zawistny i zazdrosny. Ale damy radę i bez niego!

Z wielkim zapalem przygotowywano się do wycieczki. Ochotników nie brakło. Najgorzej było z odzieżą: aby móc wszystkich idących ubrać jako tako, kilkudziesięciu ludzi trzeba było zostawić rozebranych do koszuli. Nie brano ze sobą broni palnej, tylko szable, czekany i dzidy. Jedynie oficerowie zatknęli za pas pistolety.

Ochotnicy skupili się przy ukrytej furcie w bastionie Lubomirskich. Noc była mglista, blask księżyca przesiany przez chmury tworzył jakby opar. Przyprószona śniegiem ziemia skrzyła się. Mróz tego trzymał. Wychodzących przez furtkę żołnierzy otaczała para oddechów. Pułaski wydał rozkaz, aby stąpali na palcach, gdyż kroki na zamrażniętej ziemi, w ciszy nocnej mogłyby być słyszane z daleka.

W okopach obleźniczych nie widać było żadnego ruchu. Tylko od strony kościółka św. Barbary dochodziły pobożne śpiewy. Zgodnie z planem rozdzielono się na trzy części. Sygnałem do uderzenia miał być wystrzał z pistoletu Pułaskiego. Buchnął w ciszy niby grom. Konfederaci rzucili się na baterię ze wszystkich stron, krzycząc: Zaremba! Bij! Zabij! Zaremba! Zaskoczenie było zupełne. Napadnięci prawie nie stawiali oporu. Rąbano ich, kłuto, walono po głowie młotami. Działa zagwożdżono. Kto mógł chwycił za broń, a nierzadko i za płaszcz zabitego wroga.

Na wszystkich pozycjach oblegających powstał gwałt. Rozlegały się trąbki, bito w bębny.

Piechota formowała się. Drewitz zbyt był doświadczonym wodzem, aby poddać się panice. Natychmiast spod kościoła św. Barbary wysypali się żołnierze do przeciwwuderzenia.

Pułaski był na to przygotowany. Gdy oddziały Reppa i Czyżewskiego wycofywały się pod palisadę, jego własny oddział usiłował zatrzymać nadbiegających. Doszło do walki wręcz. Pułaski widział, jak padło kilku jego huzarów, więc świstawką dawał sygnały, aby się cofano. Sam szedł na końcu opędzając się szablą przed jęgram, który przyskakiwał do niego z karabinem, zakończonym długim sztykiem. Przy szybkim zwrocie ciężki płaszcz, jaki miał na ramionach, zaczepił o ostrogę. Pułaski stracił równowagę i upadł. Żołnierz stanął nad nim, podniósł karabin i gotował się do uderzenia bagnietem. Sztyk zawisł nad głową marszałka. Ale ręka, którą się odruchowo chciał zasłonić, natrafiła głowicę tkwiącego za pasem pistoletu. Błyskawicznie wyrwał go, podniósł i strzelił. Był niezrównanym strzelcem, potrafił strzelać i trafiać z pędzącego konia. Żołnierz runął na twarz. Pułaski zerwał się i pozostawiając płaszcz, pobiegł za swoimi.

Dopiero w twierdzy policzono się. Za murami zostało pięć ludzi. Kilku rannych towarzysze zdołali zabrać. Wobec odniesionego sukcesu, straty były niewielkie. Triumfujący Pułaski zarządził, aby, mimo nocy, całe wojsko udało się do kościoła na dziekczynne nabożeństwo ze śpiewaniem i muzyką. Nabożeństwo odprowadził kapelan oddziału. Paulini zeszli się także. Ale tylko z boku uczestniczyli w modlitwach.

Następnego dnia panowała cisza. Ani jedna, ani druga strona nie podjęła walki. Z murów można było jednak zauważyć, że oddziały Drewitza, mimo święta, są w ciągłym ruchu.

- Jestem pewny - rzekł Pułaski odejmując od oka lunetę - że szuka Zaremby. Napędziliśmy mu strachu.

- Narzneliśmy wczoraj wielu - mówił zastępca Pułaskiego, Zawoyski. - Noszą ciała i noszą. Naliczyłem już z góry pięćdziesiąt. Nie spodziewali się nas. Mieli wigilię...

- Niech mają pretensję do tego lutra - rzekł Pułaski. - Nie atakowałbym w taki dzień, gdyby to nie był Drewitz.

Minęło kilka dni znaczonej zażartą walką artyleryjską. Pułaski polecił dokonać nowego wypadu - w którym sam nie brał udziału - ale wypad, tym razem, nie był udany: przeciwnicy mieli się na baczności i uczestnicy wycieczki ponieśli duże straty. Dziesiątego stycznia oblegający przerwali ogień artyleryjski. Dokonywano jakiegoś wielkiego przegrupowywania oddziałów.

Pułaski nabrał przekonania, że szykuje się szturm. Dotychczasowe bombardowanie niewiele zaszkodziło klasztorowi. Działa pruskie całkowicie zawiodły; artylerzyści króla Fryderyka strzelali tak haniebnie, że większość pocisków przenosiła. Dobrze zaopatrzona forteca mogła się bronić miesiącami. Drewitz pojął, że jego akcja podjęta wbrew woli ambasadora, jeżeli się nie uda, może go postawić w trudnej sytuacji.

Pułaski kazał przygotować wszystko na odparcie szturm. Na murach zgromadzono ciężkie kłody, sterty kamieni, kosze wszelakiego szkła. Przy działach ustawiono pryzmy kul i jaszczke z prochem. Przygotowano słomiane wieńce nasyczone smołą. Podczas tych przygotowań muzyka klasztorna przygrywała na wałach. Dźwięk niósł się daleko, aż za Wartę. Widocznie to granie działało Drewitzowi na nerwy, bo wydał rozkaz artylerii, aby rozpoczęła wściekły ogień. Pułaski kazał odpowiedzieć równie gęstym ogniem z murów. Jak mówili żołnierze, kula goniła kulę. Pojedynek ustał dopiero o zmierzchu, ale na redutach słychać było ciągły ruch, więc Pułaski tylko części załogi pozwolił odpoczywać.

O drugiej po północy ruszył szturm. Główne natarcie wyszło od strony kościoła św. Rocha na odcinek murów między basztą Lubomirskich i basztą Szaniawskich. Drewitz rzucił do natarcia ogromną część swoich ludzi. Przed piechotą i spieszoną jazdą pędzono całe setki sprowadzonych z okolicznych wsi chłopów, którzy nieśli pęki faszyny i pięć długich drabin. Armaty klasztorne zaczęły bić kartaczami. Pociski orały biegnący tłum, ale ataku nie zatrzymały. Natarcie doszło do palisady, przedarło się przez nią. Chłopi rzucali faszynę w fosę, która nie była zbyt głęboka. Zasypywali ją także swymi ciałami, gdyż padali dziesiątkami od kul obrońców.

Szturmujący przeszli fosę, dopadli murów. Kiedy znaleźli się pod murami, na ich głowy zaczęły się toczyć ciężkie kłody, leciało szkło i kamienie, lała się gorąca smoła. Obrońcy zapalili słomiane wieńce i pozawieszali je na drągach, by oświecały skłębioną w dole masę. Mimo ponoszonych strat, szturmujący przystawili drabiny, ale okazały się za krótkie. Nie sięgały szczytu muru. Było je łatwo odrzucać wraz z ludźmi, którzy się po nich wspinali.

To przesądziło sprawę. Szturm załamał się. Poniósłszy ciężkie straty, atakujący zbiegli z powrotem na fosę, a potem wycofali się za palisadę, ścigani kulami. Bój nie trwał nawet godziny.

Dopiero o świcie można się było przekonać o ogromie odniesionego zwycięstwa. Fosa pełna była rannych i trupów. Co prawda, najwięcej było ciał chłopów. Wielu konfederatów zbiegło do fosy, by pozabierać zabitym broń i ciepłą odzież. Rannych nieprzyjaciół wynoszono po prostu za palisadę, aby ich sobie ludzie Drewitza zabrali, a jedynie wzięto do twierdzy ciężko rannego oficera kirasjerów - ten jednak zaraz umarł.

Pułaski i tym razem zarządził wielkie dziękczynne nabożeństwo. Paulini wzięli w nim udział, gdyż był to dzień św. Pawła pustelnika, ich patrona. Procesja z muzyką obeszła wały. Palono na wiwat ze wszystkich dział.

Reszta dnia upłynęła na zbieraniu rannych i grzebaniu zabitych oraz na oczyszczaniu fosy. Żadna strona nie strzelała.

Wyglądało na to, że oblegający będą chcieli powtórzyć szturm. Mówił o tym wielki ruch wśród oddziałów. Ale okazało się, że oznacza on coś zupełnie innego: Drewitz gotował się do odmarszu. Spoza murów doszła wieść, że pułkownik otrzymał rozkaz, aby wracał śpiesznie do Krakowa, który jest jakoby zagrożony przez konfederatów. Inni znowu donosili, że Prusacy kazali oddać pożyczone działa. Jeszcze inni, że Drewitzowi polecono złożyć dowództwo i wytłumaczyć się ze swej wyprawy na Jasną Górę...

Od zeszłej jesieni, od dnia gdy Generalność, przy pomocy księżnej, namówiła go na przygotowanie zamachu na króla, tyle się rzeczy

stało i tyle zmieniło. Jeśli chodzi o szczęście na wojnie - były ono różne. Poniósł kilka porażek, zwłaszcza bolesną pod Radomiem, od dawnych subalternów Drewitza: Schlippenbacha, Dusterloha i Michelsona. Ale żadna z przegranych nie była równa klęsce, która na niego spadła po nieudanym zamachu na króla. Ponieważ zamach się nie udał - jedni spychali winę na drugih. Generalność umyła ręce. Całą odpowiedzialnością obarczono Pułaskiego. On, zapewniano, zawsze był wrogiem królów, on podniósł na króla rękę. Próbował się tłumaczyć, pisał oświadczenia, rozsyłał listy. Wszystko to obracało się jeszcze bardziej przeciwko niemu. Potępiły go wszystkie dwory, nie wyłączając francuskiego. W cesarstwie ogłoszono, że nie wolno mu się pojawić, gdyż zostanie natychmiast uwięziony. Fryderyk nie ostrzegał - ale mógł bez ostrzeżenia uderzyć. Saksonia bała się go jak człowieka niosącego zarazę. W Warszawie wydano na niego wyrok śmierci. Nie pomógł brat Antoni, który wrócił do Polski, uwolniony z zesłania w aureoli tego, który ocalił Kazań przed rebelią Pugaczowa...

Na wieść o Prusakach wkraczających do Wielkopolski, Zaremba złożył broń i odwołał się do wielkoduszności króla. Ostatnim przedstawicielem konfederacji był już tylko wyklęty Pułaski. Do niego, pod Częstochową, ścigały resztki porozpraszanych oddziałów konfederackich. Ale wygłodzona okolica nie mogła ich wykarmić. Zapasy na Jasnej Górze także się skończyły. W klasztorze panował głód.

Uświadomił sobie, że tutaj jest już wszystko skończone. Nad krajem wisi groźba rozbioru. Sprawą najważniejszą wydawało się ratowanie resztek niezależności. Prawie zazdrościł tym, którzy jechali do Warszawy, i otrzymawszy przebaczenie króla, mogli się do tego ratowania przyczynić. Dla niego ta droga była zamknięta.

Wśród wygłodniałej, zrozpaczonej załogi jasnogórskiej twierdzy zaczęły wybuchać spory, kłótnie, bijatyki. Napiętą atmosferę rozładowywali paulini. Na miejsce dawnego konfliktu zapanowała między zakonnikami i żołnierzami przyjaźń. Coraz więcej ludzi załogi brało udział w nabożeństwach, coraz liczniejsi zbierali się na modlitwy przed cudownym obrazem.

On zachodził do kaplicy także. Przygnębienie, jakiego doznawał, podsuwało mu wiele razy myśl

o samobójstwie. W ten sposób, wydawało mu się, odszedłby najdalej i od niezasłużonych oskarżeń, i od klęsk, jakie waliły ze wszystkich stron. Ale właśnie tu, przed obliczem Maryi, obudził się wobec tamtych myśli sprzeciw.

Obok modlono się. Szmer szeptów i westchnienia rozbrzmiewały wokoło. Czasem rozległ się cichy szloch. On był zbyt przejęty swoim bólem, aby się modlić. Za dużo w nim było goryczy i rozpacz. Ale mimo tych uczuć trwał, jak ktoś śmiertelnie zgoniony, który przecież dopadł jedynego bezpiecznego schronienia.

Podnosił głowę i patrzył w twarz Maryi. Jego spojrzenie pełne było wyrzutu, ale zaraz spuszczał wzrok, bo czuł, że Ona patrzy na niego z wielką litością i współczuciem.

Już nie myślał o chwale, jaką jego czyn otoczył Maryję. Coraz mocniej pojmował, że Jej nie była potrzebna sława tamtego zwycięstwa. Ona czegoś innego chciała, czegoś innego od nich oczekiwała. Nie zuchwałych wycieczek, nie po bohatersku odpieranych szturmów - ale innego życia...

Ludzie z pokolenia jego ojca wezwali go do walki zapewniając, że będzie to walka o wolność i wiarę. Lecz idąc do tej walki pełni byli zawiści, sporów, zawziętych ambicji, pragnienia własnych - tylko własnych - korzyści... I ci, którzy ich popierali, nie byli inni.

Jak wielu młodych dał się tamtym porwać. Miał gorące serce. Nie żałował krwi, życia i mienia. Ale walcząc jak najbardziej ofiarnie dźwigał przecież także odziedziczoną schedę słabości. Czy mogły pomóc różańce, ryngrafy, szkaplerze? Ojciec Marek zapowiadał cuda. Ale czy cuda spadają z nieba? Czy raczej powstają w człowieku?

Pewnego dnia zrodziła się w nim decyzja. W zakrystii natknął się na ojca Gotwalda, który właśnie składał szaty liturgiczne po odprawionej mszy.

- O widzę, że pan marszałek znowu idzie do kaplicy - powiedział zakonnik uśmiechając się do Pułaskiego. - Cieszę się z tego, bardzo cieszę. Ten wizerunek Najświętszej Panny ma dziwną właściwość.

- Jakaż to?

- Potrafi mówić do człowieka. Czasami nam się wydaje, że to nasze własne myśli krążą po

głowie, a naprawdę, Matka Boża pochyla się nad nami i przemawia...

- Może ojciec ma rację...
Chciałbym, aby zechciała się do mnie odezwać.

- Myślę, że Ona już zaczęła mówić, skoro pan, panie marszałku, czekasz na Jej słowa... Słuchaj dobrze, bo trzeba Ją wysłuchać do końca.

Chwilę milczał, potem nagle zapytał:

- Dokuczyłem wam?

- Pan marszałek nie rozumiał nas, myśmy nie rozumieli jego. Tak to bywa między ludźmi...

Znowu zapanowała milczenie. Pułaski sięgnął do kieszeni.

- Przyniosłem tutaj pewną rzecz... Chciałbym to oddać wam. Ten krzyż... Ofiarowali mi go towarzysze. Wydobyli ostatnie grosze, aby go dać zrobić. Ale ja... ja chciałbym przekazać go Jej... Bo to nie ja obroniłem Jasną Górę. To Ona obroniła ją. Także przede mną... - dorzucił.

- Krzyż przyjmijmy oczywiście. Złożymy go w Jej skarbcu. Ale zbyt surowo oceniasz siebie, panie marszałku. Ona nie jest taka. Pojmuje intencje człowieka... Przyjęła ją na pewno.

- Jeśli jest tak, jak ojciec mówi, spotkam Ją jeszcze... Choćby w ostatniej chwili życia.

A potem, w kaplicy, długo klęczał i patrzył w wąskie oczy Maryi. Już nie krył wzroku przed Jej wzrokiem.

SPOTKANIA JASNOGÓRSKIE zostały przetłumaczone w roku 1988 na angielski i opublikowane przez POLONIA PUBLISHERS w Warszawie, p.t. MEETINGS WITH THE MADONNA.

Poniżej drukujemy krótki fragment angielskiego tekstu.

Fragmenty opowiadania w obu językach podajemy jako przykład porównania oryginału z tłumaczeniem. Zachęcamy nauczycieli i uczniów do próby sił w tłumaczeniu innych fragmentów tekstu. Należy zwrócić uwagę, że tłumaczenia nie muszą być dosłowne.



Pulaski hurried back to Jasna Góra at the end of October and the next few weeks saw considerable fighting. The Commander didn't wait for the enemy, but, as he'd promised, he went out looking for battle. Keeping his word to Franciszka, he began joint operations with Zaremba and together they crushed both Drewitz and Ronne.

Drewitz was the most dangerous of all the Russian Empress' commanders fighting the confederates. The German Protestant had left Frederick's army to serve Catherine,

and although he was an excellent soldier he was also cruel and rapacious and had smashed dozens of confederate detachments. When he trapped the enemy he promised freedom, only to capture them once they surrendered. He burned and robbed manors, hanged those owners suspected of aiding the confederates, and let his soldiers rape the women. He extorted money and pocketed huge sums himself. He aroused fear everywhere. Villagers fled into the woods, the gentry deserted their mansions or humiliated themselves at his feet.

Ronne, a German like Drewitz and an infamous bandit in his own right, was an incomparably less able commander. Pulaski remembered that it had been Ronne who destroyed his unit at Włodawa, and that one of his officers, Major Castelli, had killed Franciszek and Dorota. He angrily sought revenge but Zaremba forestalled him, attacking Castelli's unit near Piotrków, routing it, and killing Castelli himself.

The collaboration with Zaremba ended quickly. The two men were of dissimilar character and had different approaches to warfare. Zaremba was a prudent, experienced officer who believed that war did not consist of endless skirmishes, he wanted to strengthen his position in Wielkopolska and set out to conquer Poznań. Pulaski, meanwhile, returned to Częstochowa, summoned by a letter from Zieliński, the Marshal of Plock, who wrote that Drewitz was in the vicinity of the monastery again and, worse still, that he might have established contact with officers from the former garrison, or even with the Paulistes

themselves.

When he reached Jasna Gora, Pulaski noted with satisfaction that the French engineers, de la Serre and d'Etannion, hadn't wasted time. The ramparts and walls had been repaired, the moat dredged, and a stockade built in front of it. As requested, they had also constructed small redoubts on the approaches to keep the enemy at a distance.

Meanwhile a betrayal had been in the making, but at the last minute one of the conspirators had broken down and exposed the plot and his partners in treason; four officers and a monk had promised Drewitz that they would open the gates for him. Pulaski immediately convened a court martial which passed death sentences on the traitors and he ordered the sentences carried out. Thanks to the discovery of the plot, the defenders let Drewitz approach the walls at night and, when his troops were about to march inside, opened fire. Drewitz suffered heavy losses and withdrew into the woods.

The provincial and the prior protested the imprisonment of the Paulite implicated in the conspiracy. Pulaski suspected that the friar had been involved on the prior's behalf, and he responded by ordering the monks out of the monastery. After repeated pleas from Zielinski, Pulaski changed his mind and confined them to one corridor.

Drewitz disappeared, but supposedly was gathering his forces for a fresh assault. The news from Warsaw was that the King and Prince Volkonsky, the Empress' new ambassador, had agreed that Jasna Gora would not be attacked. But Drewitz's corps commander, General Weymar, wanted to give his favorite officer the opportunity for revenge. Although Drewitz boasted he would occupy the "comical fortress" within three hours, he wisely did not move without heavy artillery. The Duchess Krasinska wrote that Prussian cannon and mortars were arriving in Lubliniec, reportedly on loan to Drewitz, confirming Pulaski's fears that a formidable opponent would soon appear at the walls of Jasna Gora.

By mid-December another enemy had arrived and laid siege: an early winter reinforced by bitter cold. After years of fighting, Pulaski's troops were in rags. Few of the men had a decent pair of boots, and their Commander wore a short, threadbare hussar's coat. Busy preparing their defenses, the soldiers had failed to collect wood and the monastery's fuel supply

was dangerously low. One freezing morning Pulaski's adjutant told him that the prior wished to see him.

- What does he want?

- He didn't say.

- Very well. Bring him to the library. -

The door opened and two friars entered, bowing deeply.

- Praise be to Jesus Christ. -

- Forever and ever. Come in, Fathers, and warm yourselves by the fire. -

They advanced shyly. The passionate young Commander inspired awe in them. Not long ago it had looked as though he was going to have them all hanged. Now they were encouraged by Pulaski's friendly gesture.

- Sit down, he said. How are things? We haven't talked for a long time. -

The prior, Father Pafnucy Brzezinski, a timid man with a tendency to weep at the first sign of difficulty, had been selected to negotiate with Pulaski because the Order's provincial was unyielding and his exchanges with the young Marshal of Lomza instantly developed into quarrels.

- We haven't seen you Sir, he said, because you ordered us locked up. -

- You wanted to turn the monastery over to Drewitz. I couldn't let that happen. -

- We didn't let him in May, although he made horrible threats. He burned our estate at Gnaszyn. The convent nearly went up in smoke as well. We're afraid of him and don't want him in the monastery - he's a Lutheran! But we're not guilty of your charge, sir. -

- You didn't want to let me in either. -

The prior gestured helplessly and looked to his companion for assistance. The other monk was an old man with a dry, wrinkled, ascetic face.

- We were told, he began, that the King guarantees our security if we let no one inside the walls... But things have turned out differently. -

- King Stanislaw may promise safety, but he can't deliver it. The Russians are doing whatever they want and Drewitz doesn't even obey Catherine's ambassador. I'm convinced he'll attack the monastery any day now. Then it'll be me, not the King, who guarantees your security!

The prior did not seem appeased. - We've heard that Drewitz got cannon from the Prussians, and

he wouldn't be planning to attack if you weren't here.

- Are you saying that the safety of your monastery is more important than the war? Than tyrannical attempts to dictate to a free nation? Than threats to the truths of the Catholic faith? - Pulaski spoke rapid-fire, swallowing his words as he always did when he couldn't control his anger.

The tone of Pulaski's voice terrified the prior. He sat mute, clasping his hands as if in prayer. The other friar spoke for him.

- It's not only our own safety that's at stake, sir. The war is being fought over many issues. It's not easy for a servant of God to decide which side to choose. We judge people not by their words, but their deeds. Please don't be angry at what I'm going to say, but we're not convinced that those who set the Confederation are completely right while those supporting the King and the Czartoryskis are totally wrong. -

- Don't you see, Father? Our King is in the pay of Moscow! Pulaski was getting increasingly irritated. - What's your name?

- Gotwald Olaw. I'm from Silesia. I've been the prior's deputy for some time now.

- And you think, Father, that -

- I think, sir, that it's our duty to guard the miraculous icon. That's the most important thing to us. -

- Yet Father Kordecki pushed his fears aside and fought instead. His example inspired the whole nation.

- Before Kordecki decided to fight, he prayed. Evidently that was what the Madonna told him to do. And you, sir, have you prayed for divine inspiration?

- Pulaski did not answer at once. He stared at the friar in surprise.

- We went into battle in the name of God and the Blessed Virgin, he said a moment later. - Do you think that Our Lady doesn't want the faith to triumph?

- Maybe She wants it to triumph in our hearts first.

- Unless we want to take up arms, we'll become slaves!

- God, the Father, has various ways of opening people's hearts. If necessary, He may resort to the paternal cane to administer justice.

The conversation broke off. Pulaski sat hunched, gazing at the glowing logs. The muscles twitched on his weather-beaten cheeks. The prior looked at his companion with growing terror.

- So what do you want? - Pulaski asked finally.

- As I said, Father Pafnucy resumed, - we have no doubt that Drewitz will be here soon. If he takes the monastery he'll loot the treasury and desecrate the Icon.

- First he has to take it, Pulaski said firmly.

- We have to be prepared for the eventuality. He has the men and he has the artillery. And what happens then? That's why we've come to request -

- Request what?

- Your permission to take the Icon away and to hide our treasures.

- Take it where?

- Glogow, where it was when the Swedes attacked Jasna Gora.

- So the Madonna wasn't here then?

- Not the Icon, Father Gotwald explained. - But She is always here. We can't associate Her presence with any picture, even the holiest one. The Icon could disappear, the monastery could be destroyed, yet She would remain among us.

Pulaski looked straight into the friar's blue eyes, then lowered his head and, lost in thought, fixed his eyes on the flames. The room was silent.

- Your request takes me by surprise, he said at last.

- But I must deny it. If the soldiers found out that the Icon had disappeared they wouldn't have much heart for battle. It's important to them, perhaps the most important thing. My father and I began our struggle by giving ourselves to the Blessed Virgin, and I want to fight in Her defense. Your treasures don't interest me. What I owned once, I've already lost. And you can be sure that if you took your treasures to Presov, you'd never see them again. Our Estate Generals need money and wouldn't hesitate to help themselves. Don't move anything that belongs to our Lady. Seal it and leave it.

He banged his fist on the mantelpiece, adding weight to his decision. The friars looked at one another, then got up and bowed.

Father Gotwald said: - Sir, you're taking a great responsibility by putting the Holy Icon at risk. We'll pray that the Blessed Virgin watches over you. You've been daring, but then She loves those who dare.

Dear General

I have taken my quarters about seven miles
from Savannah, at the widow Gibbons's house, on the
way to Ogeechee's ferry, it is very frontier post, the
Enemies got an advanced one about two miles from
the town, that they have posted there since last
night, being alarmed by the detachment which was
on their lines yesterday, it will be necessary that
my detachment should be reinforced not only by
the Cavalry, but with some infantry to give me
the facility of attacking their pickets, I shall pursue
two miles further on the Sunbury's road to keep a
free communication with Count D'Estaing, the enemies
send on that road very soon after some parties.

I have the honour to be
with respect Dear General

your most humble
Obedt. P. P. P.

September the 14th 1779
at three o'clock in the morning.

List Pułaskiego do Waszyngtona z 14 września 1779 roku



Od lewej: pierwszy Jerzy Waszyngton, czwarty Kazimierz Pułaski, piąty Kazimierz Kościuszko.



A detail of a famous Polish painting captures Casimir Pułaski as he is wounded in battle.

WIGILIA W TRENTON

Było to w przededniu wigilii Bożego Narodzenia w 1777 roku. Pułaski ze swoim oddziałem stał wtedy w Trenton, małym miasteczku, które od Pensylwanii dzielił tylko most.

Nadchodzące dni świąteczne poddały Karolowi, adiutantowi Pułaskiego, myśl urządzenia polskiej wili. Taił się w początkach, ale na ostatek musiał zwierzyć się towarzyszeni Pułaskiego, Maciejowi, bo bez jego pomocy wykonać się to nie dało.

- Panie Macieju - rzekł, - mam do was prośbę. Gdybyście mi trochę pomóc chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się, miłego generałowi.

- Z duszy, z serca, wszak wiesz, że dla niego dałbym się w kawałki posiekać. Mów.

- Jutro wigilia Bożego Narodzenia. Ja wszystko urządzę. Mam już zamówione ryby morskie, jaja żółwie. Murzyn nasz ugotuje. Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy po polsku, na sianie i przy gwiazdach... Kraj nam się przypomni...

- A niech Bóg zapłaci. Myśl złota... Ale skądże ty opłatka weźmiesz? A bez opłatka cóż to będzie za wigilia ... Nie ma wili bez niego, to darmo.

Na próżno łamali głowy... Zgodzono się bądź co bądź zastawić wieczerzę z ryb na sianie, a w kącie snop polski...

Snop... Miły Boże! .. Skąd tu w Ameryce wziąć snop polskiego zboża? Gdzie żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko aż do lnu i tatarski? ... Bo w snopie na wilię nic nie powinno braknąć.

A im tego wszystkiego potrzeba, aby im ojczyznę przypominało...

Maciej Rogowski nie śmiał się spytać, skąd wezmą się pieniądze na tę ucztę, wiedział bowiem, że żaden z nich ich nie miał.

Karol miał od ojca zegarek złoty z łańcuchem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował, ale czy dla wodza ukochanego można było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu. Z tego grosza miała się wilia odprawić.

Szło tylko o opłatek.

Wszystko się dawało albo czymś zastąpić albo ominąć, niedostatek opłatka był nie wynagrodzony... On jeden starczyłby za wszystko... On mógł być wilią całą, bez niego wieczerza na sianie tą uroczystą ucztą nazwać się nie mogła.

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłatka, gdy dowiedział się, że w niedalekiej osadzie mieszkał ksiądz Francuz, który tam w kapliczce mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

Karol siadł na konia, aby pojechać do księdza. Już minął ostatnie domki osadników, gdy na drodze zjechał się z obcym, widocznie podróżującym mężczyzną. Rysy jego niepiękne, ale miłe i łagodne, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol, uderzony i strojem i twarzą, natychmiast konia powstrzymał. Podróżny siedział na koniu objuczonym i miał przewodnika. Karol znał już wszystkich w okolicy, ten widocznie był gościem z daleka.

Przyłożył rękę do czapki. Podróżny odezwał się po angielsku:

- Czy znajdzie w Trenton brygadiera Pułaskiego? Pan pewnie należy do jego oddziału? Lękam się, aby nie był na wyprawie jakiej.

Karol po wymowie poznał cudzoziemca, serce uderzyło mu do tego człowieka i sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

- A! Polak! Brat! - zawołał ochotczo podróżny.

Obaj zeskoczyli z koni, aby uściskać się jak bracia rodzeni.

Jadę od granic Kanady - rzekł podróżny - umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem. Nazywam się Tadeusz Kościuszko.

- O, słyszeliśmy już o was. Jakże generał rad wam będzie... Ja jestem adiutantem Pułaskiego. Nazywam się Karol Pluta...

- Ach, nie wiesz - przerwał rozrzucony Kościuszko - co to jest po długim poście posłyszysz mowę swoją, zobaczyć brata.

Spotkanie w kraju najbliższego przyjaciela

nie uczyniłoby na nich takiego wrażenia, jak to zetknięcie się niespodzianie dwóch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali długo, ściskali dłonie, nie mogąc napatrzeć się sobie.

Tak owa wigilia Bożego Narodzenia stała się podwójnie dniem uroczystym. Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka, którego nie wiedział jak ugaszczać i przyjmować.

Całą resztę dnia spędzili jakby w gorączce, mówiąc o kraju, o dziejach konfederacji, o starych i nowych sprawach.

- Słuchaj, mój Rogowski - rzekł Pułaski wieczorem, odwiódłszy go na stronę - nasz święty, ojcowski obyczaj każe gością pobożnie przyjmować... A jeszcze taki gość. Nasz, Polak. Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz, a trzeba, żeby wiedział, żeśmy mu radzi.

- Panie generale - rzekł Rogowski - proszę być spokojnym. Ja z Karolem obmyślimy środki... Jakoś to będzie... tylko co się tyczy jutra.. to post i wilia.

- Wilia, a prawda - rzekł smutnie Pułaski.

Cała noc niemal zeszła na gawędzie przerywanej i wiązanej na nowo. Mówili o Polsce. Każdy z nich był rodem z innego kąta szerokiej ziemi polskiej, ale wspomnienia i uczucia ich łączyły. Kościuszkę, Litwin z Brzeskiego, długo żył w Warszawie i na Mazurach. Znał dwór, króla, Czartoryskich i wielu znakomych ludzi owego wieku.

Rogowski z łatwością namówił Kościuszkę, aby z obiadem do gwiazd się wstrzymali i zmienili go zwyczajem polskim na wieczerzę.

Nareszcie przyszedł wieczór... Karol już oczekiwał na ukazanie się gwiazd... Był w gotowości.

Serce mu biło jak swawolnemu studentowi, który zamierza spłatać figla... Wbiegł do ogródka, po którym przechadzali się wodzowie i uśmiechając się, powiedział:

- Panie generale, wieczerza na stole.

- A, wieczerza, tak - podchwycił gospodarz - żartuj zdrów. Co mi to za wieczerza w Ameryce. Nie polska to nasza, owa wigilia braterska, ucztą święta, ale co Bóg dał... Chodźmy.

Ujął pod rękę Kościuszkę, zmierzał jak zwykle, na górę. Karol wskazał mu drzwi na dole.

- To tu - rzekł.

- Tu? - spytał Pułaski. - Co to jest?

- Tak nam wypadło - odpowiedział Karol. Wtem Murzyn otworzył drzwi.

Salka przedstawiała widok niezwykajny i niespodziany. Naga izba ubrana była świątecznie: ściany zawieszono były zielonymi gałęziami cedrów, jodeł i cisów, stół świecił rzesisto okryty białym obrusem, pod którym można się było domyślać siana. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to formą przypominający nasze godło pracy rolniczej.

Pułaski, jak olśniony, stanął w progu. Zobaczył naprzód na talerzu opłatki, obrócił się więc do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

- Pocciwy, kochany przyjacielu! - zawołał rozrzewniony - chyba twe złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszcze.

- Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie i Trenton. - rzekł cicho.

Milczący, uroczyści, jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, łamali się tułacze chlebem życia, a myśli ich i serca biegły do ojczyzny.

Z rozweselonym czołem zasiedli do stołu. Niestety, Murzyn barszczu z uszkami zrobić nie umiał. Zastępowała go polewka. Inne potrawy, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozoru. Murzyn ów, czego nie mógł dobrze wyrozumieć, w to kładł więcej pieprzu, który w jego przekonaniu zdolnym był zastąpić wszystko i omylić podniebienia.

Ryby wszakże z szafranem, po żydowsku, z patatami i smażone z kapustą palmową, wybornie się udały.

Biesiadnicy zostali długo w noc przy tym stole. Pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypominał obyczaj wyciągania spod obrusa siana. Miało to podobno znaczenie, iż kto najdłuższą trawę wyciągnął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

- Ciągnijmy więc - dodał śmiejąc się Pułaski - i będziemy sobie z tych roślin Nowego Świata prorokowali o żniwie.

W tym sianie amerykańskim, były, prawdę rzekłszy, przeróżne rośliny, nie wszystkie do trawiastej rodziny należące. Każdy rękę włożył pod

obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry.

Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznan, zeschnięty już, na którego łodydze parę tylko listków zostało.

Rogowski dobył kiść bardzo długą, na końcu jej grono nasionem naszą przypominało hreczkę.

Karol wyciągnął łodygę zieloną, z kwiatami jeszcze nie zupełnie zwiedłymi.

A pan Tadeusz zdziwił się, znajdując uciętą, młodą gałązkę o liściach laurowych.

Śmiali się wszyscy, niewiele do tego przywiązując znaczenia, a pan Pułaski rzekł:

- Wam laury, panie Tadeuszu. Daj Boże, żebyś je zbierał. Mnie się dostało coś zeschniętego, czarnego jak ja ... bez życia ... Taką pamięć po sobie zostawie.

Wstali wszyscy.

Jeszcze raz ścisnęły się dłonie, ucałowały usta. Każdy poszedł nie zasnąć, ale myślał polecieć ku domowi.

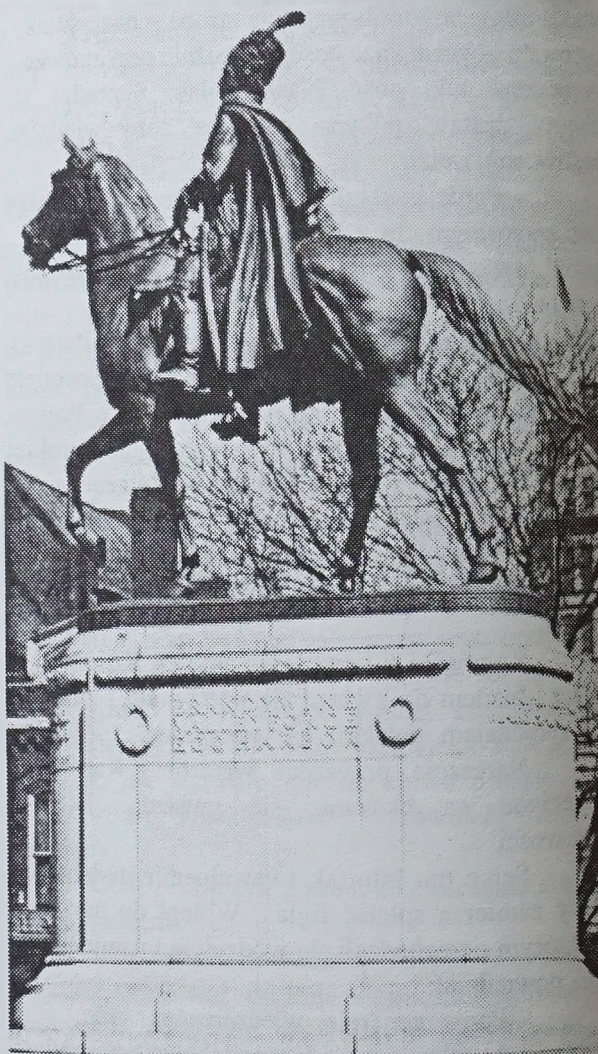
Józef Ignacy Kraszewski

1. Gdzie i kiedy dzieje się akcja tego opowiadania?
2. Napisz charakterystyki głównych bohaterów.
3. Opisz uczucia Polaków spotykających się na obczyźnie.
4. W jaki sposób przygotowano tradycyjne polskie potrawy wigilijne w Trenton? Jak udekorowano salę?

Nowe wyrazy i zwroty:

w przededniu, adiutant, tać się, zwierzyć się, piąte przez dziesiąte, wilia, łamać głowę, wieczerza, snop, żyto, pszenica, jęczmień, owies, len, tatarka, uczta, poskapić, zastąpić, ominąć, niedaleki, osada, szczupła liczba, osadnik, osadnicy, niepiękny, objuczony koń, brygadier, wyprawa, wymowa, cudzoziemiec, ochoczo, podróżny, napatrzeć się, bracia, krwią i duchem, ziomek, ugaszczać, konfederacja, obyczaj, zastawić, gawęda, znakomity, znakomici ludzie, swawolny, spłatać figla, żartuj zdrów, ująć pod rękę, niezwykajny, niespodziany, naga izba, ubrać się świątecznie, cedr - cedry, jodła - jodły, cis - cisy, świecić rześisto, rześisty, domysłać się, ogromny, gatunek, forma, godło, godło pracy,

pocziwy, rozrzuwiony, drżąca ręka, świątynia, barszcz z uszkami, polewka, z pozoru, wyrozumieć, przekonanie, ryby z szafranem, pataty, biesiadnicy, prorokować, żniwo, przeróżny, łodyga, kiść, grono, hreczka, zwiedły, liście laurowe, przywiązywać do czegoś znaczenie, polecieć myślą.



The equestrian statue of Kazimierz Pułaski sculpted by Kazimierz Chodzinski, unveiled in 1910 in Washington, D.C. Photograph from the collections of the Prints and Photographs Division, Library of Congress.

SAVANNAH

Już świt. Już wrzasły trąby ostre głosy.
Słońce wnet błysło na morze i błonia.
Pułaski szablę otarł z rannej rosy,
Przeżegnał piersi i wskoczył na konia.
Mgła się po ziemi rozścieliła ranna,
Wódz pomknął, za nim grzmiało: "Na Savannah!"

Niegdyś mu grzmiała pieśń konfederacka,
Orły mu siwe wskazywały drogi,
Kiedy na wrogów rankiem szedł zniecka,
Wpadał na działa i siekł co do nogi.
Takiej tu pieśni nikt mu nie zanuci,
Orły czekają w Polsce, czy nie wróci.

Smutny więc jechał i do towarzysza
Mówił o swoim zgubionym szkaplerzu:
"Wkrótce, mój bracie, będzie w sercu cisza,
I drobna prochu garść po twym Kaźmierzu;
Zły znak! ... Duch czuje drogę, bracie miły,
Jam się spodziewał w ojczyźnie mogiły.

Na naszych błoniach mijały mnie groty,
Nie było dane dłoni mej kraj zbawić!...
Inny się zjawi jakiś anioł złoty
W rycerskiej piersi, by ten ród naprawić.
Nieszczęście wielkie - wielkich dusz kołyską;
Kto wie - ten anioł może jest już blisko.

"Bez sakramentów zginę!... Bądź twa woła!"
Rzekł, a Savannah już mu widne z dali...
Cwałem więc z jazdą kopnął się na pola,
Kędy Anglicy szeregami stali
I usypane reduty ze szańców
Siały kartaczów gradem na powstańców.

I w porę przypadł, bo pod jego wzrokiem
Wrzała już bitwa zacięta wśród łąnow,
Już szli Anglicy wyciągniętym krokiem
Z bagnietem w rękę na Amerykanów.
Wnet jedna chwila los bitwy przeważy...
A jemu zapał zajaśniał na twarzy.

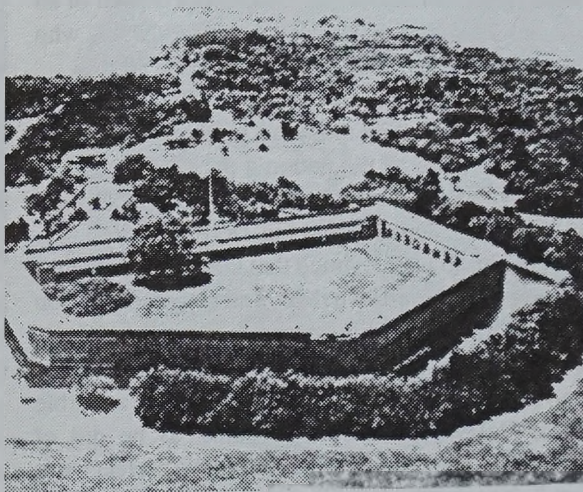
"Naprzód!" i w dwieście poskoczyli koni,
Za bohaterem lecieli na działa;

Wiatr ich zaledwie dościgał na błoni,
Szable migały w słońcu, ziemia drżała.
I przełamali Anglików dwa fronty,
A wtem błysnęły na okopach lonty.

Zagrzmiało... "Jezus Maryja!" - wódz krzyknął
I padł. Zwycięzca padł na polu chwały
I skonał śmiercią, do której przywyknął.
I leżał z szablą swą jak posąg biały,
A Bóg mu rozlał na obliczu ciszę...
Wkoło płakali druh i towarzysze.

I usypali mu grób pod Savannah,
I krzyż na grobie zatknęli brzozy -
Niech cię przed Boga wiedzie Święta Panna,
Tak jak ty w taniec wodziłeś bojowy!
A módl się za nas, niech nam Bóg obudzi
Takiego jak ty pośród wiernych ludzi!

MIECZYSLAW ROMANOWSKI



Fort Pulaski w pobliżu Savannah

Od Redakcji:

Poniżej drukujemy fragmenty artykułu Edwarda Pinkowskiego "Myth of Lawrence Gebicki", który ukazał się 15 lutego 1993, w dwutygodniku ZGODA wydawanym przez Związek Narodowy Polski w Chicago. Wybrane fragmenty dotyczą skomplikowanych losów popiersia Pułaskiego w waszyngtońskim Kapitolu. Edward Pinkowski jest znanym historykiem amerykańskim polskiego pochodzenia.

History of General Pulaski's Bust in Washington, DC

After being in storage for twenty-five years, the bust of General Casimir Pulaski was scarcely noticed in a dark corner on the Gallery floor of the nation's Capitol from 1882 to 1962. Then, on October 11, 1962, designated by President John F. Kennedy as General Pulaski's Memorial Day, Edmund Muskie, Polish Senator from Maine, and his colleagues brought the bust into better public view by having it moved to an alcove on the first floor, known as "Corncob Hall," near the Law Library entrance and Room F-88. On the left side of the Plinth, the inscription reads: "H. Dmochowski, 1857."

The first congressman of Polish descent, was George Sea Shanklin, the great-great-grandson of an immortal Polish pioneer, Anthony Sadowski, who died at Douglassville, Pennsylvania, in 1736.

During Shanklin's term in Washington, one of the bills that he considered was a petition from Henry Kalussowski, one of the nation's outstanding Polish leaders, to buy the marble bust of General Pulaski made by Henry Dmochowski in 1857.

Kalussowski claimed that U.S. Senator James A. Pearce of Chestertown, MD, and congressman Job R. Tyson of Philadelphia, members of the Joint Committee on Library in the Thirty-fourth Congress, engaged the Polish-born Dmochowski to make a marble bust of Pulaski of double life size, as he did of Kosciuszko, and stipulated \$2,500 for "a perfect work of art." It took the sculptor eighteen months to make a sample medallion, buy a fine piece of Carrara marble in Philadelphia for \$500, and find a room in the Capitol to model the bust. His hardest task was to find an authentic likeness of Pulaski, and he asked Kalussowski and a Polish exile leader in France, Leonard Chodźko, to help him. In Paris, Chodźko found what was



believed an exact likeness of Pulaski and sent it to Washington. Dmochowski used it in the execution of the bust.

"The Library Committee insisted upon it being executed in a dress of the Polish Hussars," Kalussowski wrote, "it being a historical fact that General Pulaski, after his arrival in this country, and up to the date of his death, was never dressed in any other uniform."

Dmochowski, however, was never paid for his masterpiece. Tyson, whom he befriended in the middle 1850's, was too sick to run for another term, and he died on his estate, "Woodlawn," outside Philadelphia, June 27, 1858. Senator Pearce died four years later,

and Dmochowski died fighting for Poland's liberty in 1863.

Instead of asking Shanklin, Kalussowski went to Leonard Myers, a Republican congressman from Philadelphia, to sponsor the legislation to buy Dmochowski's bust of Pulaski. Shanklin's party was in the minority. Myers' bill was referred to the Committee on Library, where it was approved, and returned to the lower house. Then it was tabled.

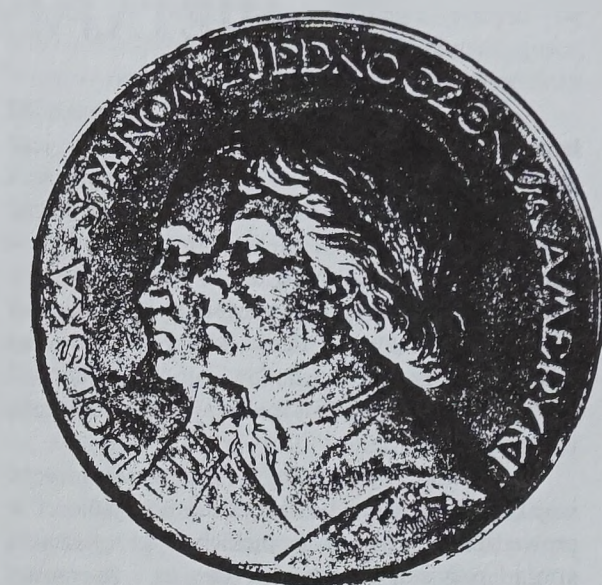
Kalussowski refused to quit. For forty months, December 1, 1857 to March 31, 1861, Dmochowski, or H.D. Saunders as he was sometimes known, boarded with the Kalussowski family in Washington and left for Poland without paying \$680 in board and another \$125 that Kalussowski loaned to him. Before he was killed fighting for Poland's freedom in 1863, the sculptor sent only \$75 from Europe to pay off part of the debt. Besides the remains of his wife and two children in a Philadelphia cemetery, the only other thing he left in America was the marble bust of General Pulaski.

So, in 1866, Kalussowski took out letters of administration in the name of Henry D. Saunders in the city of Washington in order to gain possession of the Pulaski bust. He found it in a storage room at the Smithsonian Institution and paid a driver, Elias Davis, who lived across the street from his home on M Street, N.W., three dollars to move it from the Smithsonian Institution to the Capitol. After showing it to lawmakers, the caretaker of the building permitted him to store it in a crypt.

Seven years later, in 1873, Kalussowski proceeded to sell the bust by order of the court for not less than its appraised value. He sold it for \$1,000, out of which he took \$65 in commission and other expenses, to Victor C. Klobassa, an engineer from Galicia who lived in Washington, but there is no record that the bust was ever taken out of the building.

Anyway, in 1882, the government bought the marble bust of Pulaski for \$1,000 and showed it to the public ever since, first in Statuary Hall, then in an obscure Senate gallery, and since 1962 in "Corn cob Hall" on the first floor of the Capitol. All these steps left a paper trail.

Edward Pinkowski
ZGODA
February 15, 1993



Medal z Kościuszką, Pułaskim i Waszyngtonem, wybity w 1926 r. na 150-lecie uchwalenia Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych, wzorowany na medalu z 1876 r.

PAMIĘTAJMY O PUŁASKIM

Kazimierz (Casimir) Pułaski żył tylko 32 lata. Niezwykłe było to życie, bo prawie jego połowę spędził w wojsku, najpierw uczył się i poznawał arkana sztuki wojennej, by wziąć udział w bitwach o wolność swojej ojczyzny, Polski, a potem Stanów Zjednoczonych. W Polsce należał z ojcem i braćmi do grupy patriotów, konfederatów barskich walczących z Rosją, której wojska coraz bardziej parły ku zachodowi chcąc opanować Polskę, wykorzystując jej trudną sytuację polityczną i ekonomiczną.

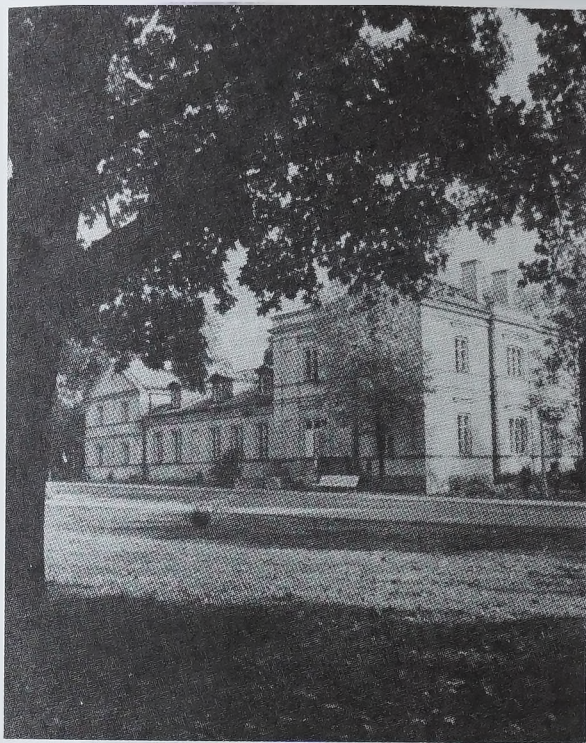
Pułaski był zdolnym człowiekiem. Jego wojskowe taktyczne i strategiczne umiejętności w prowadzeniu walk partyzanckich z przeważającą armią rosyjską wpłynęły na to, że został komendantem konfederackich oddziałów wojska polskiego, a w wieku 22 lat został wybrany marszałkiem. Przeżywał zwycięstwa i klęski. Jego ostatnia bitwa w obronie Częstochowy zakończyła się zwycięstwem Polaków, ale nie przyniosła całkowitego zwycięstwa Polsce. W roku 1772 nastąpił I rozbiór Polski.

Po upadku związku konfederatów barskich przerzedziły się też szeregi związku. Wielu z nich poległo w bitwach, między innymi zginął jeden brat Kazimierza, drugi dostał się do niewoli, a ojciec zmarł w więzieniu. Odbył się proces sądowy konfederatów. Pułaski został posądzony o udział w próbie porwania polskiego króla. Został zmuszony opuścić Polskę. Udał się wraz z grupą przyjaciół na długą przymusową tułaczkę po Europie, szukając pomocy dla obrony ojczyzny. Niestety ich usiłowania otrzymania pomocy w celu zorganizowania armii, by bronić Polski poszły na marne. Pułaski został sam, do ojczyzny nie mógł wrócić. Tułając się po Europie dowiedział się, że we Francji przedstawiciele Ameryki poszukują doświadczonych oficerów dla tworzącej się armii walczącej o wolność nowego państwa, obecnych Stanów Zjednoczonych. We Francji wiedzano o Pułaskim. Bez trudu otrzymał doskonałe rekomendacje do prezydenta Jerzego Waszyngtona. Nie tracąc czasu popłynął do Ameryki. Rząd amerykański docenił talent i

umiejętności Pułaskiego. Mianowano go generałem brygady i powierzono obowiązki. Między innymi zgodnie z życzeniem Pułaskiego należało do niego utworzenie oddziału kawalerii amerykańskiej na wzór europejski. I znowu przyszedł czas, że pochłoneły go bitwy, pochłoneła go służba wojskowa. Był często krytykowany, choćby tylko dlatego, że był cudzoziemcem. Niektórzy z zazdrością obserwowali jego udane poczynania. Stoczył wiele bitew. I znów przeżywał gorzkie klęski, ale i radość zwycięstw. Utworzony z wielkimi trudnościami oddział kawalerii, zwany Legionem Pułaskiego, zaczął zdawać egzamin.

Przyszedł dzień 11 października 1779 roku. Nikt nie spodziewał się, że dosięgnie go kula wroga. Ta nagła śmierć młodego zdolnego człowieka walczącego o wolność obcego mu przecież kraju poruszyła rząd amerykański i mieszkańców byłych 13 kolonii. Jego wysiłek i śmierć nie poszła na marne. Stał się bohaterem narodu amerykańskiego. Stał się symbolem idei wolności dla całej ludzkości.

Zwrócono się do Kongresu Amerykańskiego, by w Waszyngtonie wznieść pomnik Kazimierza Pułaskiego. Nie zdołano uczynić tego natychmiast. Pomnik został odsłonięty dopiero w roku 1910. Wcześniej, bo już w roku 1853 odsłonięto rozpoczęty przez Lafayette'a pomnik w Savannah, Georgia. Ówczesne społeczeństwo doceniło przybyśza z dalekiej Polski. Zaczęto nadawać jego imieniem i nazwiskiem powiaty, miasta, dzielnice miast, ulice, parki, szkoły drogi, mosty, stacje kolejowe. Zaczęto stawiać pomniki w innych miastach, rzeźbiono popiersia, bito medaliony, wydawano medale z jego wizerunkiem. Poeci pisali wiersze, malarze malowali obrazy. Kazimierz był często wspominany, wymieniany w przemówieniach prezydenta skonfederowanych stanów Ameryki, Davisa Jeffersona. Wiele organizacji społecznych, sportowych, weterańskich przyjmowało nazwę "Pułaski". W muzeum historycznym Georgii znajduje się kula, która śmiertelnie zraniła Pułaskiego, a którą usunął i przechował lekarz wojskowy, chirurg, Joseph Lynah. W muzeum w Gulf Port w stanie



Muzeum im. K. Pułaskiego w Warce — Winiary w Polsce

Mississippi znajduje się replika szabli Pułaskiego. Nazwę Pulaski nosi jedna z amerykańskich łodzi podwodnych. Pułaskiego uczcili nawet geolodzy nadając jednej ze skał magmowych nazwę **pulaskit** (pulaskite).

W roku 1929 Kongres Amerykański uchwalił dzień 11 października Dniem Pułaskiego. Dzień Pułaskiego w stanie Illinois obchodzi się od roku 1986 w pierwszy poniedziałek marca (Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku).

W stanie Indiana Dzień Pułaskiego obchodzi się 4 marca. Organizacją uroczystości zajmuje się Klub Obywatelski im. Generała Pułaskiego założony w roku 1969 w Hammond, IN. W roku 1978 z inicjatywy klubu 37-milowy odcinek autostrady I-65 został nazwany "Casimir Pułaski Memorial Highway." W tym samym roku zmieniono nazwę parku z Douglas Park na Pułaski Park. W roku 1989 odsłonięto pomnik Pułaskiego.

Pamięć o Kazimierzu Pułaskim jest przekazywana potomnym w różny sposób. Kilka lat temu "odkryto" na południu Chicago uszkodzone popiersie K. Pułaskiego. Zostało ono odnowione i

umieszczone w ogrodzie Domu Podhalan, siedzibie Związku Podhalan w Ameryce, przy Archer Avenue. W roku 1994, 5 marca odbyło się odsłonięcie popiersia z udziałem wybitnych gości, urozmaicone występami artystycznymi młodzieży szkolnej.

Z niezwykłą formą uhonorowania Kazimierza Pułaskiego wystąpił prof. George Otto z Truman College, w Chicago. Postarał się o pozwolenie, aby na jednej ze ścian uczelni wymalować kopię sławnego obrazu "Pułaski pod Savannah", Stanisława Batowskiego. Kopię obrazu wykonał Kamil Yass, jeden z najlepszych studentów wydziału Sztuk Pięknych w Truman College, pod kierunkiem prof. Jose Garcia. Uroczystość odsłonięcia fresku odbyła się w roku 1992. Oryginalny obraz znajduje się w Muzeum Polskim w Chicago.

Inną formą upamiętniania imienia Kazimierza Pułaskiego było wydanie przez amerykańską pocztę pocztówek i znaczków pocztowych w latach 1931 i 1979. Na obszarze Stanów Zjednoczonych można obecnie znaleźć co najmniej 12 stanów posiadających powiaty lub miejscowości o nazwie Pulaski. Nazw tych było znacznie więcej. Przyczyny ich zniknięcia były różne. Małe miejscowości, o nazwie Pulaski mogły być przyłączone do większych, mógł się zmienić skład etniczny ludności np. w wypadku nowych szkół, nazwa została zmieniona na imię bohatera bliższego danej grupie etnicznej.

A oto stany, w których znajdują się miejscowości i powiaty o nazwie Pulaski: W Georgia, na zachód od Savannah, a na południe od miasta Macon jest powiat Pulaski. Na jednej z wysp, w pobliżu Savannah leży Fort Pulaski, który istniał już w roku 1861;

W Illinois na południu stanu jest powiat Pulaski, w którym znajduje się miasto liczące około 1 100 mieszkańców, również o nazwie Pulaski. Miejscowość ta otrzymała prawa miejskie w roku 1857. W czasie wojny cywilnej znajdowała się tam baza marynarki wojennej.

Powiaty o nazwie Pulaski znajdują się w północnej części stanu Indiana; w stanie Kentucky, na południe od miasta Lexington; w stanie Missouri, około 40 mil na południe od Jefferson City. Stolica stanu Arkansas, Little Rock leży w powiecie Pulaski.

W stanie Wirginia, pomiędzy górami Blue Ridges i Allegheny znajduje się powiat Pulaski, którego siedzibą jest miasto Pulaski. Osada ta została założona w roku 1839 przez przedsiębiorstwo węglowo-żelazne. W roku 1886 osada otrzymała prawa miejskie i liczy obecnie około 10 000 mieszkańców. Miasteczko otoczone jest obszarami rolniczymi. Jest to dobrze rozwinięty ośrodek przemysłowy. Do najważniejszych gałęzi przemysłu należy przemysł chemiczny, drzewny, spożywczy. Jest też ważnym węzłem kolejowym.

Miasta i osiedla znajdują się jeszcze w następujących stanach: w Pensylwanii, tuż przy zachodniej granicy z Ohio, około 5 mil na południe od autostrady I-80. Osiedle liczy około 400 mieszkańców;

W stanie Nowy Jork miasteczko położone w pobliżu jeziora Ontario około 50 mil na północ od miasta Syracuse. Liczy ono około 2 500 mieszkańców;

W Wisconsin, miasteczko Pulaski, położone na północny zachód od Green Bay, zostało założone przez emigrantów polskich w roku 1883. Liczy około 1 700 mieszkańców;

W Tennessee, miasto Pulaski leży przy autostradzie I-65 na południu stanu w pobliżu granicy ze stanem Alabama. Jako osada było znane od roku 1807. Obecnie liczy około 7 800 mieszkańców;

W Michigan, miejscowość o nazwie Pulaski liczy około 180 mieszkańców i znajduje się około 10 mil na południowy zachód od miasta Jackson. W Michigan jest również miejscowość Polaski. Niektórzy twierdzą, że jest to zniekształcona nazwa pochodząca od nazwiska Pułaski. Polaski znajduje się w północno-wschodniej części stanu w pobliżu jeziora Huron.

Interesującym jest fakt, że wiele tych nazw zostało nadanych przez amerykańskie komisje osiedleńcze, jeszcze przed napływem większej liczby emigrantów polskich. Starajmy się więc, by pamięć o Pułaskim nie została pogrzebana.

Uwaga: Autorka powyższego artykułu proponuje, aby nauczyciele wykorzystali ten tekst do wykonania ćwiczeń z użyciem mapy Stanów Zjednoczonych. Będzie to nauka języka polskiego w

połączeniu z historią Polski i Stanów Zjednoczonych oraz geografią. Taka lekcja będzie korzystna z każdego punktu widzenia. Życzę powodzenia.

Opracowane konspekty prosimy przysłać do redakcji GŁOSU. Obiecujemy ciekawe nagrody.



Znaczki pocztowe

PLANY LEKCJI O PUŁASKIM

Przedszkole

Temat: Zapoznanie się z bohaterem dwóch kontynentów - Kazimierzem Pułaskim.

Cel poznawczy: Kto to był Kazimierz Pułaski? Co zrobił? Skąd przyjechał?

(Poprawna wymowa imienia i nazwiska K. Pułaskiego.)

Materiały: Portret Pułaskiego (pocztówka, reprodukcja), flaga polska, flaga amerykańska, kredki, papier, Pułaski w stroju kawalerzysty - rysunek gotowy do pokolorowania, pogadanka nauczyciela o Pułaskim

Czas: 15-20 minut

Podsumowanie: Dzieci powinny: umieć poprawnie wymówić imię i nazwisko; wiedzieć, że był Polakiem; że przyjechał z Polski, aby walczyć o wolność Ameryki; że był kawalerzystą, pokolorować portret Pułaskiego; rozróżnić flagę polską i amerykańską.

Klasa I - Klasa II

Temat: Kazimierz Pułaski - obywatel i bohater dwóch narodów.

Cel poznawczy: Kto to był? Dlaczego tu przyjechał?

Z jakiego kraju pochodził? Co zrobił? Dlaczego się o nim uczymy? Zwróć uwagę na różnicę w jego imieniu i nazwisku w pisowni polskiej i angielskiej. Nauczyć poprawnej polskiej pisowni i wymowy - imienia i nazwiska. (Casimir Pulaski - Kazimierz Pułaski)

Materiały: Portret Pułaskiego (reprodukcja obrazu, pocztówka, pomnik), flaga polska, flaga amerykańska, zdjęcia pomnika lub popiersia, papier, kredki, pogadanka nauczyciela o Pułaskim.

Czas: 20 - 25 minut

Podsumowanie: Dzieci powinny umieć rozpoznać Pułaskiego, poprawnie napisać w zeszytach imię i nazwisko według pisowni polskiej i angielskiej, poprawnie wymawiać jego imię i nazwisko po polsku; wiedzieć, w jakim czasie tu był, co tu robił; narysować, pomalować i podpisać portret Pułaskiego.

Klasa III

Temat: Kazimierz Pułaski - bohater dwóch kontynentów.

Cel poznawczy: Dlaczego Pułaski nazwany jest bohaterem dwóch kontynentów?

Materiały: Portret Pułaskiego, mapa świata lub globus, mapa Polski i Stanów Zjednoczonych, krótki życiorys Pułaskiego przygotowany przez nauczyciela do przepisania w zeszytach, pogadanka nauczyciela o Pułaskim, flaga polska, flaga amerykańska.

Czas: 25-30 minut

Postępowanie: Pogadanka nauczyciela powinna zawierać: miejsce i datę urodzenia Pułaskiego, co robił w Polsce, dlaczego ją opuścił, dlaczego i kiedy przybył do Ameryki, co tu robił, kiedy i jak zginął. Znaleźć na globusie lub mapie obydwa kraje, pokazać odległość. Znaleźć Polskę na mapie Europy, znaleźć Stany Zjednoczone na kontynencie amerykańskim, znaleźć Savannah w stanie Georgia.

Podsumowanie: Dzieci powinny umieć odpowiedzieć ustnie i pisemnie, dlaczego Pułaski jest bohaterem dwóch kontynentów - że walczył o wolność Polski i Stanów Zjednoczonych, gdzie i kiedy zginął.

Klasa IV

Temat: Kazimierz Pułaski - twórca kawalerii amerykańskiej.

Cel: Uzasadnić dlaczego Kazimierz Pułaski jest twórcą kawalerii amerykańskiej; dlaczego nazywamy go Ojcem Amerykańskiej Kawalerii.

Materiały: Chorągiewki polskie i amerykańskie, portret Pułaskiego, pocztówka z jego pomnikiem, kolorowa ilustracja amerykańskiego kawalerzysty z bronią, kopie portretu Pułaskiego w stroju kawalerzysty do wklejenia w zeszytach, czytanka lub urywek z książki wyjaśniający rolę Pułaskiego w tworzeniu kawalerii amerykańskiej; z braku czytanki - pogadanka nauczyciela; klej.

Czas: 40 - 45 minut

Tok lekcji: Uczniowie, przy pomocy pytań nauczyciela, opisują pomnik Pułaskiego oraz strój amerykańskiego kawalerzysty. Tekst lub pogadanka nauczyciela przedstawia Pułaskiego jako twórcę kawalerii amerykańskiej. Uczniowie wklejają ilustracje do zeszytów. Utrwalenie materiału przy pomocy pytań.

Pisemne zadanie domowe: Dlaczego nazywamy Pułaskiego Ojcem Kawalerii Amerykańskiej?

Klasy VII - VIII - IX - X

Temat: Życie i działalność Kazimierza Pułaskiego. Samodzielna praca w grupach.

Cel: Uczniowie mają przedstawić życie i działalność Pułaskiego na podstawie samodzielnie przygotowanych wiadomości. Na końcu lekcji powinni: podać najważniejsze daty z jego życia, umieć opowiedzieć o jego życiu i walce o wolność w Polsce i Stanach Zjednoczonych, wyjaśnić i udokumentować udział Pułaskiego w walce o wolność Ameryki.

Materiały: Materiały do tych lekcji powinny być zebrane przez uczniów z różnych źródeł jak:

encyklopedie, biografie, broszury, artykuły w pismach polskich i amerykańskich, podręczniki historii Polski i Stanów Zjednoczonych, atlasy historyczne. Można wykorzystać tytuły z załączonej bibliografii. Uczniowie mogą i powinni używać źródeł w języku angielskim, ale opracowania muszą być napisane w języku polskim.

Przygotowanie: Na dwa, trzy tygodnie przed lekcją nauczyciel dzieli klasę na grupy i daje każdej grupie inny temat do opracowania. Tematy powinien nauczyciel dobierać zależnie od poziomu klasy.

Przykłady tematów: Polska w XVIII wieku; Życie Kazimierza Pułaskiego w Polsce; Podróż Pułaskiego do Ameryki; Pułaski w Ameryce; Pułaski - twórca kawalerii amerykańskiej; Legion Pułaskiego; W jakich walkach Pułaski brał udział - daty i mapa; Śmierć Pułaskiego pod Savannah. W połączeniu z ostatnim tematem można wykorzystać wiersz Mieczysława Romanowskiego. Temat o Legionie Pułaskiego można połączyć z wierszem Longfellow'a "Hymn of the Moravian Nuns". Uczniowie mogą się nauczyć na pamięć fragmentów wierszy lub całości.

Tok lekcji: Każda grupa składa sprawozdanie przed całą klasą. Sprawozdania powinny następować po sobie w porządku chronologicznym. Na podstawie sprawozdań uczniowie opracowują, w punktach, życiorys Pułaskiego i jego działalność w Polsce i Ameryce.

Pisemne zadanie domowe: Życiorys Pułaskiego.

Klasy XI - XII

Temat: Kazimierz Pułaski i Legion Pułaskiego: wizja poety a prawda historyczna.

Cel: Historia i znaczenie Legionu Pułaskiego; dlaczego Pułaski i proporzec Legionu Pułaskiego stały się tematem wiersza Longfellow'a.

Materiały: Portret Pułaskiego, ilustracja pokazująca obie strony proporcy, urywek z książki Kunickiego "My name is million", strony 20

- 27 lub inny tekst według wyboru nauczyciela, wiersz Longfellow'a "Hymn of the Moravian Nuns of Bethlehem at the Consecration of Pułaski's Banner".

Przygotowanie: Na tydzień lub dwa przed lekcją nauczyciel każe przeczytać uczniom urywek z książki Kuniczaka lub inny odpowiedni tekst, gdzie można znaleźć historyczne informacje o Legionie Pułaskiego i proporcu Legionu, oraz wiersz Longfellow'a. W razie potrzeby nauczyciel powinien dostarczyć kopie wiersza dla całej klasy.

Tok lekcji: Przy pomocy pytań nauczyciela uczniowie przedstawiają historię powstania Legionu Pułaskiego i proporca, a następnie analizują wiersz. W oparciu o treść wiersza nauczyciel powinien wyjaśnić symboliczne znaczenie proporca. Przy końcu lekcji uczniowie powinni: opracować w punktach historię i znaczenie Legionu Pułaskiego; znaczenie Legionu w tworzeniu kawalerii amerykańskiej; umieć opisać proporzec i wyjaśnić znaczenie słów łacińskich na proporcu; powinni również wiedzieć, dlaczego Longfellow wybrał proporzec Legionu Pułaskiego na temat swego wiersza.

Pisemne zadanie domowe - tematy do wyboru: Historia i znaczenie Legionu i proporca Pułaskiego; Opis proporca wraz z rysunkiem i historią jego powstania; W jaki sposób Longfellow złożył hołd Pułaskiemu w swoim wierszu; Przetłumaczyć wiersz Longfellow'a na język polski.

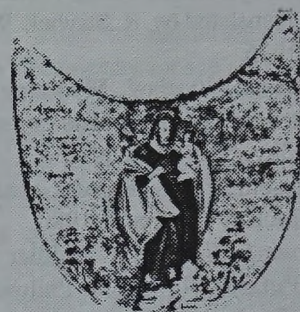
UWAGI. Celem wychowawczym we wszystkich lekcjach o Kazimierzu Pułaskim jest wzbudzenie w uczniach poczucia dumy narodowej przez podkreślenie faktu, że Pułaski walczył o wolność Polski i Stanów Zjednoczonych. Za wolność Ameryki oddał swe życie.

Zależnie od lokalizacji szkoły należy w miarę możliwości zaplanować wycieczkę do muzeum, gdzie są pamiątki po Pułaskim, jak np. Muzeum Polskie w Chicago, popiersie Pułaskiego przed Domem Podhalan w Chicago, Museum of Historical Society w Baltimore, obejrzyć pomnik Pułaskiego w Waszyngtonie lub tablicę pamiątkową ku jego czci. W braku muzeum, pomnika czy tablicy,

pokazać uczniom pocztówki lub reprodukcje obrazów ze scenami z życia Pułaskiego; poprosić uczniów o poszukanie zdjęć, pocztówek, reprodukcji i pokazać je w klasie; zrobić gazetkę ścienną lub album (scrapbook) o Pułaskim; a nawet przygotować w klasie inscenizację, wykorzystując różne teksty i wiersze; grupa uczniów może spróbować znaleźć miejscowości, powiaty i drogi o nazwie **Pułaski** w swoim stanie, a nawet w całych Stanach Zjednoczonych.

W razie potrzeby należy poświęcić Pułaskiemu więcej niż jedną jednostkę lekcyjną, bo jest on jednym z najważniejszych bohaterów polsko-amerykańskich i uczniowie polskich szkół sobotnich powinni o nim wiedzieć więcej niż ich amerykańscy koledzy. Na każdej lekcji o Pułaskim, bez względu na poziom, powinien być na widocznym miejscu jego portret, aby utrwalić jego twarz w pamięci uczniów.

W opracowaniu planów lekcyjnych wzięły udział: Helena Sromek, Krystyna Troczyńska, Betty Uzarowicz i Helena Ziółkowska.



Ryngrafy konfederacji barskiej

BIBLIOGRAFIA - BIBLIOGRAPHY

BOOKS

- Abodaher, David J. **Freedom Fighter: Casimir Pulaski**. New York: J. Messner, 1969.
- Adams, Dorothy. **Cavalry hero: Casimir Pulaski**. Illustrated by Irena Lenartowicz. New York: P.J. Kennedy & Sons, 1957.
- Collins, David R. **Casimir Pulaski: Soldier on horseback**. Illustrated by Larry Nolte. Gretna, La: Pelican Publications, 1995.
- Dobraczyński, Jan. **Meetings with the Madonna**. Translated by Piotr Goc. Warsaw: Polonia Publishers, 1988. Chapter 7: Casimir Pulaski, pages 129-157.
- Dobraczyński, Jan. **Spotkania Jasnogórskie**. Warszawa: PAX, 1980. Rozdział o Pułaskim: strony 122-152.
- Drohojowski, Jan. **Polacy w Ameryce**. Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1976.
- Fijałkowski, Wiesław. **Polacy i ich przodkowie w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki**. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1978.
- Grzełoński, Bogdan. **Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki, 1776-1865**. Warszawa: Interpress, 1976.
- Hoskins, Janina W. **Casimir Pulaski, 1747-1779: a selective list of reading materials in English**. Washington: Library of Congress, 1979.
- Kopcewski, Jan Stanisław. **Kazimierz Pułaski**. Warszawa: Interpress, 1973.
- Kopcewski, Jan Stanisław. **Kościuszko i Pułaski**. Warszawa: Interpress, 1976.
- Kopcewski, Jan Stanisław. **Kościuszko and Pułaski**. Translated by R. Strybel. Warszawa: Interpress, 1976.
- Kuniczak, Wiesław. **My name is million; An Illustrated History of the Poles in America**. Garden City, NY: Doubleday & Company, 1978.
- Madison, Arnold. **Polish Greats**. New York: David McKay Company, 1980.
- Manning, Clarence A. **Soldier of Liberty: Casimir Pulaski**. New York: Philosophical Library, 1945.
- Roszek, Janusz. **Ostatni rycerz Europy**. Katowice: Wydawnictwo Śląsk, 1983.

- Schultz, Pearl Henrikson. **Generous Strangers: Six Heroes of the American Revolution**. New York: The Vanguard Press, 1975, pages 95-120.
- Szymanski, Leszek. **Casimir Pulaski: A Hero of the American Revolution**. New York: Hippocrene Books, 1994.
- Wytrwał, Joseph. **America's Polish Heritage**. Detroit: Endurance Press, 1961.
- Wytrwał, Joseph. **The Poles in America**. Minneapolis: Lerner Publications Company, 1969.
- Wytrwał, Joseph. **Poles in American History and Tradition**. Detroit: Endurance Press, 1969.

BROSZURY - PAMPHLETS

Casimir Pulaski: 1747-1779.

Available from: Polish Museum of America
984 North Milwaukee Ave
Chicago, IL 60622
Tel. (312) 384-3352

Casimir Pulaski, 1747-1779: Hero of the American Revolution.

Available from: Polish National Alliance
6100 North Cicero Ave
Chicago, IL 60646
Tel. (312) 286-0500

VIDEOS

Casimir Pulaski: Hero of Two Countries.

Produced by Andrzej Chudzinski and Jan Loryś.
20 minutes film & study guide. Price: \$50.00.
Available from: Jan Loryś
2093 West Lunt Ave.
Chicago, IL 60645
Tel (312) 465-2070

Twice a Hero: The Story of Casimir Pulaski.

Produced by Margaret Puzyk.
10 minutes film & study guide. Price: \$33.00
Available from: Margaret Puzyk-Meskan
Magvid Productions
348 N. Edgewood
Lombard, IL 60148
Tel. (708) 468-8358

FORMY PRACY Z KSIĄŻKĄ W KLASACH I - III

Książki i czasopisma pełnią w życiu dzieci doniosłą rolę. Obcowanie z nimi poszerza wiedzę o świecie i jest elementarnym przejawem kontaktu z kulturą. Rozumne czytelnictwo nie ogranicza się do poznawania treści utworu literackiego czy innej publikacji. Dostarcza ono także bogactwa przeżyć i refleksji kształtujących nie tylko umysły młodych czytelników, lecz także ich charaktery. Dzieci lubią czytać i chętnie uczestniczą w zajęciach związanych z książką.

Formy pracy z książką zależą od możliwości i zainteresowań dzieci. Dla rozwijania ich zamiłowań czytelniczych nieodzowna jest systematyczność kontaktu z książką.

Oto kilka propozycji:

- możliwościom i upodobaniom najmłodszych użytkowników książek, tych w wieku przedczytelniczym, odpowiadają przede wszystkim małe formy poetyckie wyrosłe z ludowej tradycji ustnej (typu "Chodzi, chodzi Baj po ścianie" Hanny Kostyrko, "Żółte chodaczki" i "Na listeczku jaworowym" Marii Czerkawskiej, "W Wojtusiowej izbie" Janiny Porazińskiej, "Dylu dylu na badylu" Hanny Januszewskiej, niektóre wiersze Marii Konopnickiej); można uczyć się ich na pamięć, wykorzystywać do zabaw ruchowych, inscenizacji, ilustrowania;

- dobrą podstawę do zabawy i manipulacji stanowią różnego rodzaju pozycje, które zawierają plansze do wycinania i pozwalają na aktywny kontakt dziecka z książką przez samodzielną zabawę inspirowaną tekstem i ilustracjami;

- budzenie wrażliwości estetycznej, zwłaszcza wrażliwości na piękno i walor słowa, jego rytm, możemy uzyskać przez głośne czytanie bądź recytowanie poezji dostępnej percepcji dziecka - utwory: M. Konopnickiej, Józefa Czechowicza, K. Iłakowiczówny, M. Kulmowej;

- dobrze znane dzieciom teksty poetyckie

(Jana Brzechwy, Juliana Tuwima, Wandy Chotomskiej) zyskują nowe walory, dostarczają nowych przeżyć estetycznych, kiedy je dzieci ilustrują bądź inscenizują (zarówno w improvizowanych teatralizacjach zabawowych, jak i inscenizacjach kukiełkowych),

- bardzo lubianą przez dzieci formą ćwiczeń jest czytanie z podziałem na role. Wnosi ono urozmaicenie do lekcji i jest pewnym etapem do przygotowania inscenizacji;

- ćwiczenia w recytacjach mogą stanowić fragment lekcji związanej z omawianiem danej pozycji lekturowej lub temat oddzielnej jednostki lekcyjnej podsumowującej cykl lekcji poświęconych wybranej lekturze,

- ciekawą i lubianą przez dzieci formą pracy z lekturą jest inscenizacja, która pogłębia znajomość lektury i daje okazję do przeżyć. Dziecko przygotowując inscenizację ogromnie wczuwa się w swoją rolę;

- odmianą inscenizacji jest teatrzyk wycinanek; przygotowanie inscenizacji rozpoczyna się od zaprojektowania dekoracji i lalek, potem następuje układanie scenariusza;

- podobną rolę jak teatrzyk wycinanek spełnia też zabawa w tzw. audycję radiową; jak w każdej inscenizacji rozpoczynamy tu od ułożenia scenariusza, następnie nagrywamy audycję na taśmie magnetofonową,

- opowiadanie baśni to najstarsza forma pracy z dziećmi i najskuteczniejszy sposób rozwijania zamiłowań czytelniczych - wprowadzają dzieci w świat ludowych przysłów, bajek, zagadek;

- inne formy pracy z książką w grupie dzieci 7-9 lat to oglądanie ilustracji, historyjek obrazkowych, opowiadanie treści książek;

- wizualne formy inspiracji: wystawki książek, czasopism, plakaty, albumy czytelnicze, gazetki ściennie, powiązane z konkursami np. co to

za książka?, co to za autor?, z jakiej pochodzi ten fragment?;

- inscenizacje w formie "sądów nad postacią" lub narad "pogotowia ratunkowego z baśniowej krainy"; uczeń przeprowadza ocenę postępowania i charakteru postaci ludowej, a także poszukuje sposobu, w jaki mógłby jej pomóc; w tzw. sądach nad postacią uczniowie wcielają się w osoby prokuratora, obrońcy, sędziego, oskarżonego, a oskarżonymi są bohaterowie lektury; narady "pogotowia ratunkowego" dostarczają wybranym z lektury postaciom sposób wyjścia z trudnych sytuacji;

- audiowizualne formy inspiracji, do których należą: wyświetlanie przeźroczy np. bajek, baśni, legend i filmów oraz stosowanie małych form teatralnych;

- konkursy, zgaduj - zgadule i zagadki

literackie zawierają pewne elementy zabawowe i stanowią ulubione przez dzieci formy zajęć, ponadto utrwalają i systematyzują wiadomości z różnych dziedzin, ujawniają braki, zmuszają do samodzielności, kształcą odwagę i wiarę we własne siły, ćwiczą pamięć i umiejętność koncentrowania uwagi na określonym temacie;

- spotkanie autorów z czytelnikami i wieczorki autorskie popularyzujące twórczość poszczególnych pisarzy;

- prace plastyczne dzieci jako forma analizy tekstu poetyckiego (prezentujemy tekst, następnie dzieci wykonują ilustracje, ogłaszają konkurs na najlepszy rysunek);

- zabawy i gry czytelnicze mogą być urozmaicheniem wplecionym w tok poważniejszej pracy czytelniczej.

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

POLSKI LUTNIK W HOUSTON

Dziękujemy p. Janowi Karoniowi z Teksasu za list oraz ponad stustronicowy tomik wierszy p.t. *Wiersze na jednej strunie*. Wiersze te p. Karoń (polska dusza spod Olkusza) poświęca swej najbliższej rodzinie, przyjaciółom w Polsce i tym, którzy go otaczają w Houston, gdzie mieszka od 1968 roku.

Jan Karoń jest muzykiem, skrzypkiem. Jego miłość do skrzypiec rozpoczęła się już w dzieciństwie pod wpływem stryja W. Karonia w Polsce, gdzieś pod Olkuszem. Studiował muzykę, grał w orkiestrach krakowskiej i warszawskiej filharmonii. Zdobywał nagrody. Zainteresowanie skrzypcami doprowadziło Karonia do studiów lutniczych, a po ich ukończeniu w Paryżu otworzył własną pracownię lutniczą. Po przybyciu do Stanów, osiadł w Houston i pozostał wierny swym pasjom. Grał w orkiestrze i budował skrzypce. Stał się ekspertem w sprawach lutnictwa. Bierze czynny udział w życiu Polonii. Do Jego przyjaciół należą też dzieci polskiej szkoły w Houston.

Zainteresowanym książką Jana Karonia podajemy adres:

Jan Karoń, Violin Atelier
9206 Ilona Lane
Houston, TX 77025.
Tel. (713) 665-7396.

A oto wybrane wiersze z tomiku p. Karonia:

DRUGIEJ OPIEKUNCIE MADZI

Helenko
uważaj co mówisz
gdy Madzia cię słucha
bo dziecko powtarza
co wpadnie do ucha
Mów do niej uważnie
i dobieraj słówek
by z Madzi aniołka
nie wyrósł półgłówek.

POLSKIM MATKOM

Piękna jest Polska
wspaniały Kraków
kąkole w kłosach
chabry wśród maków
Lecz najpiękniejsza
polska dziewczyna
i najwspanialsza miłość matczyna
A najśpiewniejsza

są kujawiaki
sławny polonez
I krakowiaki
Wślawiły Polskę
po krańce świata
i Matkę Maryję
w majowych kwiatach

Polskie Matki
to Matki miłości
Matki bolesne
Matki cierpiące
Matki bohaterki.

The Polish Heritage Songbook (śpiewnik polskiego dziedzictwa). Compiled by Marek Sart. Illustrated by Szymon Kobyliński. Annotated by Stanisław Werner. Polish Heritage Publications. New York: Hippocrene Books, 1995, 166 str. Cena 14.95.

Jest to jedna z wielu pozycji z serii Polish Heritage Publications wydana z okazji Miesiąca Polskiego Dziedzictwa.

Książka zawiera 74 teksty polskich piosenek wojskowych, harcerskich i ludowych z zapisami nutowymi. Piosenki są opatrzone rysunkami Szymona Kobylińskiego oraz wyjaśnieniami odnośnie pochodzenia tekstów Stanisława Wernera.

Jest to bardzo interesująca i pożyteczna publikacja do nauki historycznych piosenek nie tylko dla młodzieży; może być upominkiem dla każdego bez względu na wiek. Przyda się do pośpiewania na wycieczkach albo na przyjęciach.

Książka ta jest poświęcona pamięci generała Michała Gałązki (1893-1972), ojca Jacka Gałązki, redaktora wydania śpiewnika, jak i wielu innych cennych pozycji polskiej literatury.

Gorąco polecamy śpiewnik do użytku w polskich szkołach.

Zamówienia kierować do:

Jacek Gałązka
Polish Heritage Publications
75 Warren Hill Road
Cornwall Bridge CT 06754

Wydawnictwo Artex Publishing
ogłasza doroczny

V Konkurs Poezji Emigrantów

w którym mogą wziąć udział wszyscy poeci zamieszkujący zarówno w Kraju jak i poza jego granicami.

Na konkurs można zgłosić do pięciu wierszy o dowolnej tematyce. Zgłoszenia do V Konkursu Poezji Emigrantów należy nadsyłać do dnia **1 czerwca 1996 r.**

Długość wiersza nie powinna przekraczać jednej strony maszynopisu. Tematyka i forma - dowolne. Każdy wiersz winien być opatrzony nazwiskiem i adresem autora. Wiersze można podpisywać pseudonimem literackim.

Jak w latach poprzednich wśród laureatów zostaną rozlosowane następujące nagrody:

I Nagroda - \$100.00

II Nagroda - \$50.00

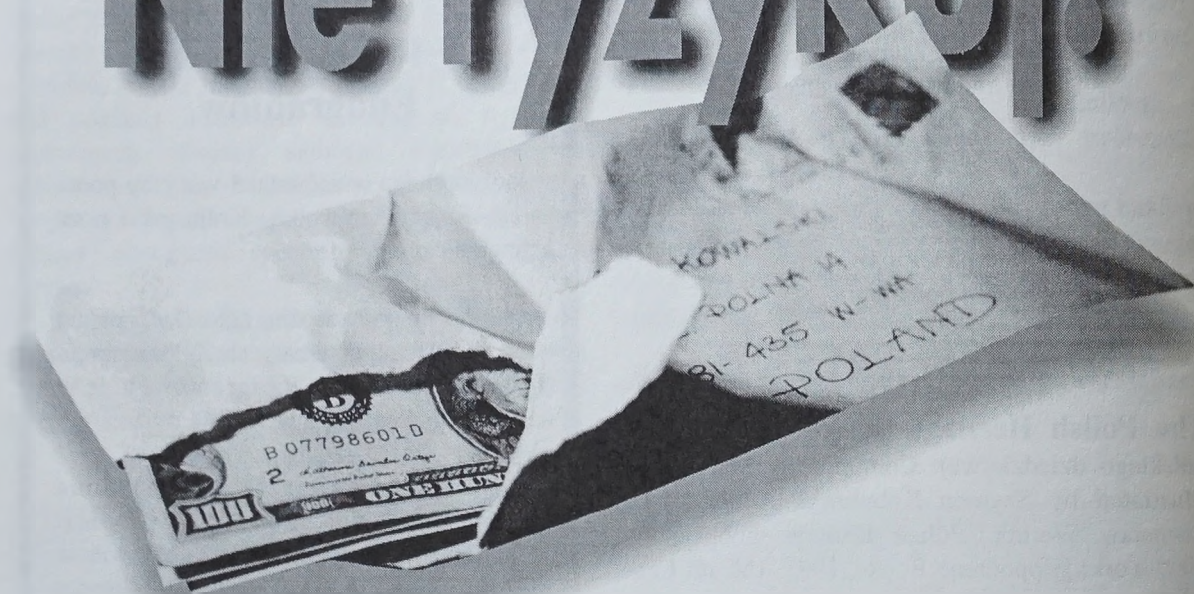
III Nagroda - \$25.00

Wybrane wiersze zostaną opublikowane w specjalnym wydaniu *Antologii Poezji Emigrantów*, która ukaże się pod koniec roku.

Zgłoszenia należy kierować drogą pocztową na adres:

ARTEX PUBLISHING, INC.
1601 North 8th Street
Sheboygan, WI 53081
z dopiskiem na kopercie
"KONKURS"

Nie ryzykuj!



Skorzystaj z naszych usług.

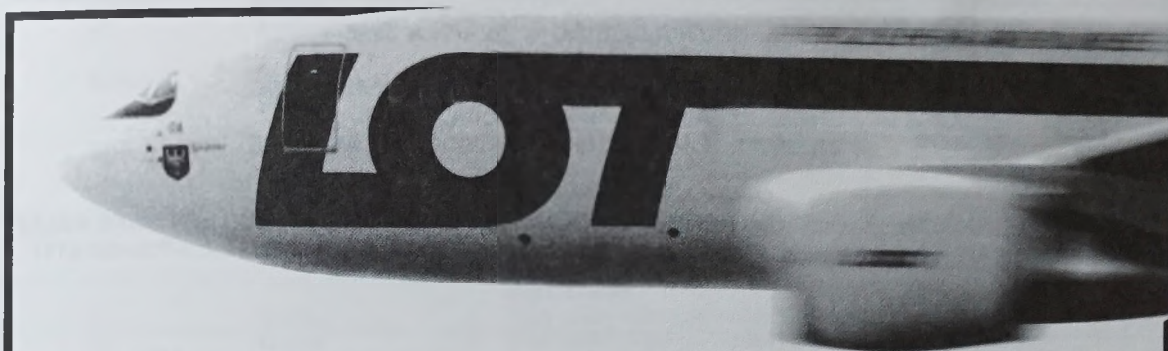


Szybkie i bezpieczne
przekazy pieniężne
do Polski

PEKAO TRADING CORPORATION

New York (212) 684 5320 Chicago (312) 775 0400 Los Angeles (213) 932 0702

PEKAO TRADING CORPORATION is licensed as a Money Transmitter by The Banking Department of the State of New York, Illinois and other states.



KOMU W DROGĘ, TEMU LOT

Nowa flota, wysoki standard usług i ponad 66-letnie doświadczenie w przelotach na międzynarodowych trasach, stawiają Polskie Linie Lotnicze LOT w czołówce międzynarodowych przewoźników.

LOT jako jedyna linia lotnicza oferuje bezpośrednie przeloty non-stop z Nowego Jorku, Newarku, Chicago, Toronto i Montrealu do Warszawy oraz dogodne połączenia ze stolicy Polski do 53 miast w 35 krajach.

Zapraszamy na pokłady naszych samolotów.

Tol-free: **800-223-0593.**

POLSKA KSIĄŻKA W INTERNECIE

Polskie wydawnictwo Artex Publishing w Sheboygan, Wisconsin od ponad jedenastu lat wydaje i drukuje książki, nie tylko autorom polskim, ale także amerykańskim. Kierownikiem wydawnictwa jest Leszek Zieliński, były redaktor prasy polonijnej i wydawca polskiego tygodnika *Horyzonty*.

Przed pięcioma laty firma Artex Publishing wystąpiła z interesującą inicjatywą zorganizowania Konkursu Poezji Emigrantów. Nie jest to bynajmniej nowatorskie przedsięwzięcie. Konkursy tego rodzaju organizowane były wcześniej przez prasę polonijną jak i różne organizacje oraz instytucje.

Wydawnictwo Artex jednak, poza nagrodami specjalnymi i wyróżnieniami, wyselekcjonowane prace emigracyjnych autorów umieszcza w specjalnie wydawanej Antologii Poetów Emigrantów (obecnie ukazał się tom IV), która — jak twierdzi Zieliński — stała się już swego rodzaju magazynem i forum poetyckim dla twórców emigracyjnych. Dotychczas w konkursach tych brali udział polscy poeci-emigranci nie tylko z USA, ale także z Kanady, Australii,

Szwecji, Niemiec, Francji, Finlandii, a także z Polski.

Obecnie organizowany jest już V Konkurs, w którym udział może wziąć każdy poeta bez względu na swój literacki dorobek. Szczegóły podajemy na poprzedniej stronie.

Chociaż wydawnictwo Artex Publishing nie zajmuje się marketingiem i dystrybucją wydawanych przez siebie książek, to jednak udostępnia swym autorom małą formę reklamy umieszczając anonsy o ich książkach na swej stronie WWW w Internecie: (<http://www.tcbl.com/~artex>).

Autorzy polscy, publikujący swe prace w Artex Publishing otrzymują tę reklamę bezpłatnie. Jednocześnie nagrodzone wiersze będą umieszczane w specjalnej sekcji teże strony.

Po informacji związanej z wydawnictwem można pisać na adres:

**Artex Publishing, Inc.
1601 North 8th Street
Sheboygan, WI 53081
Tel. 414-458-9987**

